Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 14 Niedziela, dnia 3 kwietnia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

POŻYCZKA ZAGRANICZNA.

Po kilkutygodniowym pobycie w Stanach Zjednoczonych powrócili do Warszawy prof. Adam Krzyżanowski i dyr. Emil Młynarski. Podróż ich do Ameryki łączy się ściśle z pobytem misji prof. Kemmerera w Polsce i memorjałem, jaki ta misja pozostawiła rządowi polskiemu, po przeprowadzeniu dość szczegółowych badań nad sytuacją gospodarczą Rzeczypospolitej i zasadami stosowanej dotychczas przez rządy polskie polityki gospodarczej.

Różne rządy polskie starały się w rozmaitych okresach czasu nawiązać kontakt z finansjerą amerykańską w celu uzyskania na rynku amerykańskim większej pożyczki dla doprowadzenia do należytego ładu i porządku przedewszystkiem waluty polskiej i ożywienia życia gospodarczego, wegetującego w stanie półzwiędłym z powodu braku kapitałów przedewszystkiem. Usiłowania te kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem, albo też zaciągnięciem pożyczki dillonowskiej, któ ra więcej nam szkody przyniosła, niż pożytku i była klasycznym przykładem pożyczki bankruta.

Sfery finansowe amerykańskie odnosiły się z wielką nieufnością do wszelkich polskich propozycyj. Przyczyną tej nieufności były obawy, zaszczepione i podsycane przez wrogą nam propagandę niemiecką, że Polska do samodzielnej egzystencji gospodarczej zdolna nie jest, że stosunki społeczne i polityczne w Polsce są tego rodzaju, iż niema sposobu zabezpieczenia udzielonych ewentualnie Polsce lub do Polski kredytów.

Obawy te i nieufność należało rozproszyć. Zaproszono tedy do Polski uznanego w Ameryce za powagę ekonomistę i finansistę prof. Kemmerera, umożliwiając mu na miejscu jaknajdokładniejsze zaznajomienie się ze wszystkiem, co ma związek z położeniem i perspektywami gospodarczymi Polski oraz z całokształtem polityki gospodarczej rządów polskich i z czynnikami, od jakich polityka ta jest uzależniona.

W czasie drugiej, kilkudniowej bytności w Polsce, prof. Kemmerer sporządził bardzo obszerny i szczegółowy memorjał, w którym wskazał, co i w jaki sposób należałoby zmienić w naszej polityce gospodarczej, skarbowej i finansowej oraz w podstawach tej polityki, aby finansjera amerykańska zyskała pewność, że kapitały, które zaangażuje w Polsce, nie przepadną, lecz przyniosą takie korzyści, że zarówno oprocentowanie jak i zwrot ich nie sprawią poważniejszych trudności.

W chwili wyjazdu prof. Kemmerera sytuacja przedstawiała się w sposób następujący: Polska miała wykonać wszystko, co doradzał prof. Kemmerer, poczem nic już nie stałoby na przeszkodzie dopływowi kapitału amerykańskiego na warunkach możliwych przez nas do przyjęcia i nie obciążających nas nad miarę.

Rząd zajął się szczegółowem rozpatrzeniem memorjału prof. Kemmerera, godząc się na niektóre wskazówki bez zastrzeżeń, co do innych znowu proponując pewne zmiany i modyfikacje, uzasadnione specyficznymi warunkami polskimi, których prof. Kemmerer w czasie swego pobytu należycie ocenić ani zbadać nie był w stanie.

Owoc tych badań i rozważań rządu zawieźli do Ameryki prof. Krzyżanowski, który był najbliższym współpracownikiem i informatorem prof. Kemmerera w Polsce oraz dyr. Emil Młynarski, mogący w razie potrzeby składać pewne oświadczenia w imieniu Banku Polskiego, który z konieczności w ewentualnych stosunkach kredytowych z Ameryką musiałby odegrać poważną rolę.

Delegaci rządu, powróciwszy do Warszawy, oświadczają wyraźnie, że uzyskanie w Ameryce funduszów, potrzebnych na wystarczające zabezpieczenie stabilizacji złotego nawet na wypadek dłuższych niepowodzeń gospodarczych **jest możliwe chociażby natychmiast.** A taka pożyczka oczywiście otwarłaby naszej gospodarce prywatnej wrota na zagraniczne rynki pieniężne.

Do tego, coram publico składanego oświadczenia naszych delegatów należy dodać: „o ile rząd podpisze się pod memorjałem prof. Kemmerera i uzna go za swój program polityki gospodarczej".

Z oświadczeń prof. Krzyżanowskiego wnosić wolno, że pewne zastrzeżenia i propozycje rządu naszego co do szczegółów, zawartych w opinji prof. Kemerera, zostały w Ameryce przyjęte i uznane.

Ale nie wszystkie. Są punkty, których bezwzględnej realizacji i wykonania domagają się w Ameryce. I dlatego mówi się już, że w niedługim czasie obydwaj delegaci raz jezcze udadzą ię do Ameryki, wiozące nowe propozycje rządu i ich uzasadnienie.

Jeśli w rezultacie tej drugiej podróży program prof. Kemmerera zostanie ostatecznie uzgodniony i rząd nasz zgodzi się uznać go za podstawę dla swojej polityki gospodarczej, skarbowej i finansowej, Bank Polski będzie mógł podjąć w Ameryce kilkadziesiąt (ok. 80) miljonów dolarów. Fundusz ten pozwoli Bankowi rozwinąć szerszą działalność kredytową bez obawy o narażenie na niebezpieczeństwo kursu złotego oraz zaspokoić w całej pełni zapotrzebowanie walut ze strony gospodarki prywatnej, która w pierwszym okresie dźwigania się bardzo wiele potrzebować będzie od zagranicy, tak wiele, że przez długi czas nawet gdybyśmy mieli najlepszy urodzaj, bilans nasz handlowy będzie ujemny.

Zdajemy się przeto coraz bardziej zbliżać do chwili, w której program gospodarczy rządu się skrystalizuje i staną się jasne przyczyny wielu kroków i posunięć rządu, których wytłumaczyć należycie nikt nie umiał.

* * *

ZAMKNIĘCIE SESJI SEJMOWEJ.

W poprzednim numerze „Prawdy" pisaliśmy, że po uchwaleniu budżetu Sejm właściwie nic już niema do roboty, gdyż konkretnych rezultatów, prowadzonych ostatnio w komisjach i na plenum narad nad ustawą o zgromadzeniach, nad ustawami samorządowemi i nad projektami zmiany ordynacji wyborczej oczekiwać nie można. Opinję tę podzielały widocznie bardzo szerokie koła w społeczeństwie, gdyż dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, zamykający sesję budżetową Sejmu przeszedł bez najmniejszego wrażenia, pomijając oczywiście prasę stronnictw sejmowych, która miała powód do niezadowolenia. Ale to papierowe niezadowolenie na papierze pozostało, nie udzielając się poza krąg obarczonych mandatem poselskim człon ków tych stronnictw.

Stawiając Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosek o zamknięcie sesji budżetowej Sejmu, rząd dał do zrozumienia, że nie solidaryzuje się z dyskutowanymi w Sejmie planami zmiany ordynacji wyborczej ani projektami ustaw samorządowych. Czyli, że zamierza zarówno sprawę wyborów do samorządów, jak i sprawę wyborów do nowego Sejmu rozstrzygnąć podług swego uznania, względnie w taki sposób, jaki uzna za zgodny z tym programem polityki państwoej, który mu przyświeca.

Wszelkie przewidywania i przypuszczenia co do tego, w jaki sposób sprawy te, a przedewszystkiem najważniejsza, t. j. sprawa wyborów do przyszłego Sejmu, będą rozstrzygnięte, są albo wyrazem pobożnych życzeń, albo najzupełniej dowolnymi koncepcjami — zależnie skąd pochodzą.

Oceniając trzeźwo sytuację i rozpatrując szczegółowo dotychczasową politykę rządu, niemożna nie dojść do wniosku, że rząd dba raczej o sukcesy gospodarcze, niż o polityczne i że nawet tam, gdzie ujawnia silną aktywność polityczną, zdaje się przygotowywać grunt do zamierzeń natury gospodarczej. Odbywa się jakby „opukiwanie" całego frontu. W wielu miejscach rząd spotyka się z gorliwemi i skwapliwemi sygnałami porozumiewawczemi. Stuknięcie młotka rządowego obudziło tu i tam przesadne nadzieje, ambitne plany, różowe perspektywy. Łomocą i walą z tamtej strony, to znów starają się dostroić do dolatujących słabo z oddali odgłosów pukania, aby na siebie zwrócić uwagę i „kontakt nawiązać". A tymczasem młotek stuka już gdzieindziej.

Polska dzisiejsza, to szereg partykularzy partyjnych, a społeczeństwo nasze, nawet część jego myśląca, to w gruncie rzeczy parafjanie, którzy nie mieli jeszcze sposobności patrzeć dalej, niż sięga krąg ich politycznych, społecznych, czy klasowych zainteresowań. Umysłów, które ogarniałyby całokształt lub chociażby tylko jakąś większą grupę interesów państwowych jest u nas bardzo mało. I nic w tem dziwnego. Państwo nasze i jego interesy, to dla nas coś bardzo jeszcze nowego, coś co jeszcze nie zrosło się z nami, nie weszło w nasze horyzonty myślowe. W państwach starych, przeciętny obywatel łatwiej i wszechstronniej ogarnia całokształt interesów państwa swojego i trafniej wyrokuje o polityce swego rządu, niż u nas tak zw. „wytrawny polityk".

Z tego względu dla oceny polityki obecnego rządu duże znaczenie mieć powinny opinje wybitniejszych osobistości zagranicznych, które miały sposobność zaznajomienia się na miejscu z panującymi u nas stosunkami. Opinje te prawie bez wyjątku są bardzo pochlebne, niektóre nawet entuzjastyczne. Taksamo w sferach zagranicznej dyplomacji, rezydującej w Warszawie, panuje prawie że najzupełniejsza jednomyślność co do tego, że ster polityki państwowej polskiej znajduje się w dobrych rękach. Dowody, że opinja ta jest szczera, widzimy w realnych sukcesach naszej polityki zagranicznej, uznawanych nawet przez rodzimą opozycję. Sukcesy te — śmiemy twierdzić — nie stanowią osobistych zasług ministra Zaleskiego, ale w dużej mierze stanowią rezultat dodatniej oceny naszej polityki państwowej przez mocarstwa zagraniczne.

A na forum międzynarodowem o stopniu wpływów politycznych decyduje nie liczebność i sprawność armji, ani talenty ministra spraw zagranicznych, ale sytuacja gospodarcza i perspektywy rozwoju gospodarczego w pierwszym rzędzie. Nasza sytuacja jest nieszczególna, widocznie więc dla wprawnego oka zagranicznej dyplomacji i wybitniejszych naszych zagranicznych gości zarysowują się już dzisiaj jakieś godne uwagi i zastanowienia perspektywy gospodarczego rozwoju i możliwości szybkiego i skutecznego ich urzeczywistnienia. Do niedawna bowiem perspektywy te były ciemne, a nasza sytuacja na arenie międzynarodowej rozpaczliwa.

Więc jeśli już wszyscy staramy się przewidywać i odgadywać, co to będzie i jak będzie — to przypuszczenie, że w najbliższej przyszłości zmontowany zostanie plan poważnych reform natury gospodarczej, a dopiero później, zgodnie z wymaganiami tych reform, dokonane zostaną akty natury politycznej — posiada najwięcej cech prawdopodobieństwa. Sesja Sejmu została zamknięta, ponieważ rząd sprawę ordynacji wyborczej i sprawę ustaw samorządowych uważa za nieaktualne jeszcze i przedwczesne.

* * *

PO ARBITRAŻU W ZATARGU ŁÓDZKIM.

Gdyśmy w poprzednim numerze pisali, że rząd, występując z projektem arbitrażu w zatargu pomiędzy robotnikami a przemysłem włókienniczym w Łodzi, działał przedewszystkiem w interesie robotników, pragnąc uchronić ich przed skutkami przegranej wal-ki, jaką strejk stałby się niewątpliwie, gdyby potrwał jeszcze dwa dni, nie wiedzieliśmy jeszcze, że rolę trybunału arbitrażowego wezmą na siebie trzej członkowie rządu z wicepremjerem prof. Bartlem na czele.

Występując z projektem arbitrażu i jednając dla tego projektu przemysł, rząd zrobił więcej, niż w tej sprawie ktokolwiek mógł od niego wymagać. Dalej iść nie należało. Wyrok arbitrów nigdy obydwuch powaśnionych stron nie zadawalnia, a rzadko tylko jedną. Z reguły obie strony są z wyroku niezadowolone. Arbitrem przeto nie powinien nigdy być ktoś, kto chociażby w najmniejszym stopniu zainteresowany jest w sympatjach jednej lub drugiej strony.

W wypadku łódzkim sam projekt arbitrażu, wysunięty przez rząd i bardzo energicznie przezeń urzeczywistniony, obudził w masach robotniczych uczucia gorących sympatyj dla rządu. Była to pomoc w ostatniej chwili, a o takiej pomocy nie zapomina się prędko. I gdyby rząd, zamiast ze swego łona wyłaniać komisję arbitrażową, zamianował był jej członków i superarbitra z pośród ludzi apolitycznych i znanych ze swej bezstronności w sprawach społecznych — a tacy przecież są np. w sądownictwie — te uczucia sympatji i wdzięczności pozostałyby niczem niezakłócone.

A że stało się inaczej, że najwybitniejsi przedstawiciele rządu sami na siebie wzięli odium wyroku w bardzo drażliwej sprawie, demagogji partyjnej, grasującej w masach robotniczych, dostał się kąsek nielada: „Patrzecie, co wam dał ten rząd, który nibyto tak bardzo troszczy się o wasze dobro i oto, aby krzywda się wam nie działa — macie najlepszy dowód, że jeśli sami własnymi rękami sobie czegoś nie wywalczycie, to rząd nic wam nieda, bo się kapitalistów boi!"

Dziś jeszcze mówi się to po cichu, na zebraniach mężów zaufania, bo rozgoryczenie w masach z powodu strat strejkowych jest jeszcze zbyt świeże. Ale za miesiąc, za dwa mówić się będzie głośno o tem i niestety... z powodzeniem. W ten sposób zatrze się w pamięci robotników wizytę p. wicepremjera w Łodzi, która wywarła ogromne i korzystne wrażenie w sferach robotniczych, tak że już dzisiaj legendy całe opowiadają sobie o tej wizycie po przedmieściach, które p. wicepremjer zwiedzał, zaglądając do domów i mieszkań, stykając się bezpośrednio z najstraszniejszą nędzą bezrobotnych.

* * *

CZYŻBY ŚWIT NOWEGO JUTRA?

Ale niema takiego złego, coby na dobre nie wyszło. Rozpatrując dzisiaj z perspektywy cały zatarg w przemyśle łódzkim i sposób, w jaki został zlikwidowany, znajdujemy szereg objawów, które zdolne są obudzić nadzieję, że **wielki ten strejk stanie się wydarzeniem przełomowem w stosunkach między robotnikiem a przemysłowcem.**

Że coś, a raczej bardzo wiele w tych stosunkach zmienić się musi, z tego zdają sobie dzisiaj sprawę obie strony. W masach robotniczych obserwujemy po strejku niezwykle silną reakcję, objawiającą się w rozpamiętywaniu strat, poniesionych skutkiem dziesięciodniowego strejku. Żywioły kierownicze w robotniczych związkach zawodowych zdają sobie z tego sprawę, co widać chociażby z tego, że dzieje ostatnich trzech tygodni chciałoby się tam pominąć milczeniem. Bezpośrednia ingerencja rządu w roli arbitra — ze

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

względu, iż uczynił to rząd obecny — nie wprowadziła w zachwyt przywódców związków robotniczych. Sfery przemysłowe zdradzają w tej sprawie także bardzo poważne wątpliwości, **obawiają się, że stworzony został precedens.** A żaden rząd, podejmując się takiej roli, względów politycznych na boku pozostawić nie potrafi. Przemysł obawia się, że **został tutaj uczyniony jakiś wyłom,** przez który w przyszłości kto wie, jakie wpływy i sprężyny zechcą oddziaływać na mechanizm produkcji.

Obie strony odczuwają wyraźnie, że dotychczasowe metody, jakiemi posługiwano się we wzajemnych stosunkach łatwo mogą zaprowadzić na bezdroża. Najwyraźniej odczuwają to kierownicy ruchu zawodowego robotniczego, przywykli zazdrośnie strzedz swoich wpływów w masach robotniczych. I dzięki temu jest nadzieja, że nareszcie utoruje sobie tam drogę zrozumienie, **że taktykę dotychczasową należy poddać gruntownej rewizji,** że należy spuścić trochę z tonu i zacząć przemysłowca traktować jako równouprawnionego obywatela i równorzędnego partnera, a nie jako powalonego wroga, **któremu dyktuje się warunki.** Jest nadzieja, że może nareszcie słowo **„zdobycz"** zniknie ze słownika związków zawodowych i partyj robotniczych, a w użytek wejdzie określenie: **„rezultat obopólnego porozumienia".** Że o podwyżki przestanie się walczyć, jako o „zdobycz", ale przedewszystkiem spróbuje się osiągnąć je w drodze wzajemnego porozumienia. Że z przemysłowcami **przestanie się korespondować w formie not ultymatywnych,** zawierających zagrożenie wszczęcia kroków wojennych, lecz — jak przystało na ludzi, mieniących się szermierzami postępu i przeciwnikami wszelkiego gwałtu — przyjdzie się z propozycją wszczęcia dyskusji lub badań na taki czy inny temat. Że wreszcie cała ta energja, jaką zużywają robotnicze związki zawodowe na walkę z urojonym „wrogiem i przeciwnikiem", spożytkowana zostanie w inny sposób np. **dla wykonania olbrzymiej pracy kulturalnego podniesienia robotnika. Za dziesiątki miljonów, jakie traci corocznie klasa robotnicza z powodu walk strejkowych, możnaby w dziedzinie podnoszenia kulturalnego poziomu i obywatelskiego uświadomienia mas robotniczych cudów dokazać.** Przywódcom swoim masy robotnicze stawiałyby pomniki, zamiast — jak to się dzisiaj nieraz dzieje — kamieniami i laskami spędzać ich z wiecowej trybuny.

Jeżeli obawa przed **„tym trzecim",** który może zechce coraz częściej wkraczać w sprawy między robotnikiem i przemysłowcem, obawa kiełkująca od bardzo niedawna w umysłach wybitniejszych i o szerszych horyzontach jednostek wśród działaczy robotniczych, sprawi to, że w stosunkach tych doprowadzonych świadomie ze strony robotniczej do stanu największego zaognienia, nastąpi jakieś dobroczynne odprężenie i otrzeźwienie, to interes państwa w rezultacie polityki, zastosowanej przez p. wicepremjera Bartla, doznа olbrzymiej, niedającej się wprost ocenić korzyści.

Wyrok arbitrów

Obszerne omówienia, protesty, wywiady, rezolucje, ogłaszane w pismach łódzkich i warszawskich przez przywódców robotniczych, wykazują dopiero w całej pełni miarę trudności i niewdzięczności zadania, jakie wziął na siebie rząd, podejmując się arbitrażu w sporze włókienniczym.

Ze wszystkich tych enuncjacyj, wyrażających oburzenie i zapowiadających powrót do nowej walki we właściwej chwili, bije w oczy przedewszystkiem namiętna chęć odegrania się menerów za poniesioną przez nich osobiście, bo bynajmniej nie przez ogół robotniczy, porażkę. Więc w braku lepszego materjału powołują się na niedotrzymane jakoby przyrzeczenia p. wicepremjera i zawiedzione przez niego zaufanie. O przyznanej podwyżce mówią tylko ogólnikowo i bałamutnie, że jest za mała, że wyższe odsetki zyskała tylko znikoma część robotników, że większość otrzymała ochłapy, ba, nawet nie wahają się twierdzić, że podwyżka jest krzywdząca.

Rzecz prosta, że inaczej myśli i czuje i inaczej, również mówiłby, gdyby miał na to sposób, ów ogół robotniczy, w imieniu którego przemawiają jednostki. Bo podwyżka, mieszcząca się dla znakomitej większości w granicach 12—7 proc., w żadnym razie ani za znikomą, ani tem mniej za krzywdzącą uważana być nie może.

Gdyby z drugiej strony i przemysł chciał wypowiadać publicznie uczucia, jakie w nim wywołał fakt podwyższenia kosztów robocizny o 8 proc. zgórą, to dopiero arbitrowie poznaliby, jak dalece żadnej ze stron dogodzić nie potrafili. Ale to, że przemysł odmawia wszelkiego krytycznego ustosunkowania się do orzeczenia, jest oczywiście świadomie interpretowane jako dowód jego wielkiego z rozstrzygnięcia zadowolenia.

Naprawdę zaś jest tak tylko dlatego, że przemysł odczuwa i rozumie, że skoro poddał się orzeczeniu, temsamem zgóry pozbawił się prawa krytykowania go. Jeżeli źle na tem wyszedł, to tylko sobie samemu może przypisać winę, ale narzekać wolnoby mu było tylko, gdyby orzeczenie nosiło wyraźne cechy złej woli.

Ale o tem w tym wypadku przecież nie może być mowy, skoro wprost przeciwnie sentencja arbitrażowa wyraźnie wykazuje dużą miarę dobrej woli wniknięcia w interesy tak robotników, jak i przemysłu. Niedwuznacznie zupełnie przemawia za tem zróżnicz kowanie stopy podwyżkowej, zdradzające intencję wydatniejszego poprawienia warunków bytu tym robotnikom, którzy relatywnie najbardziej tego potrzebują, a jednocześnie niewyśrubowania przeciętnej stopy podwyżki do wysokości, przy której mołaby zbyt dotkliwie zaszkodzić interesom gospodarczym przemysłu. I jeżeli arbitrowie mniemali, że 8 proc. nie stanowi owej nadmiernej stopy podwyżkowej, to słuszność objektywna przyznać nakazuje, że wbrew głośnym narzekaniom robotników i cichym przemysłu, wywiązali się dobrze z arcytrudnego zadania.

Jeżeli miarą wadliwości orzeczenia ma być tylko dystans, dzielący je od wystawionych żądań, to zaiste łatwo można było uczynić z niego ostrzejsze jeszcze narzędzie do szerzenia rozgoryczenia i mnożenia malkontentów: wystarczało bardziej jeszcze wyśrubować żądania.

Ostatnie słowo w tej mierze powiedzieć będzie musiało oczywiście życie, które nigdy w podobnych wypadkach nie pozostaje dłużnem swej odpowiedzi.

Zacisnąć zęby i pracować
czy
przyciągać pasa i czekać aż jakoś będzie

Wobec powrotu z Ameryki prof. Krzyżanowskiego i dyr. Młynarskiego i możliwości otrzymania większej pożyczki w Ameryce, opinja misji prof. Kemmerera o koniecznościach gospodarczych Polski będzie musiała niebawem znaleźć należyte uznanie i zastosowanie.

O rezultatach prac tak zw. „Misji prof. Kemmerera" dotychczas głucho. Ministerstwo Skarbu wydało w ohydnem tłumaczeniu 3 małe tomiki p. t. „Sprawozdania oraz zalecenia Komisji doradców finansowych pod przewodnictwem prof. Kemmerera" — poczem gdy w parę tygodni po wyjeździe do Ameryki prof. Krzyżanowskiego i wicedyrektora Banku Polskiego, p. F. Młynarskiego, okazało się, że pertraktacje o większą pożyczkę idą opornie, P. A. T. wydał komunikat, iż wyżej wymienieni wysłannicy Rządu wyjechali „w celu uzgodnienia programu finansowego Rządu z prof. Kemmererem". Na czym jednak program polega i w jakich punktach wymaga uzgodnienia z prof. Kemmererem, zarówno Rząd jak i oficjalna ajencja zachowują głuche milczenie.

„Zalecenia" prof. Kemmerera nie były jeszcze dotychczas rzeczowo i wyczerpująco omówione w prasie polskiej. W ostatnim numerze „Dróg naprawy" z dnia 15 marca r. b. b. premjer i wielokrotny min. skarbu p. W. Grabski omawia tylko jedno zagadnienie: „Poglądy misji doradców pod przewodnictwem prof. Kemmerera na złotego" — i dochodzi do wielce ujemnej oceny: „Koniecznym warunkiem wszelkiego ścisłego rozumowania i naukowego przetrawienia badanego zagadnienia jest brak widocznych sprzeczności. Tymczasem właśnie, co do tego ostatniego warunku, trudno o większą i bardziej rażącą sprzeczność **w sprawie najbardziej zasadniczej".**

Za taką wielką i rażącą sprzeczność p. Grabski uznaje fakt, iż prof. Kemmerer w styczniu radził powrót do kursu al pari — zaś w sierpniu radzi stabilizację ustawową kursu 1 dolar 9 zł. Ażeby dać pozór zachodzącej tu sprzeczności, p. Grabski cytuje tylko I-szą część § 4 memorandum, złożonego ówczesnemu Min. Skarbu p. J. Zdziechowskiemu: „Nie stabilizujcie czasowo na niższym poziomie niż „al pari". — W dalszym ciągu tego paragrafu czytamy jednak: **„gdybyście to uczynili i gdyby ceny i płace przystosowały się odpowiednio do takiej wartości złotego — przywrócenie złotego do al pari, stałoby się bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe, — tak ekonomiczne, jak polityczne".**

W sierpniu zaś Komisja prof. Kemmerera mówi o memorandum styczniowem: „Uwagi te poczyniono 7 miesięcy temu, gdy wartość złotego była w złocie wyższą, niż obecnie. W styczniu 1926 roku przeciętny kurs złotego dla dolara wynosił 7.55, a dziś (25 sierpień 1926 r.) wynosi 9.05. Od początku roku 1926 aż do czerwca wartość złotego w złocie miała ogólną dążność zniżkową". Obliczając zaś wskaźniki cen hurtowych w 6 krajach o walucie złotej, Komisja dochodzi do wniosku, „że jeżeliby poziom cen w Polsce w czerwcu 1925 roku, po roku stabilizacji, był w równowadze ze światowym poziomem cen w złocie — to obecnie jest przynajmniej 51 proc. wyższy, aniżeliby był, gdyby równowaga ta była utrzymana, a waluta złota nie załamała się w Polsce. Ze względu więc na fakty, jest przekonaniem Komisji, że utrzymywanie się złotego na wartości daleko poniżej ustawowego parytetu trwało tak długo, że wzrost cen zeszedł tak daleko w swoim stosowaniu się do poziomu złotego o wartości złotej obecnego złotego papierowego, **że byłoby nierozsądnem ze względów ekonomicznych, a niewykonalne ze względów politycznych, próbować przywrócić złotego z powrotem do parytetu złotego franka przy pomocy deflacji, czy to obecnie, czy w przyszłości. Należy więc ustanowić nową ustawową złotą wartość złotego".**

Gdzież tu jest **„ta rażąca sprzeczność".** Wręcz przeciwnie, Komisja prof. Kemmerera tak rzeczowo bada pro i contra, a „zalecenia" jej stanowią tak zwartą całość, że pan Grabski musiał nader starannie dobierać wyimki zdań, aby choć pozór sprzeczności uzyskać i z dobrotliwą pobłażliwością stwierdzić, iż „...zarówno zlecenia p. Kemmerera w styczniu 1926 roku, jak i latem tego roku, wykazują wielką powierzchowność i brak znajomości badnego przez ekspertów terenu".

Sprzeczności zaś leżą nie w samych „zaleceniach" Komisji prof. Kemmerera — tylko między jego założeniami, a punktem widzenia p. Grabskiego zachodzi sprzeczność niemożliwa do wyrównania. Teza bowiem prof. Kemmerera polega na wykazywaniu, iż interes Skarbu nietylko nie jest przeciwstawnym, ale na dłuższą metę rozpatrywany, wykazuje najściślejszą solidarność i zależność od rozwoju gospodarczego Polski i wzrostu jej dochodu społecznego. **Walutę więc rozpatruje nie jako cel w sobie, lecz jako narzędzie,** które musi być sprawne, aby należycie służyło społeczeństwu przy zdobywaniu „dobrobytu wszystkich warstw". Jest to więc stanowisko djametrjalnie różne od fetyszyzmu hasła **„wszystko dla złotego!",** pod którem doprowadzono życie gospodarcze Polski na krawędź ruiny.

Komisja prof. Kemmerera uważa, że „najbardziej naglącemi reformami finansowemi, koniecznemi w Polsce są: **stabilizacja waluty i zrównoważenie budżetu".** Nie można wprowadzać jednej z tych reform bez drugiej. Stałego zaś zrównoważenia budżetu nie można uzyskać bez nader gruntownej reformy systemu podatkowego. Postulaty Komisji prof. Kemmerera zazębiają się jeden o drugi i tworzą tak zwartą całość, że żadnego z nich nie można rozpatrywać w oderwaniu. Wyrwanie poszczególnego ogniwa, psuje konstrukcję całości.

„Brak znajomości badanego przez ekspertów terenu", zarzucany przez p. W. Grabskiego, zdaje się polegać we wszystkim na wykazywaniu przez Komisję wielkiej troski, aby ustrój skarbowości nie szkodził wzrostowi dochodu społecznego i nie uniemożliwiał kapitalizacji. Dlatego tak wielką wagę kładzie Komisja na budżet i **„lepszy rozkład ciężaru podatkowego",** radzi wyzbyć się „pewnych niewskazanych tendencji" dotychczasowego ustawodawstwa podatkowego, degresję znieść całkowicie, progresję zaś, zresztą umiarkowaną, **zastosować jedynie do podatku dochodowego** — a sytuację naszą określa następująco:

„Polska potrzebuje w chwili obecnej zwiększenie ogólnego kapitału i rozwoju organizacji ekonomicznej dla ułatwienia produkcji i dystrybucji towaru. Podatek nieco mniejszy niż faktyczna maksymalna zdolność podatkowa handlu i przemysłu, może na większy dystans dać o wiele lepsze rezultaty ze względu na wpływ, jaki będzie wywierał w kierunku rozwoju ekonomicznego kraju, niż podatek wysoki, który może wywierać jedynie wpływ ekonomiczny ujemny, a zatem także i finansowo ujemny, jeżeli bierzemy pod uwagę dłuższe czasokresy".

Niemniejsze różnice wykazują dawane niegdyś przez Min. Skarbu zapewnienia, że „sanację finansową" przeprowadzi bez uszczuplenia tak zw. „zdobyczy socjalnych", a opinja Komisji, iż **„ustawodawstwo społeczne w Polsce, jakkolwiek dyktowane przez najwznioślejsze względy dobra ogólnego", zdaje się mieć program „nadto ambitny" ze względu na wytrzymałość kraju i skutki takiego programu na odbudowę gospodarczą kraju, albowiem, „grozi on zagładą swego ostatecznego celu, ograniczając rozwój i ruchliwość gospodarczą, tworząc jednocześnie błędne koło, powodując w przyszłości potrzebę wzmożonych świadczeń społecznych, podczas kiedy źródła, z których te świadczenia winny być opłacane, nie mogą się rozwijać na skutek ciężarów tych świadczeń".**

Wyrażając myśl obrazową Komisja konkluduje: **„Przeładowanie wozu doprowadzić może łatwo do utknięcia obu zagłodzonych koni — rolnictwa i przemysłu. Poprawcie najpierw drogę, odkarmcie konie, a w rezultacie dużo większy ciężar świadczeń społecznych będzie mógł być poniesiony".**

Między radą, udzieloną przez prof. Kemmerera: **„Naród polski powinien zacisnąć zęby i pracować"** — a radą polskiego Ministra Skarbu **„aby społeczeństwo zacisnęło pasa, cierpliwie głodowało, płaciło podatki i wiernie oczekiwało rezultatów genjalnych eksperymentów swoich rządów"** — zachodzi różnica nietylko poglądów ekonomiczno-społecznych: **to całkowicie inna mentalność, to jakby z innego wymiaru psychika!..**

Całkowitą reorganizację systemu podat. „pierwszą troską Rządu powinno być stworzenie systemu podatkowego takiego, który jest sprawiedliwy i równomierny" — Komisja oblicza na 2—3 lat; natychmiast jednak powinny być wprowadzone pewne zmiany, umożliwiające równowagę budżetową i stabilizację. Fiasco pierwszej próby stabilizacji poderwało kredyt polski „tak wewnątrz kraju, jak i zagranicą. Następna próba stabilizacji musi się udać. **Fiasco po raz drugi byłoby katastrofą".**

„Moneta złota jest drogim środkiem obiegowym", wobec czego Komisja radzi w Polsce walutę tak zw. **„pozłacaną". Ustawowa stabilizacja musi jednak iść w parze z wymienialnością biletów bankowych na złoto lub dewizy.**

Komisja jest zdania, że „najsłabszym czynnikiem obecnej waluty polskiej i najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla jej stabilizacji, jest **wielki obieg biletów zdawkowych,** które nie mają żadnego pokrycia złotego i **przeciwko dalszej emisji których niema dostatecznych ustawowych zabezpieczeń",** a „emisje tego rodzaju są najlepszym środkiem, by odstraszyć obcy kapitał od jakiegokolwiek kraju".

W Starej Europie, której „zmierzch" przewidują pesymiści, czynią się próby zaszczepienia amerykańskiej niechęci do oszczędności, rozumianej jako okrawanie potrzeb życiowych i przystosowywanie się do **„minimum egzystencji".** — Zamiast tej wątpliwej cnoty, Ameryka apostołuje intensyfikację życia — podniesienie wydajności wszystkich czynników produkcji i korzystanie z dobrodziejstw dobrobytu. Niechęć, z jaką pewna część opinji publicznej przyjmuje rady i wskazówki Komisji prof. Kemmerera, jest właśnie objawem walki tych dwuch zasadniczo różnych światopoglądów.

Dr. M. Zawadzka.

Litwa w objęciach fałszywych przyjaciół

Z jakiegokolwiek stanowiska rozpatrywalibyśmy interes niezależnego państwa litewskiego — zawsze dojdziemy do jednego i tego samego wniosku: Przyszłość Litwy możliwa jest tylko w ścisłym sojuszu z Polską. I chociaż obecni sternicy państwa litewskiego są pozornie innego zdania, możemy być spokojni i pobłażliwie patrzeć na politykę Kowna, przyjdzie bowiem prędzej czy później otrzeźwienie. Bo przyjść musi.

Nieprzejednane stanowisko Litwy wobec Polski, złośliwość jej polityki wewnętrznej i zewnętrznej wywołują pewne refleksje nie bez znaczenia dla nas i skrywają się w pytaniu: Czego właściwie Litwa chce i dokąd dąży?

To zmusza nas do wniknięcia w jej zewnętrzne stosunki. Ze stanowiska międzynarodowego nie mamy do tego żadnego prawa, ale obecne położenie polityczne Litwy nie może przekreślić historji, wspólnego długowiekowego życia państwowego, przekreślić przyczyn, które nas złączyły.

Republika litewska w dzisiejszym stanie posiada ponad 52.000 klm. kw. powierzchni i mało co nad 2 miljony mieszkańców. Własność wielka polska, handel żydowski, ludność wiejska litewska, kraj piaszczysty, ubogi, przemysłu żadnego, jedyny objekt handlowy — lasy, już wysprzedane. Wciśnięta między Niemcy, Polskę, Rosję, a Łotwę, posiada warunki samodzielności bardzo niepewne i od sąsiadów zależne, a zmienić ich nie może.

Utworzenie jej, tak zresztą jak i Polski, było następstwem stosunków politycznych, jakie pociągnęła za sobą wielka wojna. Chodziło o bezpieczeństwo na przyszłość; Wielka Brytanja zabezpieczyła się, jak się zdawało, zniszczeniem morskiej militarnej potęgi Niemiec. Odebrano im wojenną marynarkę i kolonje, a zakończono tę akcję obronną w Locarno. Francja, pragnąc na tyłach Rzeszy mieć państwo życzliwe sobie i sprzymierzone, przyczyniła się do odbudowy Polski, która wydawała się niepotrzebną Anglji, stąd też lord Curzon i Lloyd George radzi byli obciąć ją gdzie można. Ale W. Brytanja przezorna, o ile chodzi o panowanie na morzu, chciała się odgrodzić także od wpływów przyszłej Rosji na Bałtyku, przyczyniła się zatem do utworzenia trzech małych republik — Litwy, Łotwy i najmniejszej z nich Estonji, posiadającej 1 miljon 100 tys. mieszkańców. Wszystkie one znalazły się w orbicie polityki angielskiej.

Pretensje Litwinów do Wilna mają charakter przesunięcia znaczenia pewnego stanu historycznego, który stracił wszelkie realne znaczenie w teraźniejszości. Opierają oni swoje prawa na dynastycznym posiadaniu przez czas jakiś Wilna przez Gedyminowiczów. Ale zarówno w Wilnie dzisiejszem, jak i w całej Wileńszczyźnie znajduje się tylko ułamek procentowy narodowości litewskiej o charakterze kolonizacyjnym, wobec tego na serjo nie można mówić o przynależności Wileńszczyzny do dzisiejszej Litwy.

Źródło litewskiego niezadowolenia wobec Polski podsycane jest z dwuch stron — od Niemiec i od Rosji. Niemcy, korzystając z tego, że rząd litewski, zapomniawszy czem byli Krzyżacy dla Litwy i jaką odgrywali rolę, ulega wpływom niemieckim, podsycają wobec Polski politykę kaprysów i złośliwości we własnym interesie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Litwa stanie się wkrótce prowincją niemiecką, przeznaczoną do skolonizowania Niemcami, tak samo jak skolonizowano dawniej dzisiejszą Łotwę i Estonję. Interesy Anglji w niczem naruszone nie będą.

Ze strony Rosji sprawa przedstawia się o wiele gorzej, gdyż Rosji w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości chodziło i chodzić będzie zawsze o szerszy niż obecnie dostęp do Bałtyku. W interesie przeto obu państw sąsiadujących z Litwą, jest intrygowanie przeciwko Polsce, straszenie imperjalizmem polskim i chęcią litewskich posiadłości, chociaż, jako żywo, nic podobnego nie śniło się żadnemu rozsądnemu Polakowi. Sojusz przeto Litwy z Rosją jest tylko zręcznym posunięciem Cziczerina. Pragnie on zasłonić zacietrzewioną Litwę od nieistniejącego nieprzyjaciela, dezorganizując w tymsamym czasie życie wewnętrzne Litwy.

Litwa zatem obecnie, jako państwo, znajduje się w temsamem położeniu, w jakiem była na początku XIV wieku: z jednej strony grozili jej podbojem Krzyżacy, z drugiej — wielcy książęta moskiewscy, którzy tą drogą — najbliższą dla nich — przysuwali się do Bałtyku.

Dzisiejszy rząd litewski nie chce zrozumieć, że polityka pewnego narodu, a w tym wypadku Litwy, zależy nie od jakiegoś Sidzikauskasa lub Waldemarasa, któremu się zdaje, że zlikwidowanie nazwiska zabezpiecza indywidualizm narodowy, lecz wynika ona i opierać się musi o położenie geograficzne kraju, jego zdolność obronną, obszar i siłę zaludnienia. Ta droga i dla Litwy jest jedyną, którą należałoby wziąć w rachubę, pragnąc zabezpieczyć jej przyszłość kulturalną i narodową. Los Nicaraguy należałoby sobie uprzytomnić. Pod względem politycznej bazy litewskiej nic się nie zmieniło i groźną jest dla jej przyszłości nie Polska, lecz Niemcy i Rosja, czyhającą na nią jak na swoją nieunikniona zdobycz w bliższej lub dalszej przyszłości.

Patrząc w tę przyszłość z historycznego stanowiska, nie podobna nie dostrzec, że Litwini, mieszkający za Niemnem, w dzisiejszych Prusach Królewskich, ulegli zupełnemu zniemczeniu lub zostali wytępieni. Czyż można, logicznie rozumując, przypuścić, ażeby historyczni wrogowie narodu litewskiego stać się mogli jego przyjaciółmi wbrew własnemu interesowi państwowemu i narodowemu?

Jeśli dzisiejsza Litwa nie uległa takiemu samemu losowi jak zaniemeńska, to stało się to dzięki faktowi połączenia się z Polską. Fakt ten przyniósł Litwie dwie wielkie korzyści: pozwolił jej uratować resztki swej narodowości od pochłonięcia przez Niemcy i zachować wyznanie rzymsko-katolickie.

Krzyżacy, ujrzawszy Litwę zasłoniętą przez Polskę, przerzucili swoją działalność kolonizacyjną przez ziemie litewskie dalej na pobrzeże Bałtyckie i powoli kolonizować poczęli dawną część Inflant i Kurlandję, czyli dzisiejszą Łotwę i Estonję, które też używały zgoła odmiennej nazwy — „Prowincji Ostrejskich".

Z kulturą niemiecką przyszło tam także wyznanie luterskie, a baronowie niemieccy osiedleni w prowincjach, stali się od dwuch przeszło wieków podporą tronu i despotyzmu carskiego. Dziś ten wpływ częściowo utracili, ale nie zapomnieli z pewnością ani czem byli, ani nie utracili chęci do odzyskania dawnego stanowiska. On revient toujours á ses premiers amours.

Nie wątpimy, że gdy w rządzie litewskim przeminą pierwsze upojenia samodzielnością, która dla Litwy dzisiejszej ma charakter życia nad stan bez pewnego jutra, nowy rozsądek weźmie górę i zapanuje przeświadczenie potrzeby szukania innej drogi na przyszłość takiej, któraby dałaby gwarancję uratowania odrębności narodowej.

W obecnej dobie, Litwa znajduje się na rozdrożu politycznem pod wpływem dwojga fałszywych przyjaciół — Moskwy i Niemiec, a właściwie Prus. W interesie obu tych Państw nie leży zgoła ani utrzymanie Litwy w całości jako państwa, ani jej przyszłości, jako państwa niezależnego. I Niemcom i Rosji potrzebną jest ona tylko jako pomoc, jako łącznik.

Jeżeli dla Niemiec Litwa przedstawia, poza racjami politycznemi, teren kolonizacyjny, to dla Moskwy jest ona kęskiem pożądanym, który nietylko bezpośrednio zbliży ją do Niemiec, ale zbliżywszy ponownie do Bałtyku, stanie się klinem, jednym ramieniem swoim dotykającym Polskę, a drugim Łotwę i Estonję, które będą tworzyć jakoby drobne oazy nad morzem i łatwiej być mogą atakowane.

Dla Litwy i dla jej najbliższych sąsiadów Łotwy i Estonji, najlepszą i najkrótszą drogą wywiłania się z niebezpieczeństwa jest powrót do starej i długowiekowej przyjaźni i łączności z Polską. Tylko na tej drodze uchronić ona będzie mogła swoją niezależność państwową, kulturalną i narodową. Wśród trzech silniejszych od Litwy sąsiadów jedynie Polska niema żadnego interesu traktować Litwę jako objekt podboju i intryg międzynarodowych.

W jaki sposób dokonać się może ponowne połączenie Litwy z Polską? Sprawa ta dałaby się z pewnością załatwić przy dobrej woli obu stron, a Litwa uwolniłaby się od niechybnej klęski politycznej, jaka ją spotkać musi w sidłach dzisiejszych jej protektorów i rzekomych obrońców — Moskwy i Prus.

Fr. Rawita-Gawroński.

Sprawa białoruska

Uznanie przez rząd Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hramady za zrzeszenie nielegalne znów wysunęło na czoło aktualnych zagadnień polityki wewnętrznej sprawę białoruską.

Opinja publiczna stolicy i zachodnich dzielnic Polski w zagadnieniu białoruskiem orjentuje się źle, albo nie orjentuje się wcale — co jedno na drugie wychodzi.

Bezpośrednim skutkiem braku tej orjentacji jest stosowanie niewłaściwej miary przy ocenie zjawisk politycznych w życiu Ziem Wschodnich wogóle, a zwłaszcza w odniesieniu do sprawy białoruskiej. Spotykamy się bardo często, albo z wyolbrzymianiem znaczenia siły tak zw. ruchu białoruskiego, albo z całkowitem jego negowaniem. I jeden, i drugi pogląd jest niesłuszny.

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić i stale o tem pamiętać, że narodowy ruch białoruski w Polsce tworzą jednostki, cała zaś masa ludu białoruskiego jest jedynie objektem, który owe jednostki pragną użyć dla swych celów. Świadomość narodowa w masach białoruskich dopiero zaczyna się budzić. Chłop białorusin nie odczuwa potrzeby określenia swojego ja narodowego, nie powie on, że jest białorusinem, nie powie również, że jest polakiem, a najchętniej użyje określenia „tutejszy". Takich „tutejszych" mamy zgórą 60 proc. całego ogółu Białorusinów, którzy, według spisu z dnia 30 września 1921 r., znajdują się w granicach Rzeczypospolitej. W ten sposób ruch narodowy białoruski posiada przywódców, lecz niema za sobą mas.

Jeżeli w ostatnich miesiącach ubiegłego roku obserwowaliśmy niesłychanie intensywny rozwój działalności Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hramady, jedynej organizacji, która faktycznie zgrupowała w swych szeregach około stu tysięcy członków, to stało się to dlatego, że Hramada, używając szyldu białoruskiego, prowadziła robotę komunistyczną, grając na najniższych instynktach nienawiści klasowej. **Hasła narodowe białoruskie nie są popularne wśród mas włościańskich, chłop o wiele wrażliwszy jest na demagogję społeczną.** Dlatego też każde ugrupowanie polityczne białoruskie, **czy to Związek Włościański (Sielanskij Sojuz) pos. Jaremicza, czy Chrześcijańska Demokracja na czele z pos. ks. Stankiewiczem, w programach swych wpisało: „Ziemia dla ludu bez wykupu".**

Hramada, zasobna w dolary obficie płynące z kas sowieckich, z łatwością przelicytowała w radykaliźmie społecznym Chadecję i Związek Włościański. Wywrotowa jej robota, rzecz jasna żadnych hamulców nie miała, chyba tylko ten, aby do czasu nie zdradzić właściwego oblicza. Chwilowe powodzenie oszołomiło kierowników Hromady. Zaniechano maskowania się i zaczęto działać jawnie. Ta bezczelność największą być może wyrządziła nam szkodę, zdezorjentowała bowiem chłopa, wprowadziła do jego pojęć zamęt.

Chłop białoruski ceni silną władzę, dlatego wśród ludu tak żywe są wspomnienia z przed wojny i okupacji niemieckiej. Przed wojną chłop miał dobrobyt i silną władzę, w czasie okupacji niemieckiej położenie materjalne było coprawda gorsze, lecz była silna władza, do której miał on zaufanie, gdyż wiedział, że, o ile się do niej odwoła, znajdzie sprawiedliwe rozstrzygnięcie swojej sprawy, a nie spotkają go szykany: **Teraz natomiast ze zdumieniem oglądał wręcz coś odmiennego.** Na zebraniach hurtków agitatorzy Hramady **głośno i jawnie wzywali do niepłacenia podatków,** obiecywali dzielenie ziemi na wiosnę po załatwieniu porachunków z „panami". **Na zebraniach tych był zawsze przedstawiciel władzy.** W życiu codziennem chłop spotykał się z szykanami. Nie był powolny zachciankom pierwszego lepszego dygnitarza wioskowego — **sypały się na jego głowę protokuły:** to za tabliczkę umieszczoną nie z tej strony wozu, to za studnię lub psa, który się urwał z uwięzi.

Metoda drobnych szykan, niestety, tak często stosowana przez administrację na Kresach, była przyczyną, że zaufanie, które miał chłop do przedstawiciela władzy, zaczęło się przeradzać w nienawiść, a bierne tolerowanie antypaństwowej agitacji utożsamiano ze słabością. To wszystko wykorzystała Hramada.

Motywów narodow. w jej działalności było bardzo mało. Próbowano prowadzić pracę kulturalną, oczywiście nacechowaną tendencją polityczną, jakiej Hramada służyła. Założono Towarzystwo szkoły białoruskiej, lecz instytucja ta wegetowała wobec braku inteligencji zdolnej do pracy na niwie oświatowej. Towarzystwo szkoły białoruskiej pozostawało tarczą dla działalności politycznej Hramady.

Hramada więc, jako składnik narodowego ruchu białoruskiego, odpada — pozostają dwie inne grupy polityczne, mianowicie Chrześcijańska Demokracja i Związek Włościański.

Wpływy Chrześcijańskiej Demokracji obejmują przeważnie nieliczny odsetek białorusinów-katolików z pośród służby domowej i drobnych handlarzy oraz rzemieślników. Związek Włościański działa natomiast wśród ludności włościańskiej. I jedna i druga grupa liczbowo przedstawiają się bardzo mizernie. Zdystansowane przez Hramadę, wobec niepopularności haseł narodowych i skromnych zasobów na prowadzenie agitacji, reprezentują raczej generałów bez armji.

Robota kulturalna tych stronnictw również jest minimalna, kilka instytucyj oświatowo-kulturalnych nie może się poszczycić wielkimi rezultatami. Brak inteligencji był i jest tego bezpośrednią przyczyną. **Odsetek inteligencji całego ogółu białorusinów w Polsce wynosi zaledwie 2 proc.** Cyfra bardzo mała. Jeżeli wyeliminujemy z niej najrozmaitszych drobnych biuralistów, urzędników, pisarzy gminnych, liczba osób zdolnych do pracy na niwie kulturalnej będzie jeszcze mniejsza.

Praca narodowa i budzenie świadomości narodowej wymaga czasu, dużego zastępu ludzi i środków. Kierownicy ruchu białoruskiego obrali inną drogę — działalność polityczną, działalność, która przy zastosowaniu demagogji może dać szybko rezultaty. Zapomnieli jednak, że ruch taki, chociażby i zatoczył szerokie koła, będzie zjawiskiem nietrwałem — przejściowem, gdyż u podstaw nie będzie trwałych fundamentów kulturalnych.

Ruch narodowy białoruski w chwili obecnej jest dla nas zjawiskiem niegroźnem, o wiele niebezpieczniejsze, bo godzące w całość państwa, było bolszewizowanie ludu białoruskiego przez Hramadę. Likwidacja Hramady, podjęta w połowie stycznia r. b., a ostatnio ogłoszenie jej za zrzeszenie nielegalne, przywraca w oczach szerokich mas nadszarpnięty autorytet Państwa. Teraz chłop wie, że wszystko, co słyszy z ust agitatorów Hramady, jest rzeczą wrogą Państwu i wiązać się z tem nie można. Masowa ucieczka chłopów z „hurtków", zwrot legitymacyj partyjnych do urzędów państwowych najlepiej świadczy, że nastąpiło otrzeźwienie.

Przyczyny powodzenia Hramady, które wyliczyliśmy wyżej, nie byłyby kompletne, gdyby pominąć milczeniem położenie ekonomiczne ziem wschodnich. **Nędza powojenna, przeciążenie podatkowe, brak pracy jak na wsi, tak i w mieście — były najpotężniejszemi sojusznikami Hramady, a z nią i każdej wywrotowej organizacji.**

Usunięcie tych przyczyn jest najbardziej palącem zagadnieniem chwili. Poprawa sytuacji gospodarczej Kresów Wschodnich będzie najlepszą surowicą przeciwko antypaństwowej robocie Hramad, — a na ruch białoruski, na jego aspiracje kulturalne możemy patrzeć spokojnie...

Konstanty Syrewicz.

Azerbajdżan

Zagadnienie Kaukazu

Ajzerbajdżan — ajzerbajdżanie — z pewnością twierdzić można, że dla olbrzymiej większości naszego społeczeństwa są to tylko dźwięki, mówiące o jakimś tam kraju i ludzie, gdzieś w egzotycznych światach bytującym. Niektórzy, dobrze uświadomieni, przypomną sobie, że rzecz dzieje się na Kaukazie i że „coś tam jeszcze nie jest w porządku", a już bardzo niewielu obywateli z poza świata zawodowo-politycznego wyjaśnić potrafi, że niepodległość Rzeczypospolitej Azerbajdżańskiej, uznanej „de facto" przez państwa ententy, została zdławiona we krwi przez skupione zewsząd w roku 1920 siły bolszewickie.

Daleka przestrzeń i brak źródłowych informacyj tłumaczy być może w pewnym stopniu powierzchowność naszych wiadomości, lecz gdy szczęśliwy przypadek zetknie nas z ludźmi tego kraju, dla których Polska — to ideał wymarzony, to symbol bohaterstwa i sprawiedliwości dziejowej, to wzór młodym pokoleniom za przykład stawiany, — wówczas zainteresujemy się niezawodnie tymi nieznanymi przyjaciółmi i admiratorami. A warto, gdyż przyjaźń ich jest szczera i wierna, jak ich — nienawiść. W ognistej krainie Azerbajdżanu kochają i nienawidzą jednako: do zatracenia.

Powiedzmy odrazu, że słońce wolności zaświtało w r. 1918 tylko części kaukaskiej tego kraju, obejmującej 100 tys. kmtr. kw. powierzchni (obszar równający się Bulgarji, pięć razy większy niż Litwa) i zamieszkałej przez 3,5 miljona ludzi, podczas gdy druga połać Azerbajdżanu znajduje się od 17-go wieku pod panowaniem Persji i ideowo jedynie pozostaje w związku ze starą macierzą. Historyczne wskaźniki stwierdzają, że w Azerbajdżanie (po turecku znaczy — „kraina ognia") zaczęły się osiedlać koczujące plemiona tureckie jeszcze w V-tym wieku naszej ery, stopniowo uzupełniane przez pozostałe zastępy wojowników Atylli, Chazarów, Seldżugów i wreszcie Mongołów. W wieku XI-tym, po rozkładzie Cesarstwa Seldżugów, utworzone zostało właściwe niezależne państwo Azerbajdżanu, obejmujące dzisiejszą kaukazką i perską dzielnicę. Stuletnie szczęśilwe panowanie dynastji Atabekidów przerwane zostało najściem Mongołów, którzy, jako klejnot do korony, włączyli Azerbajdżan do swego imperjum.

Wraz z upadkiem Cesarstwa Mongołów, Azerbajdżanie odzyskują niepodległość, lecz w łonie narodu rozpoczyna się uporczywa, długoletnia walka pomiędzy dynastją „Białych Baranów" a dynastją „Czarnych Baranów" (herby rodowe) i państwo zamienia się powoli w szereg feodalnych „chanatów".

Rozdrobnione państewka łączą się odtąd tylko na wypadek koniecznej obrony przed obcymi najeźdźcami, dla których Kaukaz był zawsze nęcącym kęskiem, obfitującym w niezliczone bogactwa ziemi i przyrody, a nadto dzięki swemu położeniu geograficznemu, stanowił wrota dla przemarszu do Europy.

Najeźdźcy z południa i wschodu uchodzili jednak z tego kraju, gdzie każdy pagórek był groźną fortecą, nadciągał natomiast z północy wróg potężny, który w swem nieodpartem dążeniu ku morzom południowym, postanowił za wszelką cenę złamać napotkaną zaporę. Orzech trudny był do zgryzienia. Rozpoczęta przez Piotra Wielkiego walka z Kaukazem trwała 100 lat zanim hordy imperjum rosyjskiego złamały rozpaczliwy opór broniących swej wolności narodów. Walka ta trwałaby być może do dnia dzisiejszego, gdyby zagrożona z innej strony Gruzja nie zawarła paktu z Rosją i nie pozwoliła na wtargnięcie wojsk carskich do serca rozpalonych pożogą wojenną gór Kaukazkich. Padły kolejno północne waleczne plemiona górskie, padł Dagestan, padł wreszcie po trzydziestoletniej walce na śmierć i życie Azerbajdżański Djevad Chan, otoczony do dziś aureolą bohaterskich legend ludowych, a najmniej już krępowali się zwycięscy ze swym sprzymierzeńcem — Gruzją, której zaraz po przybyciu nałożyli hańbiące kajdany.

Od roku więc 1828 „l'ordre regne en Caucasie", przerywany tylko od czasu do czasu wypadami krnąbrnych górali, podziemną walką bohaterów Azerbajdżanu i szamotaniem się rozczarowanych gruzinów. Rosja uzyskała granice z Turcją, której zaczęła odtąd zagrażać bezpośrednio, w międzyczasie pompowała naftę w stolicy Azerbajdżanu, Baku, eksploatowała kopalnie miedzi, węgla, zbierała bawełnę, wełnę i tytoń. Zawładnąwszy linją kolejową Batum — Tyflis — Baku, zwycięsca stał się panem ruchu gospodarczego pomiędzy krajami nad morzem Czarnym i Kaspijskim i chwycił w swe pożądliwe ręce — klucz do Persji.

Rewolucja październikowa w r. 1917 jest momentem zwrotnym w historji Azerbajdżanu i całego Kaukazu, wyzwolonego z pod jarzma carskiego. W kwietniu 1918 r. narody kaukaskie ogłaszają światu swą niezależność polityczną, ustanawiają Sejm w Tyflisie i odpowiedzialny rząd federacyjny. Podały sobie w tej uroczystej chwili ręce ludy Północnych Górali, połączonych z Dagestanem, narody Azerbajdżanu, Gruzji i Armenji. Niestety jednak unja ta rozpadła się szybciej jeszcze, niżli powstała. Perfidna gra bolszewików doprowadziła do zerwania ledwo nawiązanych nici i do likwidacji Sejmu federacyjnego. Poszczególne narody postanowiły działać samodzielnie. Niestety, przekonały się szybko, że decyzja ta była powtórzeniem błędu, za który historja w identyczny sposób się pomściła. Jak przed stu laty wojska cesarskie, tak teraz hordy bolszewickie poszły na odosobnione auły i poniosły na bagnetach krwawe szczątki wodzów. Ze świstem i rykiem, po trupach generałów Kajta Baszi, Selima, Ibrahim Agi i wiecznego żołnierza polskiego generała Sułkiewicza, wdarła się tłuszcza bolszewicka w świeże granice odradzającego się kraju i zatknęła na Kaukazie krwawą płachtę, umaczaną we krwi zwyciężonych.

Zlikwidowano oczywiście istniejący w Baku od maja 1918 roku parlament, rozpędzono na cztery wiatry rządy pozostałych stanów, a opornych zaczęto tysiącami wysyłać „w celach uświadomienia" na sowiecko-socjalistyczną Syberję. I znów panuje na Kaukazie „l'ordre", a uciemiężone narody prowadzą podziemną wściekłą walkę za wolność po wieku odzyskaną i znów utraconą. I znów Moskwa pompuje naftę w Baku, kopie rudy, czerpie niezliczone bogactwa, jeździ po morzach i wyczynia intrygi i szantaże na Bliskim Wschodzie...

Straszna to historja i straszna nauka dla skutych kajdanami narodów Kaukazu. Lecz orły o wolności nie zapominają i synowie gór i stepów kaukaskich nigdy z dzisiejszym stanem się nie pogodzą.

Jan Rozgorski.

Sądy handlowe i sędziowie handlowi

Zapowiadana niejednokrotnie unifikacja prawodawstwa polskiego, postępuje żółwim krokiem. Dziwić się temu nie należy, albowiem od prawników zawodowych, powołanych do udziału w komisji kodyfikacyjnej, nikt wymagać nie może zupełnego oddania się tej pracy i poświęcenia. Kodyfikatorzy nasi zajmują inne stanowiska — sędziów, prokuratorów, adwokatów, profesorów i z tego powodu mogą poświęcać pracy nad kodyfikacją ustawodawstwa polskiego tylko znikomą część wolnego od podstawowych zajęć czasu. Zresztą udział w tak szczytnem zadaniu, jakim jest tworzenie rodzimego, stałego prawa polskiego jest niestety pracą niemal zupełnie honorową. Kasy skarbowe są dla rzeszy prawniczej skąpe, a dla kodyfikatorów mają tylko jałmużnę, a nie wynagrodzenie, które odpowiadałoby rzeczywistej pracy i realnym tej pracy wynikom.

Nasze ciała ustawodawcze nie mogły sobie odmówić przyjemności zemsty na elemencie prawniczym Rządu Polskiego. Kara na Ministra Sprawiedliwości w postaci wniosku o votum nieufności nie przeszła na plenum sejmowem, a więc i nadal Ministerstwo to może grzeszyć, stosując prawne środki obrony przeciwko wrogom państwowości polskiej. Nie udało się uzyskać większości w sejmie dla votum nieufności, ale zato znalazła się większość, pozbawiająca Ministerstwo Sprawiedliwości możności współpracy wybitnych prawników przy omawianiu projektów ustawodawczych. Sum potrzebnych dla dalszego istnienia Rady Prawniczej przy Rządzie Polskim Sejm odmówił. Na takie „niepotrzebne" rzeczy Sejm nie chce gotówki wydawać. Można się obyć bez kontroli prawników. Nic więc dziwnego, że zamierzone i zadeklarowane przez prof. W. Makowskiego za czasów jego kierownictwa Ministerstwem Sprawiedliwości szybkie kroki w celu unifikacji ustawodawstwa dzielnicowego nie są dotychczas zrealizowane.

Cennym i bardzo znamiennym objawem ustawodawczej pracy Rządu Polskiego było uchwalenie i wprowadzenie w życie dwuch projektów ustaw: Prawa Wekslowego i Prawa Czekowego w drodze dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 listopada 1924 r. Ustawy te — przynajmniej w zakresie obrotu kredytowego, zunifikowały wszystkie trzy dzielnice Polski. Odbyło się to bez zbytniego hałasu, bez kruszenia kopji na łamach prasy fachowej i w komisjach sejmowych.

Uchwalenie tych ustaw, a może nawet i wprowadzenie ich w drodze pośpiesznej, niezwykłej, należy przypisać temu, iż interes sfer gospodarczych, przemysłowych, kupieckich i finansowych wymagał unifikacji prawa wekslowego i czekowego, bez których obrót kredytowy międzydzielnicowy był nadto utrudniony, zbyt skomplikowany. Rząd w tym wypadku liczył się z opinją sfer gospodarczych kraju i głosu jej usłuchał.

Niestety — nie wszystkie usiłowania sfer gospodarczych w dziedzinie prawa handlowego miały równe powodzenie. Pomimo stale podnoszonych kwestyj o konieczności zreformowania przestarzałego postępowania upadłościowego, wprowadzenie nadzoru sądowego w celu uniknięcia upadłości i układu przedkonkursowego — dotychczas sądy nasze zmuszone są do stosowania kodeksu handlowego francuskiego z przed stu lat i do korzystania z nieposiadającego siły prawnej rozporządzenia Beselerowskiego o nadzorze sądowym.

Wszystkie szeroko omawiane w prasie prawniczej i ogólnej projekty praw polskich we wskazanym wyżej zakresie nie ujrzały dotąd światła dziennego.

Rozumiemy wszyscy, że trudno od Rządu naszego wymagać, aby reformę ustawodawstwa przeprowadził w mgnieniu oka. Ale również rozumiemy, iż są sprawy przy których zwłoka jest niedopuszczalna, albowiem zbyt wiele na tem odkładaniu traci całe społeczeństwo, a z nim i całe państwo. Trzeba zatem stale o tych sprawach bolących przypominać. Jedną z takich spraw jest kwestja sądów handlowych.

Przy pewnej amerykańskiej imprezie dobroczynnej — główny organizator, dając członkom komitetu instrukcje, jak kołatać do serc i kieszeni współbraci, aby wynik zbiórki był jaknajwięcej pomyślny, orzekł, że powodzenie kwestarzy zależeć będzie li tylko od stałego pamiętania o trzech „p", mianowicie: każdy kwestarz winien najpierw „poinformować", potem „przekonać", a dopiero na ostatku „prosić".

Zjazd przedstawicieli Izb Handlowych, zwołany w początku roku 1926 w Katowicach, na którym były reprezentowane tylko sfery gospodarcze Małopolski, Wielkopolski Śląska, ponieważ dzielnica Kongresowa nie posiada jeszcze Izb Handlowo-Przemysłowych, przyjął jednogłośnie wniosek Krakowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej, iż należy zwrócić uwagę Ministerstwa Sprawiedliwości i ciał ustawodawczych na konieczność utrzymania w zakresie sądownictwa handlowego conajmniej tych zasad i tego systemu, jakie istnieją obecnie na terenie dawnej Kongresówki, i że wobec powyższego projekt Komisji Kodyfikacyjnej, niezapewniający elementowi społecznemu należytej w sądach handlowych reprezentacji, nie powinien być zatwierdzony.

Więcej niż rok upłynął od chwili powzięcia tej uchwały przez zjazd przedstawicieli Samorządu Gospodarczego Rzplitej Polskiej. Czy wniosek ten doszedł do sfer decydujących, czy będzie on wysłuchany przez Rząd Polski, czy słuszne postulaty sfer handlo-

System D-ra Bratta

Amerykański system prohibicyjny, bezwzględny zakaz sprzedaży i spożycia alkoholu doznał fiaska. Wystarczy kilkutygodniowy pobyt w Stanach Zjednocznoych, aby się o tem przekonać, nie badając nawet szczegółowo samego zagadnienia.

To że w „suchej" Ameryce ludzie piją i że sfery, które mogą sobie na to pozwolić, czynią sobie rodzaj sportu z przekraczania ustawy prohibicyjnej i wodzenia za nos policji alkoholowej — to w gruncie rzeczy drobiazg, nienadający się do wytaczania go jako argumentu przeciw prohibicji. Nielegalne pijaństwo w sferach zamożnych nie potrafiłoby obniżyć znaczenia ustawy prohibicyjnej dla szerokich mas ludności, w których interesie przedewszystkiem została uchwalona i wprowadzona w życie. Ale są jeszcze inne niezaprzeczalne fakty, które ustawę prohibicyjną czynią iluzoryczną i stawiają ją w rzędzie plag, bynajmniej nie mniejszych, niż plaga pijaństwa, której ustawa ta miała zapobiec.

Przemytnictwo alkoholowe do Stanów Zjednoczonych przybiera takie rozmiary, że ceny w Stanach systematycznie spadają i spożycie wzrasta, rozszerzając się na masy mniej zamożne. Po drugie *ustawa prohibicyjna stała się źródłem takiej korupcji, o jakiej my tutaj w Europie pojęcia nie mamy, a przy której osławiona korupcja czynownictwa rosyjskiego była niewinną zabawką.*

Potajemne wyszynki — „speakeasies" i „blind tigers" — jak nazywa je gwara uliczna, spotyka się dzisiaj niemniej licznie w Bovery, dzielnicy ubogiej New-Yorku, jak i w okolicach Park Avenue. Różnica jest tylko ta, że w potajemnych knajpach Bovery łatwo zatruć się spirytusem metylowym, pod czas gdy w dzielnicach bogatych otrzymuje się wyroby pierwszorzędnych fabryk europejskich w oryginalnych, opieczętowanych buteleczkach, specjalnie dla Ameryki wyrabianych.

Najsmutniejszem wreszcie jest fakt, że na najdalszej nawet prowincji jest to samo.

* * *

Prohibicja nie wytrzymała próby życia i nie należy nigdzie propagować jej, bo można zaszkodzić dobrej sprawie zwalczania alkoholizmu. Ale z drugiej strony nie należy z faktu bankructwa prohibicji wyprowadzać wniosku, jakoby wszelkie ograniczenia w spożyciu i sprzedaży alkoholu były bezcelowe. *Wolność alkoholowa jest bowiem w gruncie rzeczy tyranją alkoholu.*

Ograniczenia, zastosowane w Polsce, nie dają w praktyce żadnej korzyści i w niczem nie przyczyniają się do rozwiązania problemu skutecznego zwalczania alkoholizmu. Słusznie też z wielu stron domagają się zniesienia ich.

Ale czy rzeczywiście niema sposobu, czy rzeczywiście niemożliwem jest w praktyce skuteczne zwalczanie pijaństwa przez ograniczenie sprzedaży alkoholu w taki sposób, by wyłamywanie się z pod tego ograniczenia było — jeśli już nie zupełnie niemożliwe — to przynajmniej bardzo utrudnione?

Ośmielam się twierdzić, że *taki sposób istnieje, że nawet zdał egzamin skuteczności i sprowadził szereg prawdziwie dobroczynnych skutków na kraj, który zastosował go u siebie.*

Mam na myśli *system D-ra Bratta*, wprowadzony w Szwecji i od kilku lat z dużem powodzeniem w tym kraju stosowany.

* * *

System D-ra Bratta, byłego lekarza ubogich w Sztokholmie, a obecnego dyrektora „Szwedzkiego Alkoholowego Towarzystwa Monopolowego" powstał — i to jest charakterystyczne — *w walce przeciw projektom prohibicyjnym.* W roku bowiem 1909 wybuchł w Szwecji strejk powszechny i trwał przez 6 tygodni. Na czas trwania strejku rząd zabronił sprzedaży wszelkiego rodzaju napojów alkoholowych. Skutki w dziedzinie zdrowotności i społecznej, jakie zaobserwowano w wyniku tego zakazu, były tak przekonywujące, że organizacje antyalkoholowe bezpośrednio potem urządziły próbne głosowanie na rzecz całkowitej prohibicji alkoholowej. Wynik głosowania był zdumiewający. *Za prohibicją wypowiedziało się przeszło dwa miljony osób na 5 i pół miljona ludności Szwecji.* Wobec takiego wyniku głosowania, rząd skłonny był ogłosić ustawę prohibicyjną, zakazującą bezwzględnie produkcji i sprzedaży alkoholu w jakiejkolwiek postaci do celów spożycia.

Wówczas wystąpił Dr. Bratt jako *zdecydowany przeciwnik prohibicji* bezwzględnej i rozwinął energiczną propagandę antyprohibicyjną, powołując się na obfity materjał naukowy i społeczny, zebrany w czasie swej praktyki na stanowisku lekarza miejskiego dla ubogich, rozwijając jednocześnie swój własny plan ograniczenia sprzedaży i spożycia alkoholu.

Argumenty Bratta uznano za tak przekonywujące, że powołano go do urzeczywistnienia ich najpierw w granicach miasta Sztokholmu. Od roku 1919 system D-ra Bratta, wypróbowany przedtem w Sztokholmie, stał się ustawą, obowiązującą w całej Szwecji.

Są w Szwecji ludzie i stronnictwa, które ostro krytykują niektóre przepisy systemu Bratta, ale niema w szwedzkim parlamencie ani jednego stronnictwa, które zgodziłoby się na zniesienie tego systemu w całości. Dobroczynne skutki, jakie ta ustawa wywołała, są nadto widoczne.

* * *

System Bratta opiera się na dwuch zasadniczych myślach — bardzo prostych i dla tego prawie że genjalnych. Pierwsza myśl stwierdza, że główne niebezpieczeństwo alkoholu leży w tem, iż prywatne koła gospodarcze mają interes w tem, aby spożycie alkoholu było jaknajwiększe. Jeśli przeto wyeliminuje się interes prywatny z alkoholizmu, to usunie się główną przyczynę pijaństwa: zachętę.

Myśl druga wyraża pogląd, że *nie wolno jednakowo traktować wszystkich spożywców alkoholu*, lecz że każdy powinien otrzymać tyle, na ile pozwalają stosunki, w jakich żyje i pracuje. Punktem wyjścia dla oceny tych stosunków jest interes społeczny.

Tak więc pomiędzy bezwzględną prohibicją Stanów Zjednoczonych a całkowitą lub nierozsądnie ograniczoną swobodą alkoholową powstał szwedzki *system „indywidualnej racjonalizacji".*

wych i przemysłowych zostaną uwzględnione i zaważą na projekcie organizacji sądownictwa polskiego — nikt dotychczas nie wie.

Jako ostrzeżenie pamiętać trzeba słowa Kanta „kto się sam zmienia w robaka, nie powinien się skarżyć, iż go rozduszono" i należy czynić usiłowania, aby stosując stale i ciągle zasady amerykańskie „poinformować, przekonać, prosić" — zrobić w ten sposób wyłom w przekonaniach Komisji Kodyfikacyjnej i obronić system sądów handlowych, złożonych z obieralnych przez społeczeństwo sędziów handlowych pod kierownictwem i kontrolą sędziów zawodowych. Sędziowie handlowi Warszawy i Łodzi, o ile losy przyszłego ustroju sądów handlowych ich obchodzą, winni zwołać zjazd, nie czekając na utworzenie Izb Handlowych, aby te sprawy rozważyć, opracować, kierunek im nadać i — zwrócić się do Rządu, aby go „poinformować o działalności sądów handlowych", „przekonać o należytej ich sprawności i użyteczności" i „prosić, aby projekty Komisji Kodyfikacyjnej nie zniszczyły tej zasłużonej dla kraju instytucji".

Kazimierz Zienkiewicz.

Sprawy robotnicze

Sądy pracy w Niemczech.

23-go grudnia 1926 roku ukazała się w Niemczech ustawa o sądach pracy, opierająca orzecznictwo w zakresie zagadnień pracy na nowych i jednolitych dla całej Rzeszy zasadach. Ustawa ta przewiduje utworzenie sądów pracy pierwszej i drugiej instancji, jak również „Związkowego Sądu Pracy", który stanowić będzie trzecią instancję dla całego terytorjum państwa.

W chwili obecnej władze niemieckie przygotowują się do uruchomienia kosztem dwuch miljonów marek 800 sądów, które rozpoczną swą działalność 1-go lipca b. r.

Zaznaczyć trzeba, że sprawa powyższa, która szczegółowo omówiona została w Informations sociales, tygodniku wydawanym przez Międzynarodowe Biuro Pracy o tyle zasługuje na szczególną uwagę ze strony polskiej, że i w Polsce utworzenie specjalnych sądów pracy jest zamierzone.

Położenie robotników w Stanach Zjednoczonych.

Tegoroczna odezwa, skierowana przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych do „Kongresu", poświęca szczególną uwagę warunkom życia robotników przemysłowych, które i w Ameryce według odezwy nie są jeszcze zadawalniające.

Prezydent Coolidge stwierdza, „że choć praca wykwalifikowana naogół jest dobrze wynagradzana, to jednak bardzo znaczny odsetek robotników nie uczestniczy w ogólnym wzroście dobrobytu materjalnego". Wśród środków, które mogłyby się przyczynić do polepszenia istniejącego stanu rzeczy odezwa wymienia specjalnie ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków przy pracy. W związku z tem zauważyć trzeba, że ten dział ubezpieczeń społecznych jest w Stanach Zjednoczonych stosunkowo najwięcej rozwinięty, gdyż na ogólną liczbę 48 stanów sprawa odszkodowania należnego ofiarom nieszczęśliwych wypadków unormowana jest prawnie w 42 stanach. Inne działy ubezpieczeń społecznych zaniedbane są natomiast w Ameryce niemal zupełnie.

Na uwagę zasługuje również z punktu widzenia społecznego ustęp odezwy, mówiący o stosunkach w przemyśle węglowym. Licząc się z możliwością ciężkich zatargów między pracodawcami i pracownikami w tej gałęzi przemysłowej prezydent Coolidge domaga się się od Kongresu specjalnych uprawnień, które pozwoliłyby rządowi w razie potrzeby na skuteczną interwencję.

Praca dzieci w kinematografach.

Pierwszy kongres kinematograficzny, który się odbył w Paryżu we wrześniu i październiku r. z. wezwał Międzynarodowe Biuro Pracy do zwrócenia uwagi na sprawę zatrudnienia dzieci w przemyśle kinematograficznym. Biuro przeprowadziło w tej sprawie obszerne badania, których wyniki ogłoszone zostały w ostatnim numerze Revue internationale du Travail (luty b. r.).

Zatrudnianie dzieci nie jest nigdzie zasadniczo zakazane w przemyśle kinematograficznym, lecz w niektórych państwach wymagane jest w tym celu specjalne zewolenie władz. Obowiązek uzyskania tego rodzaju zezwolenia ustaje w Niemczech i w Austrji, gdy idzie o dzieci ponad lat 14, a we Włoszech ponad lat 15.

Długość dnia roboczego ograniczona jest w Niemczech dla dzieci pracujących w przemyśle kinematograficznym do 6 godzin na dobę, przyczem dzieci nie mogą być zatrudniane ani podczas godzin nauki skolnej, ani po godzinach 20-tej.

Sprawa ta unormowana jest pozatem w Kalifornji, gdzie praca dzieci trwać może 8 godzin łącznie z 4-ma godzinami pracy w szkole, przyczem jednakże dzieci uczęszczać mogą do szkół specjalnych złączonych z wytwórniami kinematograficznemi.

Szereg innych przepiców ochronnych zawiera pozatem ustawodawstwo Niemiec, Włoch i Kalifornji.

Ustawodawstwo robotnicze w Japonji.

Dzień 1-go lipca b. r. rozpocznie nowy okres w historji stosunków społecznych w Japonji, gdyż w dniu tym wejdzie w życie serja ustaw zmierzających do poprawienia warunków bytu robotników. Wśród ustaw tych zasługuje na szczególną uwagę ustawa o zabezpieczeniu na wypadek choroby i niezdolności do pracy, z dobrodziejstw, której korzystać będzie około dwuch miljonów robotników przemysłowych. Ważną jest również ustawa o załatwianiu zatargów pracy, która ma chronić życie gospodarcze od wstrząsów wywoływanych strajkami i lokautami.

Ze względu na wyjątkową doniosłość rezultatów, które Japonja uzyska zapomocą swego zupełnie nowoczesnego ustawodawstwa robotniczego, Międzynarodowe Biuro Pracy poświęcać będzie tej sprawie w swych wydawnictwach szczególnie wielką uwagę.

PRAWDY

o których reformatorzy socjalistyczni przekonywują się na własnej skórze.

W czasopiśmie „Politische Wochenschrift" publikuje E. C. Schepky artykuł o stosunkach gospodarczych w Rosji, z którego cytujemy następujące uwagi:

Ciężko i rozpaczliwie walczy obecnie Rosja o swoją egzystencję. Dzisiaj, po dziesięciu latach, chodzi nietylko o utrzymanie systemu gospodarczego, o praktyczne przeprowadzenie Marxowskich doktryn, ale w równej mierze o zewnętrzno-polityczne, światowo-polityczne znaczenie Sowjetów wogóle.

Po tak nadzwyczajnie ciężkich wewnętrzno-politycznych walkach Sowjetów przy końcu ubiegłego roku, poczęły wkrótce powstawać w kraju nowe trudności, a mianowicie natury gospodarczej. Zasadniczo dzisiejsza rosyjska polityka wewnętrzna jest tylko wyrazem polityki gospodarczej, wywołanej strukturą tego państwa. Zainteresowanie władców sowjeckich musiało być skierowane na dwa główne punkty: raz na wzrost drożyzny towarów przemysłowych, którego mimo wszelkich środków zapobiegawczych niepodobna było powstrzymać, a nadto na wewnętrzno-polityczny przedmiot troski Sowjetów, t. zw. „smyczkę", t. j. gładkie współdziałanie miasta ze wsią, na którem tylko może polegać władza Sowjetów.

Dla usunięcia pierwszej trudności, t. j. wzrastającej drożyzny, podjęto wszystko to, co zwykle się robi w kapitalistycznych państwach, w czasach gospodarczo ciężkich. Były więc ankiety, rozporządzenia o ustanowieniu cen, konferencje, badania, dekrety, słowem wszystko, co należy do rekwizytów bezradnego lekarza ekonomicznego. Ale żaden środek nie trafił do źródła złego. Ceny podnoszą się nadal, chłop nadal ukrywa swoje produkty, aby za nie wkońcu uzyskać ceny nadmierne i w ten sposób mieć możność zakupienia bezwarunkowo niezbędnych wyrobów przemysłu. Okazuje się coraz wyraźniej, że w nowoczesnem państwie gospodarczem rozpieszczenie jednego tylko stanu„ jednej klasy, jaką w Rosji jest robotnik przemysłowy, ***może się odbywać tylko kosztem ogółu, kosztem całego gospodarstwa.***

Wielokrotnie wypowiadali to kierujący rosyjscy ekonomiści, że ***sedno zła, jakiem jest drożyzna, leży w coraz to dalej idących żądaniach robotników,*** a dalej w pożałowania godnym braku poczucia odpowiedzialności i solidarności, wychodzącej ponad własną klasę społeczną.

Czytając gazety rosyjskie, w których znajdujemy skargi, że rocznie około 600 miljon. rubli ginie gospodarstwu Sowjetów przez t. zw. *„spacerowanie"*, t. zn., że robotnicy zgłaszają się jako chorzy, pobierają jako tacy zapomogi i absentują się od pracy, nie będąc rzeczywiście chorymi, to dochodzi się do wniosku, że źródła zła należy szukać w chaosie pojęć moralności obywatelskiej...

W prostym chłopie rosyjskim tkwi jeszcze do dnia dzisiejszego, po dziesięcioletniem istnieniu państwa sowjeckiego, niepokonalna nieufność i awersja do utwierdzonej w konstytucji Sowjetów supremacji i faworyzowania robotnika przemysłowego. Dopóki jednak przepaść między chłopem a robotnikiem nie będzie pokryta pomostem, dopóty nie może być nigdy mowy o wewnętrznej stabilizacji władzy sowjeckiej. Z tego zdają sobie jasno sprawę kierujący w kołach komunistów. Naturalnie, że pozycja obronna chłopa wobec robotnika musi pociągnąć za sobą fatalne skutki, zwłaszcza w kraju takim jak Rosja, gdzie robotnik, dzierżący w swych rękach władzę, nie stanowi więcej niż 10 procent ludności.

Wszystko jest względne...

Obyczajność, czy nieobyczajność nowoczesnych tańców, zależy od tego, kto i w jaki sposób je tańczy. Przekonali się o tem przedstawiciele duchowieństwa wiedeńskiego na specjalnie dla nich urządzonym pokazie modnych tańców.

Biskupi austrjaccy ogłosili niedawno list pasterski przeciw modnym obecnie tańcom i przeciw dzisiejszej modzie w strojach kobiecych. Tańce modne nazwano w tym liście pasterskim nieobyczajnemi i gorszącemi.

List pasterski poruszył do żywego wiedeńskich nauczycieli tańców, którzy uważają się za dobrych katolików i bardzo energicznie odpierają wszelkie posądzenia, jakoby ich sztuka miała zagrażać zbawieniu dusz tych, którzy się jej poświęcają. Zaprosili tedy przedstawicieli duchowieństwa wiedeńskiego z kardynałem Pfifflem na czele na urządzony specjalnie dla nich pokaz taneczny, aby ad oculos zademonstrować, że charleston niema w sobie nic takiego, co mogłoby chrześcijanina sprowadzić z drogi cnoty i zagrozić jego duszy.

Zaproszeni zjawili się bardzo licznie a w zastępstwie arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Pfiffla, przyszedł znany i głośny kaznodzieja wiedeński, O. Fiala, zwany godnym następcą Abrahama a Santa Clara z powodu swej gorliwości w piętnowaniu i demaskowaniu różnych uciech i rozrywek doczesnych, jak również z powodu płomienistej wymowy.

O. Fiala nie ukrywał swego zdumienia, gdy zamiast spodziewanej satanicznej murzyńskiej muzyki usłyszał łagodne i melodyjne a przytem rytmiczne dźwięki fortepianu i orkiestry i zobaczył pary, które w takt tej muzyki tańczyły, wyrzucając w gimnastycznych ruchach nogi i pozostając w należytej od siebie odległości. Tancerki były ubrane w suknie wprawdzie krótkie, ale w granicach obyczajności, co bynajmniej nie przeszkadzało im w ewolucjach charlestonowych.

Oryginalny ten i jedyny w swoim rodzaju „tańcujący five o'clok" zakończył się usankcjonowaniem charlestona i innych zaprodukowanych tańców przez przedstawicieli kościoła.

Obecnie nie pozostaje nic innego, jak tylko wykształcić odpowiednią ilość kleryków, którzyby orzekali, czy w danym wypadku przekroczone zostały w tańcach nowoczesnych granice dozwolone przez kler austrjacki, czy też nie. I należałoby również utwory muzyczne do tańca poddawać cenzurze i zaopatrywać je w formułkę: „saltetur" — dozwolone do użytku w rodzinach chrześcijańskich...

Wszelki interes prywatny w produkcji i handlu alkoholem został w Szwecji wykluczony przez stworzenie *„Centrali spirytusowej Vin-og"*. Większość akcyj tego przedsiębiorstwa znajduje się *w rękach rządu*, który przedsiębiorstwu oddał monopol produkcji przywozu i handlu hurtowego alhokolem i wyrobami alkoholowemi. Wszystkie destylarnie stanowią własność Centrali, ale stały się nią *nie w drodze wywłaszczenia, lecz w drodze kupna prawie że z wolnej ręki.*

Spirytus i wyroby spirytusowe mogą kupować od Centrali tylko t. zw. *„Przedsiębiorstwa Systemowe"*. W każdej dzielnicy kraju i w stolicy jest jedno takie przedsiębiorstwo, które zajmuje się odsprzedażą osobom prywatnym i zakładom restauracyjnym wyrobów alkoholowych, przestrzegając przytem ściśle postanowień ustawowych. Zarówno dla Centrali, jak i dla przedsiębiorstw systemowych *wysokość dywidendy ustalona została na 7 procent*, a więc w takiej wysokości, że udział w szwedzkim kapitale alkoholowym nie nęci nikogo. Nawet u restauratora ograniczono zysk z miesięcznej sprzedaży alkoholu do pewnej kwoty. Wszelka nadwyżka idzie na rzecz przedsiębiorstw systemowych, od nich zkolei na rzecz Centrali, a wreszcie na rzecz skarbu państwa. *Ale i skarb państwa ograniczony jest ustawowo w swobodnem rozporządzaniu kwotami, uzyskanemi ze sprzedaży alkoholu.* Jeśli dochody skarbu państwa z tego źródła przekroczą pewną przewidzianą w tej ustawie sumę, *nadwyżką dysponować wolno tylko na pewne przewidziane cele społeczno-kulturalne pod kontrolą parlamentu.* Nawet w razie deficytu budżetowego nie wolno użyć nadwyżki zysków alkoholowych na pokrycie niedoborów.

* * *

Każdy, kto w Szwecji chce kupić wyroby alkoholowe, musi stać się klientem „Systemu", albo bezpośrednio, albo pośrednio przez restauratora. A ten dostawca niema najmniejszego interesu w tem, aby sprzedawać jaknajwięcej, lecz przeciwnie, korzystniej jest dla niego sprzedawać jaknajmniej. Klientów swoich traktuje „System" indywidualnie.

Indywidualne traktowanie nie jest możliwe tylko wtedy, gdy klient kupuje spirytualja za pośrednictwem restauratora. To też w tym wypadku musiano zastosować szereg przepisów, które jednakowo trafiają wszystkich.

Przed dwunastą w południe i po dwunastej w nocy sprzedawać napojów alkoholowych niewolno wogóle. W innej porze *spożycie alkoholu uzależnione jest od spożycia potraw za cenę conajmniej jednej korony szwedzkiej.* Przy takiej porcji wolno spożyć 15/100 litra stustopniowego alkoholu. Dla kobiet przewidziana jest tylko połowa tej ilości, *a młodocianym poniżej 18 lat alkoholu sprzedawać wogóle niewolno.* Tak samo niewolno sprzedawać spirytualji osobom, u których zauważyć można skutki poprzednio spożytego alkoholu.

Dla spożycia wina przepisy są znacznie łagodniejsze, natomiast *piwa nie wolno wogóle wyrabiać w Szwecji,* ani przywozić. W handlu jest tylko rodzaj bezalkoholowego prawie piwa, zwanego „near-beer" i spożycie tego napoju żadnym ograniczeniom nie podlega.

Drogą przez restauracje idzie tylko jedna dziesiąta część spożycia alkoholu w Szwecji. Daleko ważniejszą jest pozostała część spożycia, która idzie drogą przez *sklepy systemowe.* Tutaj kontrola jest już idywidualna i odbywa się zapomocą t. zw. *„Motboks"* — pewnego rodzaju książeczek kontrolnych. System tych książeczek umożliwia najdokładniejszą kontrolę spożycia spirytualji w domu.

Wyrobów alkoholowych i wina nie można w Szwecji nabywać w wolnym handlu. Sprzedaje się je w specjalnych sklepach „Systemu" — podobnie jak u nas sprzedaje się wyroby monopolu tytoniowego. Sklepów takich jest np. w Sztokholmie trzydzieści. Sklepy te znowu sprzedają spirytualja i wina tylko tym osobom, które posiadają „Motbok", *opiewającą na ich nazwisko, zaopatrzoną w fotografję i zarejestrowanym w okręgu, należącym do danego sklepu.*

O „Motbok" trzeba się starać. W żadnym wypadku nie może jej otrzymać osoba poniżej 21 lat życia, ani też osoba, która w pewnym okresie czasu była karana za pijaństwo lub za przestępstwa pewnej ściśle określonej kategorji (zakłócenie spokoju publicznego, bijatyki, brutalność i t. p.). Co do pijaństwa, to *przed sądami szwedzkiemi pijaństwo uważane jest za okoliczność obciążającą.*

Każda prośba o „Motbok" powoduje przeprowadzenie szczegółowych wywiadów co do osoby proszącego. Zależnie od wyniku tych wywiadów „System" autokratycznie i bezapelacyjnie określa ilość alkoholu, jaką może właściciel „Motboku" nabywać w pewnym okresie czasu, przyczem *najwyższa dopuszczalna ilość wynosi 4 litry miesięcznie.* Z reguły jednak przyznaje się daleko mniejsze ilości, zwłaszcza gdy chodzi o osoby młodsze, nieżonate, o synów, pozostających w domu rodziców, o osoby mało zarabiające lub skłonne do pijaństwa. *Także złe warunki mieszkaniowe stanowią przyczynę do zmniejszenia racji miesięcznej.*

Kto nie wypełnia należycie swoich obowiązków wobec państwa lub wobec rodziny, temu zmniejsza się przydział lub całkowicie się go cofa. Dzieje się to także z reguły w wypadku, *gdy nieślubny ojciec usiłuje uchylić się od obowiązku płacenia alimentów.* „System" w każdym wypadku może natychmiast w stosunku do każdego posiadacza „Motboku" stosować zmniejszenie, zwiększenie lub całkowite skreślenie przyznanej racji alkoholowej. Istnieje przeto w całej rozciągłości kontrola indywidualna.

A teraz kilka słów o skutkach tego systemu: Spożycie alkoholu w Szwecji wynosiło w latach 1920 do 1924 połowę spożycia z okresu 1911 do 1914. *Ilość przestępstw, wypływających z pijaństwa zmniejszyła się o 60 procent, ilość karalnych wypadków pijaństwa nawet o 70 procent.* A pomimo to dochód, jaki skarb państwa osiągnął z monopolu alkoholowego wynosił w roku 1923 *jedną piątą całego budżetu szwedzkiego.*

I ten system nie jest bez wad i niedogodności. Ale dobrodziejstwa, jakie przynosi, stokrotnie wszystkie te usterki przewyższają. A co najważniejsze *Dr. Bratt twierdzi, że przy dobrej woli system ten może być zastosowany wszędzie z tem samem powodzeniem.*

(Sztokholm). **C. Z. K.**

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

POCHWAŁA RADJA

(Feljeton dla „Prawdy").

Radjo jest wielkim wynalazkiem. Ale feljeton powyższy piszę dla „Prawdy" i dlatego nie mogę powiedzieć, aby mnie czarowała muzyka lub śpiew przez radjo. Przeciwnie: jestem pewien, że gdyby syreny usiłowały kusić Odysseusza zapomocą radjo, słynny podróżnik starożytności nie uległby tym pokusom, a wierna Penelopa nie byłaby zmuszoną przez tyle czasu cerować stare mężowskie skarpetki.

Ale Syreny nie posługiwały się radjem przy kuszeniu przejezdnych. I dlatego ich śpiew czarował. Boski Orfeusz grał na lirze też osobiście. I dlatego jego muzyka zachwycała nietylko ludzi znających się na muzyce, ale i krytyków muzycznych oraz dzikie zwierzęta.

*

Radjo jest jednak wielkim wynalazkiem. Przestrzeń przestała istnieć. Przez siedem gór i siedem rzek — jak w bajce — przelata głos ludzki w butach siedmiomilowych... Istny cud! Mniejsza o to, o czem nam opowiada, co śpiewa, jak gra... Porywa nas sam wynalazek i z równym nabożeństwem słuchamy odczytu chińskiego o sztucznych nawozach i odczytu fińskiego o rozmnażaniu się pierwotniaków... Obchodzi nas tylko długość fali...

*

Jeżeli ktoś dawniej mówił coś głupiego w Warszawie — słyszano to tylko w Warszawie. Dziś jeśli coś głupiego mówi się w Warszawie na Nowym Świecie, słyszy to cały Stary i Nowy Świat. Skoro usiłowania przesyłania słów ziemskich na księżyc i planety uwieńczone zostaną powodzeniem, głupie przemówienie sejmowe poleci z ulicy Wiejskiej ku gwiazdom. Ładne będą mieli o nas pojęcie na księżycu lub na Marsie! Astronomowie ich będą to napewno tłumaczyli zaćmieniem ziemi.

*

Jak widzimy radjo może być groźne. Już dziś jest groźne. Ma moc i władzę — jak bóstwo. Jak Merkury przenosi dobre i złe wieści, dobre i złe śpiewy, dobre i złe koncerty. Krytyce muzycznej opadają ręce: poco tu pisać o tem, co każdy może sam usłyszeć? Czy się w ten sposób nie podrywa własnego autorytetu? Czy kto nie wytknie potem, że „To chwalicie, na czem się nie znacie, sami nie wiecie, co wypisujecie", jak powiedział jeden z naszych poetów?

Ale radjo jest też czasem dobroczynne i błogosławione. Zabiło rozmowę o pogodzie i o zdrowiu. Gdy odwiedzamy ludzi, z którymi nie mamy o czem mówić, (po kiego djabła ich odwiedzać!), z któremi nas nic nie wiąże — jakimż wybawieniem jest zacne, poczciwe radjo! Z jakim zainteresowaniem wsłuchujemy się w odczyt o stosunkach płciowych wymoczków! Jakże wdzięczni jesteśmy zacnej tubie!

Miło jest czasem usiąść sobie zupełnie bezmyślnie na wygodnej kanapie i przysłuchiwać się dalekim falom i mieć wszystko, wszystko w tubie!

Juljan Ejsmond.

„Mściciel"

Na marginesie nowej sztuki St. Przybyszewskiego.

Jeśli trzech krytyków stolicy, zastanawiając się nad premjerą „Mściciela" doszło do jednakowych prawie wniosków — to jest to już bardzo wiele.

Krytykami tymi byli: K. Irzykowski („Robotnik"), Emil Breiter („Świat") oraz A. Słonimski („Wiad. Literackie").

Mistrzostwo słowa — tak, koncepcja, silna budowa, napięcie dramatyczne — doskonale. Ale wszystko jest od nas dalekie, bardzo dalekie. Jest „starem pięknem", jak sam się autor wyraził. A **ludzie** dnia dzisiejszego szukają, pragną i oczekują nowego, młodego piękna.

Roztrząsanie poszczególnych charakterów bohaterów dramatu nic tutaj nie pomoże, możemy tylko podziwiać lub zwalczać sztukę jako całość.

Grzymała - Siedlecki postąpił sobie inaczej. Napisał z powodu premjery trzy feljetony. Pierwszy, wstępny, o ogólnej twórczości Przybyszewskiego, oklaskujący zgóry już „Mściciela"; drugi — recenzję klaskającą również, lecz niemogącą wybaczyć autorowi typu kobiecego w dramacie, będącego jak się wyraził „wampirzycą".

I tu nagle rozeszła się wiadomość, że Przybyszewski „polemizuje" z Siedleckim. W „Kurjerze Czerwonym" ukazała się ostra odpowiedź twórcy „Mściciela" — krytykowi tegoż „Mściciela". Odpowiedź szorstka, brutalna, w której nie brakło takich wyrazów jak: bezczelność, głupota i t. p. Grzymała odpowiedział w trzecim feljetonie, podając urywki listu, opublikowanego w „Czerwonym".

Właściwie nie chodziło o sztukę, a o bohaterkę jej Izę.

Obaj pozostali przy swojem.

Przybyszewski twierdzi, że jest to „typ szlachetnej polskiej dziewczyny", Grzymała widzi w niej „wampirzycę" i czyni egzorcyzmy celem wygnania podobnego typu kobiecego z literatury polskiej.

Trzeba napomknąć jeszcze, że autor „Mściciela" pomylił się najwidoczniej co do autorów recenzji i zarzucił Siedleckiemu przyrównanie do Strindberga, gdy tymczasem uczynił to w sposób jaskrawo widoczny Irzykowski na szpaltach „Robotnika".

Nie staję tu w obronie Grzymały-Siedleckiego, gdyż 1-o nie ma on racji, a 2-o obronić mógłby się sam.

Niemniej racji nie posiada i Przybyszewski.

Zastanówmy się nad „Mścicielem" tak, jakby to była sztuka nieznanego autora, debjut — który postanowiliśmy osądzić zupełnie bezstronnie.

Tragedja rodziny Szelutów.

Zbigniew Szeluta doprowadził do samobójstwa siostrę swego przyjaciela Orzelskiego. (Jeden z krytyków zaznaczył, że to właśnie było winą, a „według ideologji helleńskiej za winą, musi przyjść kara". W postępującej naprzód akcji dramatu nie spostrzegamy tej ideologji, gdyż kara wyślizguje się z rąk „silnego człowieka", który okazał się słabym). Orzelski postanowił się zemścić. Za cenę ciężkiej pracy szeregu lat, kupuje majątek Szelutów, doprowadzając rodzeństwo do ruiny. Zbigniew odchodzi. Pozostaje jego siostra Iza, kochająca Jerzego, kapitana marynarki, który po wielu latach wędrówki po morzach, powrócił. Fatum chciało, że Jerzy zawdzięcza uratowanie życia Orzelskiemu, temu samemu Orzelskiemu, któremu oddała się, w czasie nieobecności Jerzego, Iza z zemsty, z tęsknoty i z rozpaczy. Jerzy złamany ciosem odjeżdża. Pozostają Iza i Orzelski - mściciel, kochający ją bezwzajemnie. Iza rzuca się z urwiska, z tego samego urwiska, z którego zabiła się, skacząc siostra Orzelskiego, a mściciel... mściciel, należy się domyślać uczyni podobnie, kończąc samobójstwem. Zemsta, która winna mu była dodać sił zwróciła się ostrzem w jego własną pierś.

Cudowny język, wspaniałe sytuacje, wyzyskanie każdego momentu, czysty wielki talent, lecz... czy nie czujecie jak jest duszno i ciężko?

Na piersi spadają z każdą nową sytuacją akcji kamienie, tworząc przez trzy akty ciężar nie do zniesienia, a z malowanego (bardzo na niebiesko!) Bałtyku p. Drabika nie dochodzi nas żaden świeży powiew.

Niema nic. Niema ludzi silnych. Niema potęgi uczucia, choćby nawet to uczucie miało być nienawiścią lub żądzą zemsty. Na scenie widać ludzi, którzy nie warci są tego, by żyć, bo jest w nich tylko frazes, pustka lub opętanie.

„Stare piękno" mieści się w cyzelacji słowa, w słowie samem.

Więc do czego dążymy? Gdzie są ludzie?

Na to pytanie dorzuca autor na piersi widza jeszcze jeden ciężar w scenie, w której ukazuje trzy symboliczne postacie, mające przedstawiać „panów przyszłości", „ludzi" interesu, „silnych ludzi", wyśmiewających zarówno czyny tamtych, jak i zemstę mściciela. Te ogrubne, czarne postacie o twarzach hochstaplerów lub zwykłych rzezimieszków, z piersiami obwieszonemi orderami, trzymają w swych łapach, przynajmniej, mają trzymać przyszłość świata.

Ciężko.

Przypominacie sobie zapewne bohaterkę głośnej choć marnej powieści Margeuritta „La Garçonne?" Oddaje się ona z obrzydzenia do mężczyzn, z rozpaczy i tęsknoty pierwszemu z brzegu przechodniowi w jakimś podejrzanym hoteliku. Znaleźć tu łatwo pewną analogję z Izą, oddająca się Orzelskiemu.

Ale fakt ten nie daje jeszcze powodu do nazwania Izy - wampirzycą, a tem mniej — szlachetnym typem polskiej dziewczyny. Jest to tylko kobieta współczesna. Kobieta ogłuszona jazzbandem, rozhisteryzowana tarciem się w charlestonie.

W „Mścicielu" niema ludzi zdrowych. Neurastenicy i histeryczki.

Nagie dusze. Takiemu twórcy jak Przybyszewski, udało się ukazać nam jeszcze raz te „nagie dusze", ale okazało się, że są to marne, skarłowaciałe duszyczki.

Chciałbym, żeby wśród widzów większość była takich, którzyby patrzyli na tę nagość tak, jak patrzy młody, dobrze zbudowany, nagi mężczyzna na cherlawą, z zapadniętą piersią, wystających brzuchem i pałąkowatemi nogami — wywłokę.

Powinniśmy wychodzić z teatru z tem wrażeniem, że tam, na scenie, widzieliśmy zmorę „starego piękna", że tam wszystko się kończy w nakreślonem kredą krążku indywidualnych przeżyć — a tu, tuż przed nami na dzwoniącej, dyszącej ruchem ulicy, wszystko się zaczyna, wre, krzyczy o pośpiech, o twórczą pracę i wskazuje na wielki, cudny świat i na zawarte w nim nowe, młode piękno.

A jeśli byśmy wyjść mieli z teatru przygnębieni i złamani, zestrojeni duchowo z rozhisteryzowanemi duszyczkami bohaterów dramatu — to musimy zaznaczyć, że świetna sztuka zasłużonego pisarza, spełniła swoje złe posłannictwo.

Bywają, Mistrzu, ludzie, którzy piszą to, co myślą. O „wspaniałym rumaku" pisząc, nie mają na myśli „zdychającej szkapy".

Stefan H.-P.

Pani podróżuje

I.

LIST PIERWSZY.

Kochano Ireno!

Wczoraj obchodziłam drugą rocznicę ślubu i muszę Ci donieść, że niema drugiej tak szczęśliwej pary na świecie, że mam najsłodszego, najmilszego, najlepszego męża pod słońcem — a któraż kobieta po tak długiem małżeństwie potrafi to napewno powiedzieć? — że jestem tak szczęśliwą, jak tylko może być kobieta kochająca i kochana — mało kochana — ubóstwiana, przez najmilszego, najlepszego, najukochańszego z mężów!! — No, ale nie chcę zaczynać od końca, a tak jak się należy, od samego początku, byś radość moją podzielić mogła w całej pełni.

Od dłuższego czasu już robiłam takie małe, delikatne zupełnie, uwagi, jak np. „mój drogi, na dzień ślubu mógłbyś mi kupić jaką piękną sukienkę balową, naszywaną strasami i iryzującymi pailletami, albo taką, przybraną powiewnemi strusiemi piórami". Albo też: „druga rocznica ślubu byłaby tak doskonałą okazję, mój miły, abyś mi nareszcie kupił futro". Albo wreszcie: „Kochanie, ciągle jeszcze nie mam, skromnych choćby, kolczyków szmaragdowych, choćby takich, jak Lusia, chociaż mąż jej nie jest bynajmniej miljonerem! Moje perły też właściwie są bardzo niewielkie, czy nie myślisz, że wartoby dołączyć kilka większych? Mąż Maryni podarował jej na rocznicę pięć dużych". — No i w tym sensie jeszcze to i owo wspominałam, ażeby mu wybór możliwie ułatwić. Bo kto go tam wie, coby sam kupił! Pamiętasz chyba, jak mi w zeszłym roku podarował dywan do jadalni! Jak gdyby dywan można było włożyć na siebie i pokazać się w nim. — Mąż niby na nic specjalnie nie reagował, ale jednak był, bądź co bądź, poinformowany. Powtarzałam mu to wszystko częściej, — wiesz, tak przez kilka miesięcy co dzień po kilka razy przy obiedzie, przy kolacji, niekiedy nawet wzdychałam zlekka. To się zawsze przyda.



1. Płaszcz futrzany na wieczór. 2. Suknia balowa koloru seledynowego, przybrana strasami i frendzlą ze srebrnych paciorków. 3. Suknia wieczorowa z blado różowego mousseline de soie, przybrana strusiemi piórami tego samego koloru.

No i przyszedł nareszcie dzień rocznicy ślubu. Czekałam ciągle, że dzień lub dwa przedtem nadejdzie jakaś duża paczka z wielkiego magazynu — futro — lub choćby nieco mniejsza (oczywista również z wielkiego magazynu) — suknia balowa — lub mała (o Boże!) — kolczyki — lub najmniejsza — pięć pereł!! — Nie, tego wolałam się nawet nie spodziewać.



Tymczasem nic z tego wszystkiego. Nic a nic a nic. Truchlałam przy każdym dzwonku, nieomal że nie mdlałam ze wzruszenia. A tych dzwonków było — chyba parę setek — jak gdyby się całe miasto uwzięło na mnie w tych kilku ostatnich dniach.

Po nieprzespanej nocy o 6-ej nad ranem, usnęłam, do reszty tym czekaniem wyczerpana, a gdy o 10-ej się obudziłam, stał obok mojego łóżka wielki kosz kwiatów z przypiętą kartą: „Od ubóstwiającego Cię Bolka".

Aż mi się słabo zrobiło! Ale miałam jeszcze nadzieję — może w koszu, delikatnie skryty, leży jakiś klejnot. Wiesz tak, jak w jakimś cudownym romansie lub filmie. Przeszukałam więc cały kosz. Trochę się tam nawet tych storczyków połamało, ale nic, nic! Wtedy się rozbeczałam. Na pierwszą rocznicę chociaż dywan, a na drugą... ach ja najnieszczęśliwsza z kobiet!! Byłabym niezawodnie jeszcze spazmów dostała, a co najmniej szalonej migreny, namyślałam się też, czy niedobrze byłoby troszkę zemdleć, — no ale nie wiedziałam przecież kiedy „on" wróci do domu. Ale on jeszcze był w domu, wpadł nagle, wycałował mnie na wszystkie strony, no i powiedział, że dzień ślubu to przecież wspólna sprawa, i wobec tego nie kupił mi ani futra, ani pereł, bo to może być innym razem — słyszysz, innym razem! Na moje urodziny, albo na Boże Narodzenie. Że z prezentu na rocznicę ślubu i on chce skorzystać i że wobec tego proponuje mi podróż zagranicę — tak zagranicę — więc do Paryża, nad jezioro włoskie, do Wiednia. Tam będę mogła oglądać, czego tylko zapragnę, nie jedną suknię balową, ale sto, nie jedno futro, ale tysiące, nie jeden sznur pereł, ale miljony, — chociaż, niekoniecznie wszystkie będą prawdziwe!!

Szalałam z radości! Fakt faktem, że żadna z wszystkich moich przyjaciółek tak cudownego i oryginalnego prezentu nie otrzymała, no i powiedz teraz sama, czy nie miałam racji zaraz na wstępie, mówiąc Ci, że małżeństwo nasze jest w swojej harmonji niedoścignione, a Bolek wprost idealnym mężem! Wyjeżdżamy już pojutrze i przyrzekam Ci, droga moja Iruś, że opiszę Ci szczegółowo wszystko co zobaczę tak, że będziesz i Ty brała udział w tej cudownej podróży i będziesz miała dokładny obraz tego, co noszą zagranicą, jak wyglądają, będziesz, jednym słowem, poinformowaną o wszystkiem co jest aktualne i „dernier cri" mody. A to jest przecież najważniejsze! Bo niech mężczyźni mówią co chcą i narzekają jak chcą, i, tak żaden z nich nie spojrzy nawet na... czupiradło!!

Żegnam Cię, najdroższa przyjaciółko!

Twoja nad wyraz szczęśliwa
i zazdrości godna
LULU.

(Wiedeń). *A. B.*

Alfred Polgar

Wielkość (w znaczeniu matematycznem) u nas nieznana. A jednak Polgar z Alfredem Kerrem — dwaj berlińscy krytycy — dziennikarze — to chluba współczesnych Niemiec; na wielką miarę leaderzy **n o w e j** krytyki, **n o w e g o** essay'u, **pionierzy nowych szlaków.** Rzecz poniekąd zrozumiała: literacka ich produkcja płynie z wartką **p o w i e r z c h n i ą** życia, niespokojny, wiecznie zziajany dzień ją rodzi, dzień za pośrednictwem tysięcy gazet i czasopism przesącza ją w miljony mózgów i dzień wreszcie wciąga w otchłanie niepamięci. Atoli przy dzisiejszym kulcie rzeczywistości, szarego dnia, służba przy warsztatach realnego życia, jaką jest urabianie opinji, szkolenie patrzącej i słuchającej publiczności, dobywanie twórczych talentów z odmętów ulicy i cała funkcja krytyka olbrzymieje i urasta do nieznanych przedtem miar i wagi, przerastającej, już nie rolę przedwojennej krytyki literackiej, ale samej twórczości poetyckiej, której celom ona — pośrednio, czy bezpośrednio—ma służyć. Funkcja ta urasta dzisiaj do znaczenia jakiegoś kapłaństwa kształtującego przyszłe życie. I w tem tkwią zadatki wieczności.

Ongiś szanujący się literat czy uczony wstydził się pracy na szpaltach dziennika, dzisiaj o ile chce być słuchanym, musi z takiej przemawiać trybuny. O ile przedtem **krytyka dziennikarska** w mechanizmie życia miała krótkotrwały byt jętek, poczęty z brzaskiem dnia a z jego zmierzchem skończony, **znaczenie efemeryczne,** dziś aktualna, **j u t r o** makulatura, o tyle w zmienionych wojną warunkach dzisiejszego życia, nabiera cech trwałości. Jest instrumentem montującym nowowznoszoną budowę i stąd jej organiczny związek z życiem, jej niezbędność i ważkość. **Z takiego charakteru nowej krytyki dziennikarskiej wywodzi się potrzeba ratowania także i dziennikarskiej produkcji od zagłady i niepamięci.**

To też Dr. Polgar wydał w krótkich odstępach czasu pięć tomów swoich prac rozsianych przedtem po dziennikach i pismach, jakby na gorąco jeszcze wydartych z paleniska życia: cztery poświęcił krytyce — przeważnie teatru — a piąty, to zbiorek ogromnie wdzięcznych szkiców, nowelek, opowiadań, essay'ów, czy czegoś w tym rodzaju, bo mają one i znamiona wyliczonych form twórczych i wiele nowych pierwiastków, tak że zaprawdę trudno je zakwalifikować do szufladek ustalonych przez wczorajszą krytykę literacką. Ich tytuł: **„Orchester von oben"** (Ernst Rowohlt Verlag, Berlin W. 35. — 1927 r. str. 326).

Już prima vista uderza drobna forma szkiców; zwięzłe, krótkie, jakby mimochodem rzucone. Najlepiej autora dopuścić do głosu, niech broni swoich tez:

> „Życie jest za krótkiem dla długiej literatury, zbyt płynnem dla trwałych obrazów i kontemplacji... za rychło podlega fermentacji i rozkładowi, iżby się na długo dało uchwycić w długie i szerokie księgi. Że pisarze znajdują czas pisać rozwlekle, to z konieczności da się zrozumieć; demon gna, nadmiar ich rozdyma, wartki nurt wyrzyna sobie gwałtownie koryto... Ale że ludzie tej szalejącej epoki, trzęsionej przez nigdy dotąd niedoznane bóle, znajdują spokój i czas, by czytać szeroko, jest dla mnie cudowną zagadką. Mocne drgawki wstrząsają światem ducha, wywracają co stoi, chłoną co pewnie ugruntowane, wynoszą nowe powierzchnie; co za szaleństwo na takim gruncie ciężko i masywnie budować! Wieczności okazują się znikome, najsolidniejsi bogowie—bałwanami, wszystkie kotwice wzniesione, żaden człek nie wie dokąd droga prowadzi... Któżby się obciążał zbędnym bagażem? Balast wyrzucić..."

Oto jak wygląda uzasadnienie formy Polgara. I sypią się jak perły ze sznura cacane pieścidełka, błyskotliwe, dowcipne, kolorowe. Styl wdzięczny, melodyjny, daleki od baroku, chciałoby się powiedzieć: nie-niemiecki.

Ta właśnie **nie-niemieckość** — nie tylko w formie, ale i w twórczych elementach Polgara — jest wielkim jego atutem. W Berlinie, gdzie stale pracuje, nazywają go Wiedeńczykiem. Ale nazwisko jego wskazuje na pochodzenie węgierskie. W Wiedniu widocznie się kształcił. Robi on wrażenie raczej Francuza. Ma przedewszystkiem jego charme. Jasność koncepcji, łacińska pogoda, zawsze uśmiechnięty dowcip, a przy ironji i sarkaźmie zgoła nie niemiecka zdolność do przejrzystego i pełnego elegancji formułowania myśli, usprawiedliwiają taką klasyfikacją kulturalną.

Polgar jest też poniekąd mistrzem; nikt w Berlinie, jak on, nie umie jednym, krótkim błyskiem stylistycznym oświetlić czy rozwiązać zwikłanego zagadnienia. Przypomina trochę Piotra Altenberga, tylko że ten jest nastawiony wyłącznie estetyczno-filozoficznie, zaś Polgar par excellence, społecznie.

Chciałoby się niejedno streścić, ale rzecz to wprost niemożliwa; pointe'a się zgubi. Rzeczy to tak zgęszczone, zbudowane tak subtelnie, że niczego ująć już niepodobna. Prawdziwie warto zaś poznać Polgara i posłuchać jego polifonicznej orkiestry. Nie jest to jednak zadaniem dziennikarskiego sprawozdania streszczać. Podkreśliłem już gdzieindziej, iż celem jest tu tylko **zaalarmować czujność i krytyka i czytających.** Sądzę zaś, że najlepiej spełnię zadanie zapoznając czytelników „Prawdy" z Polgarem za pośrednictwem jego arabeski, w polskim przekładzie. Zaznaczam przytem, że dotąd na polski język żadnego z dzieł Polgara nie przetłumaczono.

Na zakończenie jeszcze słów parę o typograficznej szacie książki; powiedziałbym, że jest à la garçonne. Format książki bardzo smukły, papier czysty a krzepki jak pergamin lub kość słoniowa i smaczny druk offsetowy, składają się na całość równie elegancką jak wdzięczną.

Niemcy nauczyli się ostatnio dobrze drukować, czem stanowczo zdystansowali Wiedeń do niedawna przodujący wśród Niemców w dziedzinie sztuk graficznych. Dużo w tem zasługi młodej a wielce ruchliwej firmy nakładowej Ernst Rowohlt w Berlinie W. 35, której każdy druk robi wrażenie tak smaczne, że chęć zbiera do kupna i czytania. Jeżeli wspominam o tem, to z myślą o naszych nakładcach, którzy w tym kierunku nadmiernie niestety grzeszą.

(Kraków). **Dr. Seweryn Gottlieb.**

W najbliższym numerze zamieścimy w przekładzie jeden z feljetonów Polgara.

U NAS I GDZIEINDZIEJ

Zagranica od pewnego czasu interesuje się nietylko polską produkcją gospodarczą, lecz i produkcją naszego ducha. Francja, Anglja, Niemcy i Włochy drukują coraz częściej przekłady utworów polskich. W tych dniach pojawił się „Bunt" W. St. Reymonta w przekładzie niemieckim. („Empörung" — Rhein-Verlag. Basel, Zürich, Paris, Leipzig. Str. 297). Jest to już nakład drugi w ciągu kilku tygodni, co wskazuje na oczywiste powodzenie dzieła. Wybór właśnie tego utworu dla przekładu, ze względu na poruszone w niem międzyludzkie idee, uznać należy za bardzo trafny. Przekład wzorowy. Nic dziwnego, dokonał go tak wytworny tłumacz i literat jak **Jean Paul d'Ardenschach** (Kaczkowski). Wygląd zewnętrzny książki tudzież jej walory typograficzne wysoce solidne. Życzyć wypada, by tego rodzaju szczęśliwe przekłady pojawiały się jaknajczęściej, są bowiem najcelowszym środkiem propagandy na rzecz intelektualnej łączności Polski z resztą świata kulturalnego. (s. gb.)

*

Dnia 20 marca odbyły się uroczystości jubileuszowe ku czci Władysława Orkana. W auli uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się akademja, na którą złożyły się przemówienia i recytacje utworów jubilata, a wieczorem teatr im. Słowackiego wystawił sztukę Orkana „Franek Rakoczy".

*

Odwiedziła Warszawę głośna powieściopisarka duńska Karin Michaelis. Wygłosiła ona odczyt pod tyt.: „Miłość, małżeństwo, rozwód".

*

Dnia 29 marca odbyła się w Teatrze Małym premjera nowej komedji S. Kiedrzyńskiego p. t.: „Nie trzeba się niczemu dziwić".

*

Dnia 31 marca Teatr Polski ukazał nam premjerę, która była zarazem debiutem scenicznym Tadeusza Ulanowskiego. Sztuka p. t.: „Vox Populi", rozstrząsa problem współczesnego układu stosunków socjalnych.

*

W Krakowie odbyło się posiedzenie komitetu sprowadzenia zwłok Słowackiegv. Komitet obradował pod przewodnictwem prof. Kallenbacha. Dyskutowano nad ustaleniem ogólnych wytycznych akcji obywatelskiej oraz nad współpracą z rządem. Postanowiono urządzić „tydzień Juljusza Słowackiego" między 3 a 10 kwietnia. W czasie tym przypada 78 rocznica śmierci poety.

*

W drodze powrotnej z Londynu i Paryża, bawił w Pradze Czeskiej Wacław Sieroszewski, podejmowany z całą serdecznością przez tamtejszy oddział Penklubu.

*

Nakładem „Bibljoteki dzieł wyborowych" w przekładzie S. Alberti, ukazała się sielanka Tomasza Manna p. t. „Pan i Pies".

*

Warszawski Sąd Okręgowy, w sprawie znanej odezwy, wydanej przez Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela, postanowił pociągnąć do odpowiedzialności karnej za „nieposzanowanie władzy" i „rozpowszechnianie wieści, mogących wywołać niepokój publiczny", podpisanych pod odezwą: Bolesława Limanowskiego, Andrzeja Struga, Leona Berensona, Marję Dąbrowską, Jana Dąbrowskiego, Karola Irzykowskiego, Jana Nepomucena Millera, Zofję Nałkowską, Stanisława Posnera, Wacława Szumańskiego, Eugenjusza Śmiarowskiego i Stanisława Thugutta.

*

W najbliższych tygodniach ukaże się nakładem firmy F. Hoesick, tom poezji Stefana Napierskiego, p. t. „Odjazd" (wiersze z lat 1923—1924).

*

Drugi wielki plebiscyt czytelników „Wiadomości Lit." polega na głosowaniu na dwanaście utworów żyjących autorów polskich. Sto nagród pieniężnych i książkowych. Pierwsza nagroda zł. 200.

*

Nakładem firmy J. Mortkowicza ukazał się poemat Emila Zegadłowicza p. t. „Dziewanny". Trzydziestoarkuszowy tom poezyj w wielkim formacie, na świetnym papierze.

*

Franciszek Baumgarten, pisarz węgierski, zmarły niedawno w Budapeszcie, zapisał swój majątek w wysokści 6 miljonów franków — kolegom po piórze.

*

Wydawnictwo „La Vie" rozpisało ankietę na temat: Co sądzić o człowieku, któryby zarabiał 50,000 rocznie i nie kupował nigdy książek ani obrazów? Redakcja grozi ogłoszeniem wszystkich najostrzejszych odpowiedzi.

*

W nakładzie 310 egzemplarzy, ukazał się list Maurrasa do papieża w sprawie konfliktu „Action Française" z Kościołem katolickim.

*

Tytuł nowej książki P. Valéry brzmi: „Etudes pour Narcisse".

*

Wielką doroczną nagrodę literacką Algieru, wynoszącą 10,000 fr. otrzymał Albert Tustes za dzieło p. t. „Rozkosz Bogów".

*

W Berlinie otworzono wystawę „fałszywych" obrazów i rzeźb.

*

Mussolini pracuje nad powieścią „Nullo e vero, tutte e permesso". („Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone").

*

Nakładem księgarni Vallecchi we Florencji, pojawiła się słynna przeróbka sceniczna Don Quichote'a, dokonana przez Gherardo Gherardi.

*

Członek Królewskiej Akademji Sztuk Pięknych w Madrycie Jose Francesa, napisał nową powieść p. t. „Nie będę nikogo kochać". Powieść ta przypomina osławioną „Garçonne", lecz przewyższa ją znacznie walorami artystycznymi.

*

Znany pisarz żydowski Szalom Asz, wystosował list do wydawnictwa „Orient", w którym wita z uznaniem mistrzowski przekład „Chłopów" na język żydowski, dokonany przez Sz. Rozenberga.

IDEE FIXE

Do bibljoteki paryskiego arsenału przychodził przez dwadzieścia lat pewien człowiek, zamawiał sobie dzień w dzień stos coraz to innych książek, które starannie wertował od deski do deski, nie czytając jednak ani jednej i sporządzał pilnie notatki. Gdy umarł zapisał bibljotece dwie skrzynie notatek, w których naznaczone były tytuły książek, stronice i wiersze, w których znajdowało się nazwisko Juljusza Cezara. Pół życia strawił ten człowiek na to, aby przekonać się ile razy powtarza się nazwisko Cezara w dziełach literatury światowej.

Inny znowu człowiek pracował przez trzy lata po 8 godzin dziennie, poto, aby stwierdzić i wyliczyć, że w biblji jest 773,656 słów, o łącznej liczbie 3,566,560 liter i że powtarza się w niej 46,227 razy słówko „i".

Jeszcze inny przez wiele lit zapisywał skrupulatnie numery tramwajów, wagonów kolejowych, dorożek i samochodów, którymi jechał i zapiski te przechowywał jako najdrogocenniejszy skarb.

Niedawno zaś przy jakimś procesie ujawniło się, że pewien człowiek kosztem ogromnych ofiar, trudów i niebezpieczeństw łapał i preparował... pluskwy i w ciągu kilku lat doszedł do pokaźnego zbioru 15 tysięcy pięknie zasuszonych i należycie przechowywanych okazów.

Tysiąc podobnych i innych rzeczy czynią różni ludzie i nie widzą w tem nic dziwnego. Przeciwnie zdaje im się, że dziwnie conajmniej postępują inni ludzie, którzy nie znajdują żadnej przyjemności ani szczęścia w indyjskim sposobie oddychania lub w zbieraniu niewłaściwie przedziurawionych biletów kolejowych.

Ale nie każdy fiksat jest do tego stopnia opanowany przez swoją ideę fixe, że nic już poza nią nie widzi i bezkrytycznie jej się poddaje, popadając temsamem w rozterkę z otoczeniem i normami, które w tem otoczeniu stanowią o zdrowym umyśle. Wielu jest takich, którzy świadomi są tego, że z jakiejś niewytłumaczonej konieczności popełniają szereg czynów bezsensownych, odczuwają to w przykry sposób i starają się walczyć z tem. Jeden przy każdem spotkaniu ze znajomym wyciąga zegarek i stara się zapamiętać czas spotkania, inny zbiera obcięte paznogcie i przechowuje je w kosztownem pudełku, jakby jakiś skarb. A wszyscy oni starają się za wszelką cenę ukryć przed otoczeniem swoją chorobę i są pozatem najzupełniej normalnymi, zdrowymi i cieszącymi się z życia ludźmi.

Fiksat zdeklarowany różni się od nich tylko tem, że u niego owe jakieś obce ciała w jego umyśle zajmują znacznie więcej miejsca, tak że już nic prawie nie pozostaje na normalny użytek. Chory zbieracz paznogci czyni to tylko w pewnych chwilach, kryje się z tem przed otoczeniem, jest świadomy, że to, co czyni zdradza objawy choroby umysłowej, ale pozatem jest najnormalniejszym człowiekiem — obłąkaniec, zbierający pluskwy, nic już pozatem nie potrafi robić. Mania opanowała cały jego umysł, nie pozostawiając już miejsca na nic innego. I jeszcze jedna istnieje między niemi różnica. Pierwszy w przykry sposób odczuwa swoją chorobę, jest ona jego nieszczęściem, prześladuje go w chwilach spokoju. Drugi jest szczęśliwy w swym obłędzie, znalazł w nim cel życia.

* * *

Od normalnego człowieka żądamy, aby swoje zainteresowanie, swoją miłość i przywiązanie dzielił mniej lub więcej równomiernie na szereg ludzi i rzeczy. Kto w stanie największej miłości jedno tylko ma przed oczyma, ten przestał być człowiekiem normalnym. Jeżeli jednak przedmiot jego zainteresowania i zamiłowania w naszem zrozumieniu jest tego rodzaju, że może taki stan wywołać, że godny jest takiej miłości, wówczas chętnie takiego nienormalnego usprawiedliwiamy. Ale mimoto, biorąc rzecz „naukowo", mamy i tu do czynienia z wypadkiem patologicznym.

Miłość np. jest w rzeczywistości obłędem i dlatego wyrażenie takie jak „obłęd miłosny" niema sensu, jest pleonazmem, bo miłość sama jest już obłędem, jak mówił Heine, a być zakochanym, to znaczy w niedozwolony dla normalnego człowieka sposób dawać pierwszeństwo jednej kobiecie przed innemi — jak znowu podrwiwa sobie Shaw.

* * *

Ale znowu z drugiej strony — ileż to ludzi znosiło pogardę i politowanie, jakie mamy dla fiksatów, dlatego, że życie swoje strawili nad rozwiązaneim problemu budowy maszyny lotniczej. A przecież z ich szeregów wyszli ci, którzy wreszcie samolot zbudowali, pozyskując zkolei sławę i nieśmiertelność.

W gruncie rzeczy jest przeto wszystko jedno, czy ktoś cierpi na manję zdobycia na swoją własność wszystkich ulotek reklamowych, czy wszystkich szybów naftowych. Osąd wydajemy w zależności od przedmiotu zainteresowania i rezultatów. Pierwszego potępimy i mieć będziemy dla niego politowanie jako dla biednego warjata, drugiego, zwłaszcza jeśli uda mu się manję urzeczywistnić, nazwiemy wielkim człowiekiem. W pewnych warunkach nazwalibyśmy może nawet i tego pierwszego wielkim i przewidującym...

* * *

Obłąkaniec, umiarkowany fiksat i manjak, wreszcie genjusz twórczy mają bardzo wiele wspólnego. Na początku byli jednakowi, ale do końca normalnej w naszem zrozumieniu drogi rozwojowej nie doszli. Zatrzymali się w różnych punktach. Wolno jednak twierdzić, że gdyby ludzkość nie miała zbieraczy pluskiew i zbieraczy paznogci — nie miałaby też genjalnych wynalazców i twórców.

Tamci są odwrotną stroną medalu, którego front zdobi wawrzyn twórczości i genjuszu. I zapewne istnieje jakiś stosunek między stanem zaludnienia domów dla obłąkanych a liczebnością umysłów twórczych.

Dr. S. B.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Z końcem poprzedniego tygodnia tendencja na giełdzie akcyjnej wskutek większych zakupów, dokonywanych przez banki i kulisę znowu się wzmocniła. Na początku tygodnia sprawozdawczego nastąpiła dalsza zwyżka kursów, co stało w związku z wiadomościami o bliskiem uzyskaniu pożyczki amerykańskiej oraz mocnym nastrojem na giełdzie berlińskiej. Na zebraniach zarówno oficjalnych jakoteż prywatnych dało się zauważyć wzmaganie się dwuch obozów, to jest grających na zwyżkę i na zniżkę, ostatnio równie silnych, czemu przypisać należy, że po każdej zwyżce następowała szybko zniżka, a kursy papierów giełdowych nie ujawniały większych skoków. Naogół dało się wyczuć pewne niezdecydowanie i brak orjentacji ze względu na niejasną chwilowo sytuację gospodarczą.

Uwaga giełdy skierowana była przeważnie na akcje bankowe, w szczególności Bank Polski nabywany nadal w wielkich ilościach na zlecenie zagranicy. Z akcyj przemysłowych cieszyły się większem zainteresowaniem węglowe oraz z grupy metalurgicznej Starachowice, Modrzejów i Ostrowieckie. Na giełdzie chodziły pogłoski, że znane konsorcjum belgijskie wykupiło już prawie większość akcyj Ostrowieckich i zamierza wejść także w posiadanie innych towarzystw metalowych. Z akcyj włókienniczych notowano mocno Żyrardów. Największą zwyżkę osiągnęły w ciągu tygodnia Bank Polski 5 proc., Węgiel 5 proc. i Żyrardów 9 i pół proc.

W grupie pożyczek państwowych podniosła się o kilka procent „Dolarówka", notowano również wyżej 5-proc. Poż. Konwersyjną. Listy zastawne i obligacje miały tendencję mocniejszą.

Obroty oficjalne, jakoteż prywatne były stosunkowo małe. Ilość tranzakcyj terminowych w ostatnich dwuch tygodniach poważnie się zmniejszyła. Na giełdzie nowojorskiej notowano 8-proc. Poż. Polską (Dillona) z roku 1925 — 97,5/8 do 97 dol., 6-proc. Poż. Polską z 1920 roku — 83¾ dol. Zainteresowanie dla papierów polskich w ostatnich dniach się zwiększyło.

Na giełdzie paryskiej notowano papiery polskie następująco: Borysław 83 fr., Karpaty 129, Małopolski Przemysł Naftowy 623, Nafta 164, Silva Plana 161, Franco Polonaise de Petroles 321, Potok 180, Wańkowa 176, Rury Sosnowieckie 317, Węgiel Sosnowiecki 1216, Cynkownie Śląskie 763 fr.

Sytaucja walutowa w okresie sprawozdawczym większym zmianom nie uległa. Na rynku prywatnym wahały się dolary między 8.93 i pół a 8,93 i ćwierć przy ruchu umiarkowanym. Za ruble złote płacono 4.70 do 4.69. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 52.50 stosunkowi 8.93 i ćwierć za 1 dol.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz był w dalszym ciągu znaczny, gdyż wynosił przeciętnie ponad 400 tys. dolarów, co czyni, biorąc pod uwagę 26 dni giełdowych około 10 i pół miljona dolarów, miesięcznie. Poważny ten w porównaniu z poprzednimi miesiącami wzrost zapotrzebowania tłumaczy się ożywieniem w przemyśle i handlu wskutek rozpoczęcia się sezonu wiosennego i letniego, jakoteż zakupami towarów zagranicznych, szczególnie przez kupców branży kolonjalnej z okazji zbliżających się świąt. Cały przydział walut i dewiz uskuteczniał wyłącznie Bank Polski.

Dopływ walut do instytucji emisyjnej ostatnio się zmniejszył. Bilans bowiem Banku Polskiego z dnia 20 marca wykazał zwiększenie się zapasu walut i dewiz zaledwie o brutto 1.5 milj. do kwoty 236.3 milj. zł.; ze względu jednak na zmniejszenie się zobowiązań w walucie zagranicznej o 3.2 milj. wzrósł zapas walut i dewiz netto o 4.7 milj. złotych. W związku z powyższem podniosła się różnica kursowa na kruszcu i walutach, obliczonych podług parytetu o 3.6 do 174.2 milj. Zapas złota i srebra zwiększył się o minimalną kwotę 54.912 zł. do 151.9 milj. Portfel wekslowy wzrósł o 9.4 do 344.5 milj. a pożyczki zabezpieczone zastawami o złotych 637,350 do 12.1 milj. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 4.2 do 627.6 miljonów, a stan polskich monet srebrnych i bilonu o 2.2 do 14.9 milj. złotych. Rachunki żyrowe i inne zobowiązania zwiększyły się o 18.8 do kwoty 263.5 milj. złotych.

Dolary notowano oficjalnie bez zmiany 8.92, natomiast kurs dewizy na New-York obniżono początkowo z 8.95 na 8.94, a potem na 8.93. Bank Polski płacił za dolary 8.90 do 8.89 (drobne banknoty), za przekazy 8.91. Za kabel na New-York płacono ostatnio tylko 8.96, a przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3 i pół do 3 promille. Gram czystego złoto obniżono na 5.9451, a kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie na 172.60.

W związku z obniżeniem podstawowego kursu dewizy na New-York spadły również wszystkie waluty i dewizy europejskie. Mocną jedynie tendencję wykazał Medjolan.

Złoty miał naogół na rynkach obcych tendencję stałą. Obroty dewizą polską w Londynie, Wiedniu i Berlinie nieco się zwiększyły. Na giełdach niemieckich i gdańskiej ujawniła się lekka skłonność do spekulacji na zwyżkę złotego.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.
w tygodniu od 17-go do 23-go marca 1927 r.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.56).

BAWEŁNA:	17.III.	23.III.
	pensy ang.	
Middling amer.	7.65	7.62
Middling na termin	7.45	7.47

W ubiegłym tygodniu rynek wykazywał wahania, interes jednak nie rozwijał się. Tranzakcje w Lancashire nie objawiały poprawy. Aż do tego tygodnia sprzedaż przędzy przewyższała produkcję, ale ostatnie sprawozdania donoszą już o przewadze produkcji nad sprzedażą. Interes terminowy spokojny. (Patrz art.: Sytuacja na rynku bawełny).

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	13¼	13¼
Egipska 60'	24½	25

Sprzedaż w Francji poprawia się. interes w Niemczech korzystny. Z Ameryki donoszą, że tranzakcje gotowymi towarami nadal są żywe i liczne, fabryki sprzedają dobrze na termin, zapasy szczupłe, a widoki korzystne.

WEŁNA:	pensy ang.	
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	37	37
Crossbread przedni za funt ang.	35	36
Crossbread średni za funt ang.	23	24

Merino utrzymało się w cenie mocno na przetargach, a przekonanie, że wełna zdrożeje miało tę niekorzystną konsekwencję, że wzmogła się spekulacja, która wstrzymuje zapasy wełny, co powoduje szybko unieruchomienia w przemyśle. Sprzedaż jednak była ożywiona, a główna część wełny została zakupioną dla kontynentu.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	52	52
Dobre merino 64'	48	49
Cienkie Crossbread	34	34

Podwyżka cen za topsy postępuje nadal, jednak nie jest jednakową dla wszystkich numerów.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	31	31½

Niema znacznej zmiany i nie oczekuje się ożywienia, zanim nie nadejdą fachowe sprawozdania co do nowych zbiorów w Indjach.

MĄKA:	szyling. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.3

Ministerstwo Rolnictwa zwraca uwagę na wzmożony import mąki. Kraje eksportujące wysyłają oko-

Dr. MARCELI BARCIŃSKI.

Zła wola albo lekkomyślność

Mamy do zanotowania nowy dowód w jak nieodpowiedzialny sposób traktuje się u nas najpoważniejsze zagadnienia gospodarcze i społeczne. P. Krahelską napisała broszurę o stosunkach robotniczych w łódzkim przemyśle włókienniczym, a usłużna prasa nadała broszurze tej rozgłos i potraktowała ją jako najzupełniej wiarygodny dokument. W rzeczywistości zaś broszurę porównać można do wypracowania trzecioklasisty o życiu na Marsie. P. Krahelska tyle bowiem wie o przemyśle włókienniczym i warunkach pracy w nim, co trzecioklasista o życiu na Marsie. To też opublikowanie tej broszury, jeśli nie było aktem świadomie złej woli, przypisać należy tylko lekkomyślności.

P. Halina Krehelska napisała broszurę, tak pełną nieścisłości, fałszów i krańcowej ignorancji fachowej, że milczący uśmiech powinienby być jedyną na nią odpowiedzią.

Ponieważ jednak niezawsze robi się tylko to, coby należało (nie zrobiła tego też p. Krahelska), więc zamiast milcząco się uśmiechać, piszemy. Na swoje usprawiedliwienie przytaczamy jednak, że zmusza nas do tego szereg przyczyn. Więc fałszywe pozory, jakie mistyfikacji tej nadała firma Instytutu Go spodarstwa Społecznego, a zwłaszcza podpis prof. L. Krzywickiego pod przedmową; więc reklama, jaką wypracowaniu p. Krahelskiej zrobili jej przyjaciele ideowi; wreszcie potrze ba protestu przeciwko temu, że zwykły pamflet nabiera cech autorytatywności z racji charakteru urzędowego, w jakim autorka jego śledztwo po fabrykach łódzkich prowadziła.

* * *

Pisana w całości pod kątem widzenia momentów raczej emocjonalnych, aniżeli rzeczowych, broszura już na samym wstępie uderza w strunę sentymentu. Z całą niefrasobliwością autorka stwierdza przez łzy, że wydatnej pomocy, jakiej potrzebował przemysł włókienniczy po dewastacjach okupacyjnych, udzieliło mu państwo w postaci wielomiljonowych kredytów, udzielanych w r. 1919 przez P. K. K. P. w markach polskich, i spłacanych następnie w markach zdewaluowanych. P. Krahelską mało obchodzi to, że niema w tem ani słowa prawdy, **bo nietylko w postaci kredytów, ale i w żadnej innej przemysł włókienniczy z żadnej pomocy państwoej ani rządowej nie korzystał** (raczej przeciwnie): jej chodziło o to, by móc w związku z tą fantazyjną rewelacją zamieścić w końcowych słowach broszury inwektywę, iż obce są przemysłowi interesy państwa, „które ten przemysł podźwignęło". To przecież zawsze dobrze brzmi, a w dodatku nadaje elaboratowi kolorek patrjotyczno-narodowy, mający zasłonić jego intencjonalność wybitnie partyjną.

* * *

P. Halina Krahelską wydelegowana została w lecie r. 1926 do Łodzi w charakterze inspektorki *in partibus infidelium* dla zbadania warunków pracy kobiet i młodocianych z punktu widzenia obowiązujących w tej mierze przepisów. W tej funkcji p. Krahelska sporządziła 28 protokułów, stanowiących skarbnicę jej wiedzy. (Powołuje się ona wprawdzie poza tem jeszcze na informacje, posiadane przez związki zawodowe robotnicze, a zebrane przez nie w formie zeznań od człon ków — trudno jednak wymagać, by materjały tego rodzaju uznane były za poważną podstawę do jakichkolwiek wniosków. Gdyby nawet były prawdziwe, to w każdym razie dotyczyć mogą tylko jednostek i nie kwalifikują się do uogólnień. A w dodatku nie są prawdziwe, bo jeżeli nawet nie zgoła zmyślone, są napewno i zbyt jednostronne i za subjektywne. Zresztą i p. Krahelska sama tam, gdzie jej wygodniej, zaleca ostrożność w trak towaniu opinji robotników samych, „ponieważ nie mają niekiedy w tych sprawach należytej perspektywy".)

Na podstawie zatem **28** protokułów, sporządzonych w posiadającej około **500** fabryk Łodzi, protokułów, z których „20 stwierdza złamanie ośmiogodzinnego dnia", p. Krahelska dochodzi do syntetycznego wniosku, wydrukowanego rozstawionemi czcionkami, że „Niema ośmiogodzinnego dnia pracy w fabry kach. Łódź skasowała ten ośmiogodzinny dzień roboczy".

Ażeby nadać należytą wagę tej sensacyjnej rewelacji p. Krahelska dopuszcza się świadomej mistyfikacji i powiada dosłownie, że wśród fabryk, objętych jej protokułami (i zeznaniami robotniczemi wobec związków) znajdują się największe zakłady łódzkie, jakoto Scheibler i Grohman — 7364 robotników, Poznański — 5722, Geyer — 4036. Potem następuje uwaga: „Można więc twierdzić, że materjały te są poważnem świadectwem o istotnym stanie rzeczy w sprawie długości dnia roboczego w Łodzi". Czy może ktokolwiek zrozumieć to inaczej, aniżeli, że całość tych zakładów gwałci prawo o 8-godzinnej pracy i że owych 17,000 robotników są gwałtu tego ofiarą? Oto jak wprowadza się w błąd opinję publiczną.

Bo jakże wygląda naga prawda w świetle treści własnoręcznych protokułów p. Krahelskiej?

Jeden przykład zamiast wielu. Mamy przed sobą protokuł, sporządzony przez autorkę filipiki w jednej z fabryk, przez nią cytowanych, mianowicie w zakładach L. Geyera, w dniu 22 września. Czytamy w nim: „składalnia (część wykończalni) pracuje: 30 mężczyzn po 10 godzin, 1 kobieta 10 g., 26 kobiet po 9 godzin, reszta normalnie; postrzy galnia (część wykończalni) pracuje całkowicie 12 godzin dziennie... Tkalnia i drukarnia idą w zmianach ośmiogodzinnych. Powyższy układ godzin został ustalony na zasadzie ustnego porozumienia z robotnikami. Wspomniany ruch całej fabryki datuje wogóle od kil ku tygodni".

Zatem na 4026 robotników 91, słownie dziewięćdziesięciu jeden (jako że w postrzygalni zatrudnionych było 34) **pracowało przez kilka tygodni najwyższego napięcia sezonu po nad osiem godzin, a p. Krahelska ośmiela się twierdzić na tej podstawie, że ustawowy czas pracy w fabryce Geyera, zatrudniającej 4036 robotników, jest nieprzestrzegany!**

Niewątpliwie zupełnie tak samo, lub bardzo podobnie przedstawia się stosunek broszury do prawdy i w pozostałych 27-u wypad kach, a w każdym razie w tych z nich, które dotyczą zakładów wielkiego przemysłu. Widać z tego, na jakich podstawach oparła p. Krahelska swoje twierdzenia i jakimi sposobami postępowania zdołała namówić poważnego uczonego, który jej uwierzył na słowo, do insynuowania, że w Łodzi „dzień ośmiogodzinny jest mitem".

Że tu chodziło o odrobienie czasu, straconego naskutek kilkunastodniowej nieczynności fabryki z powodu zepsucia się maszyny parowej, ówdzie o wyjątkową potrzebę terminowego wykończenia jakiegoś aktualnego zamówienia, tam znowu o pogoń jakiegoś jednego mniejszego oddziału za resztą fabryki, by nie tamować tempa produkcji — o tem p. Krahelska nie wspomina, bo albo tego przy swej, jak na autorkę dzieła o tak pysznym tytule, niewiarogodnej niefachowości nie rozumie, albo też, bo poprostu wygodniej jej było fałszować prawdę.

Do tego środka bowiem ucieka się p. Krahelska ze szczególną lubością.

Tak więc twierdzi np., że praca na 4 krosnach nie pociąga za sobą pawiększenia zarobku robotnicy. Że robotnicy pracują po nad 8 godzin bez żadnej dodatkowej zapłaty. Że warunki ułatwienia pracy na 4 krosnach nie są uwzględniane. Że „dziś w Łodzi robotnica obsługuje zazwyczaj osiem warsztatów z automatami", **(podczas gdy warsztaty z automatami istnieją wogóle tylko tytułem próby zaledwie w 2-ch fabrykach).** Że płace kobiece są ogólnie o 30 proc. niższe od męskich, nawet w akordzie przy równej pracy. Że pierwszy rok pracy robotników młodocianych bywa bezpłatny. Że w przędzalniach niema urządzeń wentylacyjnych. Że „w Łodzi zaszczepiła się praktyka obrywania płac cennikowych w akordzie".

Do tej samej grupy należą też niektóre informacje natury faktycznej, jak np. **zacytowane obwieszczenie jednej z fabryk, które nigdy nie było ogłoszone, lub informacja o 16-godzinnej pracy stu tkaczek właśnie u Geyera i właśnie we wrześniu, t. j. wtedy, gdy sama p. Krahelska sporządzała protokuł, w którym to jednak przemilczała.**

Rewelacje o wymuszeniach, dokonywanych na robotnikach przez pogróżki ze strony administracji fabryk, należą wraz z szeregiem podobnych do tych informacyj natury raczej wrażeniowej, które jako drogą odpowiednio skonstruowanych pytań wyciągnięte z robotników, „nie mających należytej perspektywy", pozbawione są wszelkiego znaczenia i wartości.

Jak wielce zabawnie wypada zestawienie twierdzenia p. Krahelskiej, iż obsługa czterech warsztatów wymaga wydatkowania dwu krotnie większej energji, aniżeli obsługa dwuch — z cytowaną przez nią samą anegdotą o owej robotnicy, która niedość zdolna do obsługi 2-ch krosien, dała sobie jednak radę z czterema! Nie zdawała sobie autorka widocznie sprawy z tego, że nie powinna opo wiadać tej anegdoty, jako zadającej kłam jej tezie o zdwojonej energji.

Już ta teza sama jest jednym z dowodów tego, jak dalece p. Krahelska nie zadała sobie trudu bliższego zapoznania się, choćby powierzchowneo, z dziedziną pracy, z taką pozą fachowości przez nią opisywaną. Dowodów tego jest zresztą więcej, że wymienimy tylko nieodróżnianie przyrządów do zatrzymywania warsztatów przy zerwaniu się nitki, od t. zw. automatów, mechanicznie zamieniających szpulki wątkowe; albo tak niewinne napozór twiedzenie, że tkaczka, obsługująca 4 krosna, jest zwolniona od zakładania osnów na warsztaty i innych czynności pomocniczych. Ponieważ przyrządy do za-

ło 450,000 worków tygodniowo. Kanadyjscy, australijscy i amerykańscy młynarze czynią wysiłki dla zaopatrzenia Wielkiej Brytanji, a obecne ceny stwarzają dla krajowych młynów bardzo trudną sytuację.

ZBOŻE.	szylingi ang.	
Jęczmien za centnar ang.	10	10
Owies za centnar ang.	8.6	9.3

Poprawa ceny na owies jest dobrą oznaką. Tranzakcje jęczmieniem słabe.

RYŻ.	funty ang.	
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	16.10	16.10

Rynek słaby.

JAJA.	szylingi ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	12.6	12

W Lodnynie normalna cena za mniejsze jaja 11.3, za większe 12.6.

CUKIER BURAKOWY:	szyling. ang	
Kryształ za centnar (bez podatku)	17.6	16.3

Cena zniżkująca, mimo mniejszego importu niż w roku ubiegłym, co wskazuje na zmniejszoną konsumpcję. Ceny na dostawę terminową na lipiec i rok 1928 są wyższe, na sierpień i grudzień niskie.

ŻELAZO (lane):	szyling. ang.	
Nr. 1 za tonnę	85	82½
Nr. 3 za tonnę	80	80

Nr. 1 zwyżkuje, inne gatunki utrzymane.

CYNK:	funt. ang.	
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztaby za tonnę	31	31

Rynek bez wszelkiego ożywienia na płyty. Na sztaby zapotrzebowanie lokalne. Na dostawę terminową w kwietniu, mają i czerwcu ceny te same jak na dostawę natychmiast.

CYNA:	funt. ang.	
Standard za tonnę	317.10	315

Cyna angielska sprzedawana po 312 do 313 funt. ang. Cena na dostawę natychmiastową mocna, na termin, maj 306 funt. ang., czerwiec 303 funt. ang.

OŁÓW:	funty ang.	
za tonnę	29	29

Tranzakcje w marcu ożywione, ale z powodu dobrego dowozu ceny nie zwyżkowały. Popyt za ołowiem na cele budowlane poprawiony.

Notowania bawełny na giełdzie nowojorskiej:

loco	cent. amer.	14.40 — 14.25
marzec		14.09 — 13.97
maj		14.22 — 14.09
lipiec		14.42 — 14.28
październik		14.57 — 14.46

Węgiel za tonnę fob:

	szylingi ang.
najlepszy gruby	23 — 24
secunda	22 — 23
zwyczajny	21.6 — 22
drobny	15 — 15.6
brykiety	26 — 27
koks (według jakości)	30 — 47.6

Poprawione warunki zbytu w Zagłębiu Walji utrzymane. Ze względu na korzystne stosunki atmosferyczne, przybyło więcej tonażu, a wysyłka wykazuje poprawę, gdyż wynosiła w ubiegłym tygodniu przeszło 540,000 tonn. Kopalnie są dobrze zaopatrzone zleceniami ponad pozostałości z marca i kwietnia, a ponieważ zbliża się Wielkanoc, wysyłki są pilne. Są zapytania na dostawę od kwietnia dalej, które można przypisać niepewności co do strejku w Ameryce. Nie ulega wątpliwości, że Południowa Walja zdoła sprostać wszelkiemu prawdopodobnemu zapotrzebowaniu, zwłaszcza, że produkcja wynosi obecnie przeszło 1,000.000 tonn tygodniowo i że jeszcze 30,000 górników nie jest zatrudnionych i każdej chwili mogą być pociągnięci do pracy.

Samochody w Polsce.

Ministerstwo Robót Publicznych ogłasza wykaz taboru samochodowego w dniu 1 stycznia 1927 r., z którego podajemy następujące szczegóły:

Ogólna ilość samochodów, kursujących na obszarze Rzeczypospolitej, wynosi 16,554, z tego 9,606 osobowych, 2,970 dorożek, 1,012 autobusów, 2,965 ciężarowych. Motocykli kursuje 3,022, a innych pojazdów mechanicznych 79. Największa ilość samochodów znajduje się na terenie Komisarjatu Rządu na miasto Warszawę, mianowicie 3,794, w tem 1,649 osobowych, 1,404 dorożek, 11 autobusów i 730 ciężarowych. Na drugiem miejscu stoi Województwo Poznańskie, liczące 2,966 samochodów, w tem 2,246 osobowych, 315 dorożek, 84 autobusów i 321 ciężarowych. Największą liczbę mieszkańców, przypadającą na 1 pojazd mechaniczny wykazuje województwo Tarnopolskie, bo 17,897, najmniejszą Komisarjat Rządu na Warszawę, mianowicie 227. Liczba mieszkańców, przypadająca na 1 pojazd mechaniczny, w całem państwie wynosi 1,387.

Zboże z Niemiec do Polski.

Związek niemiecko - śląskich młynarzy zwrócił się swego czasu z powodu braku i zdrożenia żyta do Ministra aprowizacji z prośbą o wstrzymanie wywozu niemieckiego zboża do Polski, z powodu zaistnienia niebezpieczeństwa, że zwłaszcza młyny graniczne na wschodzie mogłyby być pozbawione swych rezerw zbożowych. Minister aprowizacji jednak odmówił tej prośbie z następującem uzasadnieniem: Ograniczenia wywozu nie można stosować wyłącznie do Polski samej, co wywołałoby jednomyślny opór całego niemieckiego rolnictwa. Nadto według wykazów statystycznych wywóz niemieckiego zboża do Polski jest tylko nieznaczny.

Równocześnie Ministerstwo zajmuje stanowisko do innej prośby niemieckiego młynarstwa, a mianowicie o zakaz przywozu otrąb z Polski dlatego, że wobec istniejących warunków przemiału, złączony jest z tem ukryty przywóz mąki, t. zn. że polskie otręby ulegają dalszemu przemiałowi w Niemczech. Minister tymczasowo odmawia i temu żądaniu, zapowiada jednak, że jeżeli Polska z powodu trudności traktatowo - handlowych nadal będzie ograniczała przywóz z Niemiec, otręby w pierwszym rzędzie zostaną objęte zakazem, jako środek walki gospodarczej ze strony Niemiec.

Elektryfikacja Czechosłowacji.

Czechosłowackie Ministerstwo Robót Publicznych wydało ilustrowaną broszurę, zawierającą szczegółowy opis podjętych już i zamierzonych kroków dla rozwoju hydroelektrycznej siły w Republice. Przeszło 20 miljonów złotych inwestowanych zostało w stacjach dla siły wodnej, utrzymywanych przez państwo lub państwo i samorządy. Koszt zakładów będących w budowie oceniają na około 25 miljonów złotych, podczas gdy inne budowy projektowane mają być wzniesione kosztem przeszło 170 milj. złotych.

Rumuńska taryfa celna.

Z komunikatu, wydanego przez rumuńskie Ministerstwo Skarbu co do nowej rumuńskiej taryfy celnej, wynika, że przewidziane są trzy taryfy, mianowicie: minimalna, ogólna i specjalna dla 100 pozycyj. Stawki ogólnej taryfy przewyższają minimalną o połowę. Wszystkie traktaty handlowe będą zawarte na podstawie taryfy minimalnej i będą zawierały spis artykułów, dla których umówione zostały stawki stałe. Stawki umowne nie mogą być jednak niższe od stawek taryfy minimalnej. Co do dotychczas nieznanych jeszcze pozycyj towarów taryfy specjalnej nie może nastąpić umowne zobowiązanie. Zasada największego uprzywilejowania będzie o tyle ścieśniona, że nie będzie miała zastosowania ani do przedmiotów taryfy specjalnej, ani do tych, dla których w traktatach nie zostały wyraźnie ustalone stałe stawki. Do tych towarów odnoszą się stawki taryfy ogólnej. Dotychczasowe publikacje wzbudzają wrażenie, że rumuńska taryfa celna, wchodząca w życie z dniem 1 kwietnia, ma absolutnie charakter wysoce protekcyjny.

W angielskim przemyśle węglowym.

W tygodniu ubiegłym z dniem 5 marca brytyjska produkcja węglowa ponownie nieco spadła, gdyż wynosiła 5,318 miljonów tonn wobec 5,371 tonn w tygodniu poprzedzającym, podczas gdy ilość robotników wzrosła o 2300 na 1,015 tysięcy osób. Obecnie pracuje w Wielkiej Brytanji 2149 kopalń, t. j. o 56 mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Z tego przypada na Anglję 1238 (w roku ub. 1254), na Walję 526 (555), na Szkocję 385 (396).

Plany kartelowe w przemyśle maszynowym.

Z Wiednia donoszą: Zdaje się, że tendencja do międzynarodowego kartelowania się, przerzuca się także na przemysł maszynowy. Już przed wojną istniał staro-austrjacki kartel maszynowy, który przez wybuch wojny doznał nagłego końca. Obecnie zaznaczają się w czechosłowackim przemyśle maszynowym, a również i na Węgrzech dążności do porozumienia się co do jednolitego postępowania przy składaniu ofert w kraju i do stworzenia własnej organizacji eksportowej. Co do tej ostatniej istnieje u węgierskich przemysłowców maszynowych plan skłonienia również czechosłowackich i austrjackich fabryk zwłaszcza z branży maszyn rolniczych), by przystąpiły do zamierzonego kartelu eksportowego. Przedewszystkiem chodziło o kartel maszynowy dla zaopatrzenia Rosji i państw bałkańskich. Konkurencja jest chwilowo bardzo ostra i naciskająca na ceny, zwłaszcza, że zarówno austrjackie, jak czechosłowackie fabryki maszyn rolniczych posiadają znaczną nadwyżkę produkcji, której zbyt możliwy jest tylko zagranicą.

---

trzymywania krosien przy zerwaniu się wątka istnieją na wszystkich zwykłych krosnach, a na pracujących czwórkami zakładane są dodatkowe takież przyrządy dla czuwania nad nitkami osnowy, automaty, zastosowane tylko w dwuch fabrykach, mają zupełnie inne przeznaczenie, a osnów nie zakłada, ani czynności pomocniczych nie wykonywa żadna wogóle tkaczka, nawet obsługująca 2 tylko krosna — przeto wydaje się nietylko prawdopodobnem, ale nawet pewnem zupełnie, że **p. Krahelska nawet się nie przyjrzała pracy w tkalnich.** Poprostu polegała na informacjach robotnic (owych bez perspektywy), a z tych niektóre, jak się zdaje, w dodatku z niej sobie zadrwiły, tak, jak ona sama później z prof. Krzywickiego.

* * *

Jakkolwiek udowodnienie, że p. Krahelska pisała swój przyczynek bez żadnego przygotowania fachowego, że koloryzowała bezceremonjalnie, że dopuściła się grubych uogólnień, zakrawających na fałsze — mogłoby i powinno wystarczyć dla odarcia jej broszurki z wszelkiego wogóle znaczenia — nie chcemy jednak pozostawić bez pewnych wyjaśnień tych ździebeł prawdy, które są w niej zawarte.

Bo jednak przecie dopuszczono się w szeregu fabryk pewnych wykroczeń przeciw obowiązującym przepisom prawnym.

Co do pracy nocnej kobiet, to konflikt z prawem zachodzi przeważnie tylko przy pracy w 3-ch zmianach, tej zaś prawie, że już niema. Przy 2-ch zmianach albo się obraża przepis o obowiązkowej przerwie (jednogodzinnej po 6 godzinach pracy), albo, jak się wyraża p. Krahelska, „zahacza się" o noc. **Na to jednak niema rady, skoro bowiem odnośna ustawa wyłącza pracę w ciągu 7 godzin (od 10-ej do 5-ej), pozostałych 17 godzin doby nie może wystarczyć na dwie zmiany z przerwą.**

Wszelako wykroczenia pod tym względem musiały być i wyjątkowe tylko w krótkim okresie sezonowym, i niezbyt jaskrawe, gdyż mimo, że stanowiły główny, lub nawet jedyny przedmiot badań p. Krahelskiej, bardzo pobieżnie przeszła nad niemi do porządku.

Nie zatrzymujemy się również na uchybieniach i niedomaganiach w dziedzinie urządzeń higjenicznych. Jeżeli są, są naganne i powinny być usunięte.

Ale jak przedstawiają się wykroczenia przeciwko przepisom o czasie pracy?

Nie można powiedzieć, by p. Krahelska popisała się perspektywą, której brak zarzuca robotnikom.

Przedewszystkiem tedy, poprzestając na stwierdzeniu, iż 20 protokułów dotyczyło tych uchybień, nie dała czytelnikom najmniejszego pojęcia o tem, jaka ilość robotników pracuje po nad czas ustawowy. A to byłoby niezmiernie ważne już nietylko jako miara uprawnienia go uogólnień, ale też jako do powagi symptomu wogóle. Nie można popełnić błędu, twierdząc, że ilość ta musiała być znikoma, skoro p. Krahelska tak skwapliwie ją przemilczała. Przytoczony przez nas zresztą przykład fabryki Geyerowskiej stanowi mocne potwierdzenie tego domniemania.

Z tego wynika wprawdzie, że p. Krahelska nie miała żadnych podstaw do arbitralnego generalizowania swych spostrzeżeń, nie wynika jednak wcale, że niema tych objawów i po za sferą jej obserwacyj osobistych. Ze swej strony gotowi jesteśmy przypuszczać, że jest tego o bardzo wiele więcej, aniżeliby wynikało z 20 protokułów autorki wypracowania. Jakkolwiek i cała ilość faktyczna nie byłaby wystarczyła za podstawę do wniosków p. Krahelskiej, jest ona niemniej z pewnością znacznie większa od tej, jakiej p. Krahelska w słusznej obawie utracenia tytułu do pisania nie ujawniła.

Zaznaczamy zgóry, że mamy na myśli wyłącznie wypadki pracy stałej w ciągu 9, ewentualnie 10 godzin. **Praca przez 12 godzin — z wyjątkiem ewentualnych wypadków przejściowej i niedługotrwałej konieczności — a tembardziej przez 16, jest tak dalece i pod każdym względem niedorzecznością, że nie może jej tłumaczyć nawet zupełnie powszechna okoliczność, iż uprawiana jest nietylko za zgodą, ale przeważnie nawet na usilne żądanie robotników samych.**

Że to się na nich wymusza — to są brednie, bo niema poprostu sposobu na to. A zresztą jaki byłby tego cel? Przecież pieniężnie przemysłowiec nic nie zyskuje na tem — przeciwnie, może tylko stracić na niewątpliwie gorszej produkcji jednego robotnika, pracującego w ciągu 16 godzin, aniżeli dwuch, pracujących po 8 godzin.

Ale praca przez 9, lub 10 godzin, przynajmniej w niektórych okresach roku, jest koniecznością, wynikającą bezpośrednio z braku kapitału i trudnych warunków finansowych przemysłu. Nie mając dostatecznych środków na to, by pracować miesiącami, jak przed wojną, na skład, a nie mając również z drugiej strony możności zrezygnowania z wszystkich możliwości, jakie nastręcza sezon, przemysłowiec musi uciekać się do wzmożonej okresowo pracy. Jeżeli wyczuwa możność zbycia większej produkcji — nie o tyle jednak większej, by usprawiedliwiła uruchomienie całej zmiany — to komuż i jaki przyniesie pożytek, jeżeli się tego wyrzeknie? Zwłaszcza dzieje się to w stopniu wydatnym w przemyśle średnim i małym, ożywiającym się tylko w sezonie, a zamierającym w pozostałych okresach roku. Tem też tylko tłumaczy się zdolność konkurencyjna tego przemysłu z wielkim, bądź co bądź przepisy prawne znacznie skrupulatniej obserwującym.

Przepisów prawnych nie łamie nikt bez istotnej konieczności — a tej konieczności nie byłoby u nas napewno, gdyby rama prawa o pracy nie była aż tak wąska. Jest niewątpliwem, że gdyby wolno było u nas pracować 9 godzin zamiast 8, rozmiary produkcji takby się zwiększyły, że nie byłoby potrzeby wyłamywać się z pod prawa. I robotnik więcejby zarabiał i produkcja byłaby tańsza i równomierniejsza, i praca w 3-ch zmianach stałaby się już nietylko niepotrzebną, ale i fizycznie niemożliwą.

Zapewne, że i wtedy pewne odchylenie przejściowe w poszczególnych oddziałach byłoby może też nie do uniknięcia, bo są to konieczności życiowe, których ani przewidzieć, ani organizacyjnie pominąć nie można. Niech jednak p. Krahelska na pociechę swą pozwoli sobie powiedzieć, że **niekiedy taka praca kilkudziesięciu robotników po kilka godzin ponad ilość sakramentalną być może warunkiem pracy normalnej kilkuset innych robotników.** Czyżby zaś p. Krahelska wolała np., by cała zmiana tkalni straciła zajęcie, byle tylko kilkudziesięciu robotników wykończalni nie pracowało po nad 8 godzin? A takby być mogło, o ile zwykłe urządzenie wykończalni jest do produkcji tkalni w 2-ch zmianach nieprzystosowane. A na dwie zmiany pracy w wykończalni może nie starczyć zajęcia. Cóż więc wtedy zrobić?

Bo gczywiście wbrew wyobrażeniom p. Krahelskiej i jej źródeł — związków zawodowych robotniczych — **sprawa zastąpienia pracy po nad 8 godzin przez zatrudnienie bezrobotnych nie przedstawia się bynajmniej tak prosto.** Niema sposobu na to, by zamiast pracować 9, lub 10 godzin, lub w wyjątkowych wypadkach przejściowo nawet 12, zatrudnić nową zmianę, której trzeba dać zajęcie na 8 godzin. Gdyby tak się dziać miało, to musiałaby stale być utrzymywana pewna rezerwa bezrobotnych, wchłaniana przez przemysł na krótkie okresy sezonowe, a potem znowu na miesiące całe pozbawienia pracy. I nietylko pracy, ale nawet i zapomogi, której otrzymywanie uwarunkowane jest 20-ma tygodniami nieprzerwanej pracy. (Przecież dlatego właśnie tak częste są wypadki odmowy przyjmowania pracy przez bezrobotnych, o czem p. Krahelska właściwie wiedziećby powinna). Czy wtedy byłoby lepiej?

Tak, jak jest teraz, tak jest dlatego, że tego chce życie, a źle jest tylko, że praca dłuższa nie jest objawem powszechnym, lecz tylko oderwanym i wyjątkowym. **Robotnicy powszechnie i naogół chcą dłużej pracować,** a nawet znane są wypadki, że sami porzucają pracę w fabryce, pracującej tylko 8 godzin, by przejść do innej na pracę 10-godzinną. (A jeżeli się trafiają robotnicy, którzy nie chcą, to według świadectwa p. Krahelskiej na str. 43 jej broszury, nikt ich do tego nie zmusza). Ta wola robotnika do przedłużenia pracy stanowi naturalną koryktywę do omyłki prawodawcy, który ustanawiając prawo o 46-godzinnym tygodniu pracy, nie liczył się zupełnie z nadwątlonemi do stanu niemocy siłami naszego gospodarstwa. A przecie rozum prawodawcy polegać powinien na tem, by nie ustanawiać praw, będących w sporze z życiem, bo dla nich nakazać poszanowania nie potrafi.

* * *

Wybitną cechą broszury jest całkowity brak ujęcia zagadnień pod kątem widzenia gospodarczym. W tych miejscah, w których autorka mimo woli tej dziedziny dotyka, zdradza tak dalece idącą nieświadomość, że nie waha się nawet pisać o zyskach „maksymalnych, niczem nieograniczonych", przemysłu.

Dziwić się więc nie można, że p. Krahelska widzi w Łodzi tylko „potwora z mackami". Ten zwrot jest wielce znamienny, bo wykazuje nietylko całą miarę nieuświadomienia goskodarczego autorki, ale też uczucie nienawiści, z jakiem pracą swą podjęła i wykonała.

* * *

Jeszcze słów kilka o przedmowie.

Przykro nam wielce polemizować z zasłużonym uczonym w związku z tym bezwartościowym i tak bardzo nic z naukowością nie mającym wspólnego owocem podnieconej wyobraźni niewieściej. Dlatego poprzestajemy na wyrażeniu przekonania, że p. prof. Krzywicki nie byłby napisał przedmowy, gdyby był wiedział, jak dalece został wprowadzony w błąd.

Nie możemy też ukryć tego, że styl i niektóre wyrażenia przedmowy wzbudzają podejrzenie, iż p. profesor zna Łódź tylko z „Ziemi obiecanej".

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

3) Ciąg dalszy.

Gdy wyobrażę sobie, że teraz właśnie wszystko opowiada... Cóż pomyśli o mnie ta mała Renata, tak naiwna i wrażliwa?... Wiedziałem, że to było szaleństwo, że nie wolno mi jej kochać. I nie pozwoliłem sobie... Ale tak mi się podobała! Ta niewinna przyjaźń była mi tak słodka! Jakież to smutne, rozstać się z nią na zawsze, a jeszcze bodaj smutniejsze, to świadomość tego, co o mnie myśli, co będzie myślała... Umówiliśmy się, że po „numerze" razem zatańczymy. Nie widziała mnie więcej. Zapewne się dopytywała. Słyszę prawie, jak Jaffeux mówi do niej i do matki: — „a wiecie panie dlaczego ten wytworny młodzian zniknął?" — no, i resztę... Ach, to straszne! —

Czy zostały wypowiedziane słowa, na myśl o których młody chłopiec wpadł w rozpacz? Był tego pewien, dręczony wspomnieniem hańby, jak winowajca, który popełnił w chwili zapomnienia jakiś niepowetowany czyn, sprzeczny z głębią jego istoty. Nie przypuszczał, że obecny tu świadek jego przeszłości dręczył się niemniej niż on sam, poznawszy natychmiast w ulubieńcu hotelu, Neyrialu, nieszczęśliwego Piotra Stefana Beurtina z przed lat.

Wszystkim, którzy interesują się bliżej sprawami Pałacu Sprawiedliwości, przypomina imię Marcina Jaffeux jeden z najszlachetniejszych typów w karjerze adwokackiej, tak dobroczynnej, lecz i niebezpiecznej dla moralności tych, którzy piękny ten zawód piastują, zależnie od zastosowania, jakie na tem polu znajduje ich wymowa. Powołanie to opiera się całkowicie na pozornie ukrytej zasadzie: każdy oskarżony ma prawo być bronionym. Marcin Jaffeux był jednym z mistrzów palestry, którzy uzupełnili to założenie przez ważne określenie: tak jest, każdy oskarżony ma prawo do obrony, lecz w imię prawdy. W rzeczywistości podczas trzydziestoletniej praktyki, dopóki stan zdrowia nie zmusił go do porzucenia prawie zupełnie pracy, mistrz Jaffeux nie bronił ani razu sprawy, o której słuszności nie był głęboko przekonany. Podobna uczciwość sumienia czyni z tych, którzy jej stale przestrzegają, z biegiem lat ludzi nader skrupulatnych. To też strach ogarnął pana Jaffeux na widok tego chłopca, straconego przed kilku laty z oczu, w losie którego zarówno okoliczności, jak i charakter sławnego adwokata, kazały mu odegrać rolę nieubłaganego sędziego. Za radę przewodnika Jaffeux zatrzymał się w Hyères, w Mèdes Palace, aby odpocząć kilka dni w drodze do Nicei i Włoch. Przybywszy tegoż popołudnia do hotelu i przejrzawszy pobieżnie listę gości, znalazł nazwisko pani Favy, które było mu znajome, ponieważ bronił kiedyś z powodzeniem ważnej sprawy spadkowej pułkownika. Zaraz potem spotkał w hall'u obie panie Favy i matka zaprosiła go na herbatę o piątej godzinie.

— Uprzedź, mamusiu, pana Jaffeux, że zapraszasz go na tańczącą herbatkę — dodała Renata.

— Pod warunkiem, abym nie potrzebował tańczyć, roześmiał się starszy pan, jestem zresztą z czasów walca i polki, a te modne tańce...

— Nie widział ich pan dotychczas tańczonych przez pana Neyriala... To zawodowy tancerz hotelu. W jego wykonaniu przybierają one właściwy charakter giętkości i wdzięku! Nawet tatuś przekonał się tutaj do tanga i fox-trotta, a wiadomo panu, jaki on surowy.

— Myślałem, że ojciec także tu jest — zagadnął pan Jaffeux.

— Wpadł na dwadzieścia cztery godziny, odparła młoda dziewczyna, zabrał mamę i mnie na całe popołudnie do Mont des Oiseaux, aby spędzić czas z towarzyszami broni.

Błysk zachwytu, który rozjaśnił błękitne źrenice dziewczęcia w chwili, gdy wychwalała zalety tancerza, nie uszedł uwagi pana Jaffeux, przyzwyczajonego w swym zawodzie do obserwowania i komentowania najdrobniejszych szczegółów wyrazu twarzy podczas rozmowy z klientami. Podniecenie to odbijało zbyt rażąco od zwykłej jej spokojnej powściągliwości. Coprawda Jaffeux widywał ją dotychczas zawsze w towarzystwie ojca, którego przygnębiająca surowość sam w tajemnicy potępiał. Cóż dziwnego, że obie kobiety odetchnęły, prowadząc tu w hotelu na południu swobodniejszy nieco tryb życia? Nie przywiązywał też szczególniejszego znaczenia do tego objawu, ani do nalegań Renaty, gdy próbował uchylić się od przyjęcia zaproszenia, tłumacząc się koniecznością napisania kilku listów.

— Niech więc pan przyjdzie dopiero o szóstej, wtedy zaczyna się „numer", a objaśniwszy mu ten zawodowy termin, dodała: poczrę zabierają o trzy kwadranse na szóstą, będzie więc pan gotów. Musi pan zobaczyć taniec pana Neyriala, niech pan przyjdzie, niech pan koniecznie przyjdzie! Ja tak proszę... —

— A więc dobrze, przyjdę... —

I Jaffeux przyszedł, aby z trudnością opanować zdumienie, poznawszy Piotra Stefana Beurtina w owym Neyrialu, o którym Renata Favy mówiła w tak dziwny sposób, a teraz wodziła za nim pełnem wzruszenia spojrzeniem, bardziej jeszcze od słów wymownem. Widział jaśniejącą uśmiechem zachwytu młodą, świeżą twarzyczkę o rozchylonych, drżących wargach. Widział, jak rysy Renaty drgnęły w nieświadomym skurczu w chwili, gdy tancerz uniósł swą towarzyszkę ruchem, naśladującym uścisk szczęśliwej miłości.

— Ależ ta biedna mała jest w nim zakochana, myślał Jaffeux, a matka nie zwraca na to uwagi...

Istotnie pani Favy najobojętniej w świecie rzucała od czasu do czasu pochwały na cześć popisu tanecznego, o wiele jednakże chłodniejsze, niż zachwyt córki.

— Czyż rozgrywałby się tutaj dramat?— zbudziła się czujność adwokata, zaostrzona przez wieloletnią styczność z podziemnemi niebezpieczeństwami życia.

— Czy szanowna pani zna osobiście tego Neyriala — zagadnął panią Favy.

— I owszem, to dobry przyjaciel Gilberta, a Renata bierze u niego lekcje. Jest tak dobrze wychowany! To napewno chłopiec z lepszej rodziny... Jego butonierka świadczy, że dzielnie spełnił swój obowiązek podczas wojny. Rozumie pan, że o nic go nie pytałam, słyszałam jednak, że jest sierota i że miał jakieś przejście majątkowe. Trzeba przyznać, że obrał sobie dziwny zawód, ale w dzisiejszych czasach... —

Pan Jaffeux chciał coś powiedzieć, lecz powstrzymał się. Wiedział aż nadto dobrze, że mądrze jest działać powoli we wszelkich skomplikowanych sytuacjach. Zdradzić natychmiast matce Renaty kim był ów Neyrial, znaczyło wywołać katastrofę, jeżeli nieszczęście chciało, że ten awanturnik, a stanowczo niczem innem chłopiec ten dziś nie był, zdołał już uwieść młodą dziewczynę. Ale nie... Jaffeux obserwował Renatę uważnem spojrzeniem przenikliwych oczu, przywykłych do wertowania akt. Jakaż badawczość malowała się w tych źrenicach, odbijających się czernią od chudej ogolonej twarzy, na której zdawało się, że rozmyślania wyryły głębokie bruzdy! I Jaffeux powtarzał w myśli: nie i nie... Ta twarz, tak jasna i dziewicza, kłamać nie umie. Sama naiwność tego zapału dziewczęcego świadczy o niewinności! Jedynie wyobraźnia tego dziecka została zdobyta... Czy ten, który zmącił jej spokój, wie o uczuciach, jakie obudził? A może jest już dzisiaj takim łotrem, że, wiedząc o miłości bogatej dziewczyny ku sobie, knuje plan małżeństwa, przez narzucenie się rodzicom klasycznym sposobem?

I tu znowu doświadczenie adwokata wchodziło w grę. Przypomniał sobie, że ostatnio jeden z klientów zasięgał jego opinii w sprawie sensacyjnego porwania w wielkim świecie i że on sam doradził wtedy małżeństwo.

Czy to możliwe, że tancerz przez szelmowskie wyrachowanie wykonywał te wiośniane figury taneczne, udając, że nie widzi świata, poza swą partnerką? Oto popis miał się ku końcowi, a Neyrial nie spojrzał ani razu w stronę tej, która tak namiętnie na niego patrzała. A może udawał tę widoczną obojętność, ażeby wywołać jej zazdrość? Wreszcie spojrzenie Neyriala skierowało się w stronę Renaty, aby spotkać utkwiony w siebie wzrok pana Jaffeux. Wstrząsające wrażenie wywołało zmianę rysów twarzy tancerza i jego nagłą ucieczką z sali ku zdumieniu Renaty. Bowiem i ona zauważyła, jak wymknął się wzdłuż estrady w stronę drzwi w głębi.

— Napewno zaraz powróci, myślała, obiecał zatańczyć ze mną shimmy...

— A w kilka minut później, tańcząc foxtrotta z jakimś młodym człowiekiem, zapytała go o powód nieobecności Neyriala.

— Powiedziano mi, że jest trochę cierpiący, odparł młodzieniec, — nic dziwnego, przepracowuje się. Tańczy ze wszystkiemi paniami, które nie mają tancerzy, i z każdą zadaje sobie tyle trudu! Taki z niego poczciwiec...

— Ten zuchwalec jest taki sam chory, jak naprzykład ja, — myślał Jaffeux, — najzwyczajniej w świecie poznał mnie! O, nie dopuszczę do tego, aby unieszczęśliwił tę uroczą dziewczynę, jeżeli podobnie podła myśl przyszła mu do głowy! Ale czy doprawdy miał ten zamiar?

To pytanie wywołała w sprawiedliwym umyśle adwokata zupełna nieznajomość charakteru chłopca, o którym wiedział, że popełnił niegdyś czyn bardzo zły. Osądził go był wówczas bardzo surowo. Czyżby ten występek spowodował gruntowną demoralizację? Może było to chwilowe załamanie, które pozwoliło spodziewać się podźwignięcia z upadku... Czyż nie należało wówczas, jeżeli nie przebaczyć winowajcy, to przynajmniej okazać mu współczucie, pomówić z nim łagodnie, zamiast wpędzić go w rozpacz przez niesłuszną może bezwzględność? Te wątpliwości, jak wyrzuty sumienia, niepokoiły często sprawiedliwego adwokata, a ze zdwojoną siłą dręczyły go teraz, gdy znalazł się w swojem pokoju, dokąd, pod pretekstem zmęczenia po podróży, kazał podać sobie obiad, by móc w samotności zastanowić się nad tem, co czynić należało.

ROZDZIAŁ III.

Starzec cofnął się myślą o lat kilka i jak we śnie przesunęły się przed jego oczyma wypadki, związane z osobą pseudo-Neyriala. Przypomniał sobie, jak pięć lat temu powrócił około dziewiątej wieczorem po obiedzie do swego gabinetu i zacierając z zadowoleniem ręce, zawołał: — Jakiż miły wieczór! Mogę go spędzić z moimi dwoma najlepszymi przyjaciółmi, Montaigne'em i La Bruyére'em!

Bowiem Marcin Jaffeux był nietylko, jak zdradzały jego upodobania, głęboko wykształconym człowiekiem. Był także zapalonym bibljofilem, lecz nie z gatunku dzisiejszych spekulantów, którzy z myślą o sprzedaży lokują kapitał na pięćdziesiąt i sto procent w najrzadszych wydaniach, zawierających autografy i kosztowne ryciny. On prawdziwie kochał swoje książki. Czytywał je rzadziej może, niżby pragnął, z powodu nawału pracy, ale jakże szczerą była jego radość, gdy, zmęczony plikami akt, przed udaniem się na spoczynek, otwierał tom jednego z ulubionych autorów, szczególnie moralistów i psychologów! Posiadał wszystkie ich dzieła w najróżniejszych wydaniach. Najkosztowniejsze z jego książek przechowywane były w antycznej szafce o sekretnym zamku. Gdy brał którąś z nich do rąk, to z nabożeństwem. Przyglądał się starożytnej oprawie i jej okuciom. Dotykał ostrożnie pożółkłego papieru. Rozmyślał o palcach, dziś na wieki znieruchomiałych, które przewracały te kartki, o zagasłych źrenicach, które wpatrywały się w te litery, o umysłach, co odeszły w zaświaty, a niegdyś karmiły się nieśmiertelną mądrością tych kart. Budziło się w nim uczucie szacunku, które czyniło żywe istoty z tych martwych ksiąg. To też łatwo można sobie wyobrazić przerażenie adwokata, gdy otworzywszy szafkę, aby wydobyć tom „Essais" z roku 1588, zauważył brak tego pięknego egzemplarza in quarto w oryginalnej oprawie z czerwonego safjanu; przy kupnie tego zabytku musiał pokonać współzawodnictwo jakiegoś księcia zbieracza. Przebiegłszy badawczem spojrzeniem grzbiety dwustu tomów, ustawionych na półkach, Jaffeux zdołał zauważyć inne, aż nadto widoczne luki. Najoczywiściej dostał się tutaj jakiś włamywacz i w pośpiechu wybierając książki, odstawił kilka z nich do góry nogami. Nie zajrzawszy nawet do katalogu, adwokat stwierdził natychmiast brak, prócz dzieła Montaigne'a, czterech innych tomów: egzemplarza pierwszego wydania „Medicin malgré lui" z roku 1667, „Aleksandra Wielkiego" Racine'a w najrzadszem z oryginalnych wydań Teodora Girard z roku 1666, i dzieła „Oeuvres Francaises" Joachima du Bellay, drukowanego w Rouen. Jaffeux nabył ten tom dla kosztownej oprawy á la Margueritte, wykonanej dla Małgorzaty Walezjuszki. I wreszcie brakował egzemplarz pierwszego wydania Pascal'a, drukowany u Wilhelma Desprez w roku 1670, pod tytułem: „Myśli Pana Pascala na temat religji i inne, znalezione wśród jego papierów po śmierci".

— Kradzież tę popełnił ktoś, znający wartość książek — rzekł do siebie Jaffeux, starając się zebrać w myśli dokładne dane, jak zwykł był czynić podczas śledztwa w zawikłanych procesach. — Jeden z tych tomów, miał na myśli Montaigne'a, nie mógł być wyniesiony w kieszeni, jak pozostałe. Rozmiary tej książki wymagały kuferka, walizki, lub choćby teki w rodzaju mojej własnej. — Jaffeux zmierzył wzrokiem swą tekę, leżącą na biurku. — Złodziej musiał też znać tajemnicę zamka. Otwierałem go jedynie w obecności mej służby i sekretarzy.

Ten fakt ograniczał już znacznie zakres jego domysłów. Nie podejrzewał zupełnie lokaja i kucharki, małżeństwa, które służyło u niego od wielu lat. Pozostali zatem trzej sekretarze. Ostatni z nich, najmłodszy wiekiem, był to właśnie ów Piotr Stefan Beurtin, którego teraz, po latach, przez najniespodziewańszy z przypadków, Jaffeux odnalazł sprawującego w tym międzynarodowym hall'u wielkiego hotelu zawód tak pon[illegible] czach mieszczanina starej marki francuskiej, jakim był mistrz Jaffeux.

Dziadek tego tancerza hotelowego, Marjusz Beurtin, o ironjo! — był kiedyś znanym adwokatem i prezesem izby adwokackiej. Gdy Jaffeux za młodu rozpoczynał swą karjerę, zajmował u niego to samo stanowisko, które później, przez wdzięczność dla swego dawnego patrona, ofiarował jego wnukowi.

— Czyżby Leonard lub Wincenty? — zastanawiał się Jaffeux. Były to imiona dawniejszych jego sekretarzy. — Nie, ten nieruchawy Leonard żeni się i bierze bardzo znaczny posag. Nie pokusiłby się na cztery lub pięć tysięcy franków, stanowiących wartość tych książek... Poczciwy Wincenty jest dewotem, który codziennie bywa na mszy. Więc i on nie popełnił tej kradzieży. A przytem obaj widzieli, jak zbierałem moją bibljotekę. Wiedzą, że rzadka książka jest jak obraz mistrzowskiego pędzla. Niełatwo ją sprzedać, trzeba udowodnić pochodzenie. A tymczasem Piotr Stefan... Na dodatek obarczony dziedzicznie po ojcu... —

Historja rodziny młodzieńca, którą Jaffeux gruntownie znał, potwierdzała aż nadto niejasne jeszcze podejrzenia adwokata. Mecenas Beurtin był synem kupca z Południa, inteligentnego awanturnika. Pochodząc z Aix i ulegając tradycjom prastarego parlamentarnego miasta, które kazały mu uważać adwokaturę za pewnego rodzaju uszlachetnienie, ambitny Prowansalczyk postanowił wykierować syna na adwokata, i to w stolicy. Tenże, bardzo piękny, lecz i próżny mężczyzna, będąc bogatym już przez ojca i zarabiając dużo pieniędzy, prowadził w Paryżu podwójne życie błyszczącego światowca i ambitnego pracownika w swym zawodzie, które niszczy tak szybko najsilniejsze organizmy. Umarł młodo, pozostawiwszy jedynego syna, którego matka osierociła, dając mu życie, i który odziedziczył po ojcu w silniejszym jeszcze stopniu chęć błyszczenia w wielkim świecie. August Beurtin, było to jego imię, pojął za żonę, więcej przez próżność, niż z miłości, piękną kobietę, niejaką pannę de Pétiot, którą poznał na polowaniu, i której rodzina, jedna z najstarszych w Limousin, opierała się początkowo temu związkowi. Dumny z żony, pragnął, by stała się jedną z królowych tego zmiennego i sztucznego życia Paryża, upływającego na rozrywkach, zabawach, wizytach i przedstawieniach, jedyną realną stroną którego było wyczytanie własnego nazwiska w wytwornem sprawozdaniu towarzyskiem jakiejś gazety. Oczywiście, że ten mieszczanin o szlacheckich nawyknieniach nie obrał sobie żadnego zawodu. Szalenie rozrzutny, pragnął jednocześnie zwiększyć swe dochody, grając na giełdzie według „typowania" finansistów spotykanych w wielkim świecie, i oczywiście kapitały jego topniały. Nie kłamał więc Neyrial, opowiadając Gilbertowi Favy, że ojciec jego zrujnował się grą, lecz grą o wiele niebezpieczniejszą, niż partja baccarat'a w kasynie luksusowej miejscowości zimowej. Gdy w 1914 roku, jak wypadało człowiekowi jego sfery, August Beurtin postradał życie w wypadku samochodowym na drodze do Deauville, żona jego znalazła się po spłaceniu długów w dość nieokreślonych warunkach materjalnych. Wtajemniczana ponadto od lat kilku w bezustanne wahania życia spukulanta, który zmuszony był nieraz zwracać się do niej o podpis, gdy chodziło o sprzedaż nieruchomości lub papierów wartościowych, w dotkliwej trosce o jutro, przy bezustannych wzruszeniach, wpadła w chorobę sercową, a stan jej pogorszył się znacznie po tragicznej śmierci męża.

(D. c. n.).

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO

SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10806/A. **„Angielsko-Szwedzko-Polski Przemysł Gumowy „Gentleman", wł. Dawid Schrage".** Firma istnieje od 15 maja 1925 roku z siedzibą w Łodzi, Sz. Konstantynowska 20. Właściciel Dawid Schrage, zam. w Rydze, ul. Kandawska 41a. Prokurentami firmy są: Dawid Alkin, zam. 41 Compayne Gdus W. Hampstead Londyn i Michał Schrage, Ryga, Kandawska 41a. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10808/A. **„Berek Ostrowski".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Leszno 3. Właściciel Berek Ostrowski, Aleja 1-go Maja 51 w Łodzi. Na mocy aktu interczy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10809/A. **„W. Borowski i J. Rozenblat"** Fabrykacja i sprzedaż wyrobów włókienniczych i pluszu. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 5. Właściciel Władysław Borowski, Wschodnia 78 i Józef Abram Rozenblat, 6 Sierpnia 30, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznem rocznem przedłużeniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle własne i prokury podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem spółki. Wszelkie inne zobowiązania, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty hipoteczne i notarjalne, żyra, czeki i korespondencję podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie. Również każdy ze wspólników samodzielnie ma prawo w imieniu spółki odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję, pieniądze, przekazy, przesyłki i dokumenty oraz reprezentować spółkę wobec władz i osób. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10810/A. **„Fajwel Blauk".** Sprzedaż nabiału i artykułów spożywczych. Firma istnieje od 9 września 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Narutowicza 4. Właściciel Fajwel Blauk, Piotrkowska 58 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10811/A. **„Mendel Zelcer".** Mechaniczna fabryka pończoch. Firma istnieje od 15 października 1926 roku z siedzibą w Łodzi, Al. 1-go Maja 12. Właściciel Mendel Zelcer, Zielona 12 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10812/A. **„Dawid Kassman".** Prowadzenie robót brukarskich. Firma istnieje od 1918 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 28. Właściciel Dawid Kassman, Andrzeja 35 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10813/A. **„Wyroby Pasmateryjne i nowości sezonowe Nouveautes Fela Grossbart i Ernestyna Zysk".** Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 68. Właścicielki: Fela Grossbart, Wólczańska 3 w Łodzi i Ernestyna Zysk, Nowolipki 9 w Warszawie. Spółka firmowa. Termin trwania spółki pięcioletni z automatycznem przedłużaniem. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, żyra, umowy i wszelkie papiery podpisuje każda ze wspólniczek samodzielnie pod stemplem firmy, również każda ze wspólniczek oddzielnie uprawniona jest odbierać dla spółki pieniądze, wszelkie należności, korespondencję, przesyłki i do reprezentowania spółki wobec władz i osób, do prowadzenia spraw sądowych.

Nr. 10816/A. **„Izaak Birnbaum".** Sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, Nowomiejska 5. Właściciel Izaak Birnbaum, zam. w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10817A. **„Franciszek Barcicki".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Józefowie, gm. Chojny, st. Łódzkie. Właściciel Franciszek Barcicki, Józefów, gm. Chojny, st. Łódzkie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10818/A. **„Bronisław Kacprzak".** Sprzedaż mięsa i wędlin. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Srebrzyńska 15. Właściciel Bronisław Kacprzak, Srebrzyńska 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10831/A. **„Izrael Friedman".** Przemiał zboża. Firma istnieje od roku 1920 z siedzibą w Ozorkowie, Zgierska 32. Właściciel Izrael Friedman, zamieszkały w Ozorkowie przy ul. Maszkowskiej 20. Na mocy intercyzy, zawartej 9 marca 1920 roku za Nr. 203 przed notarjuszem Pietrasiewiczem w Ozorkowie została ustalona pomiędzy właścicielem firmy a żoną jego Blimą z Rogozińskich wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10832/A **„Emilja Abracham".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od roku 1902 z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 91. Właścicielka Emilja Abracham, zam. przy ul. Wólczańskiej 91 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10833/A. **„Uszer Strokowski".** Wyrób towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 27. Właściciel Uszer Lemel Strokowski, zamieszkały przy ulicy Gdańskiej 28 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10834/A. **„Ludwik Bresler".** Mechaniczna fabryka wyrobów drzewnych. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nowo-Radwańska 17. Właściciel Ludwik Bresler, Wólczańska 164 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10835/A. **„Magazyn Wiedeński", wł. Leon Gliksberg".** Drobna sprzedaż konfekcji damskiej. Firma istnieje od 1-go stycznia 1918 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 128. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność i wspólność dorobku.

Nr 10846/A. **„Arja Lajb Wajnberg i S-ka, Arja Lajb Wajnberg i Lajn Bergier".** Sprzedaż konfekcji damskiej. Firma istnieje od 12.8. 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 17. Właściciele: Arja Lajb Wajnberg, Konstantynowska 22 i Lajb Bergier, Południowa 6, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Wszelkie zobowiązania, weksle, przekazy, czeki i akcepty podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Żyra, korespondencję, pokwitowania z odbioru pieniędzy i dokumentów podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie, również każdy ze wspólników ma prawo w imieniu firmy występować w sądach i instytucjach handlowych. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10837/A. **„Amalja Braun".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1919 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Szosa Pabjanicka 88. Właścicielka Amalja Braun, Szosa Pabjanicka 88 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10838/A. **„E. Martz, właściciele małżonkowie Martz".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1 marca 1925 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 142. Właściciele: Henryk Karol i Elra Amalja małżonkowie Martz, Sienkiewicza 13. Zarządzać przedsiębiorstwem mają prawo oboje z małżonków łącznie i każde z nich samodzielnie.

Nr. 10839/A. **„Rundstein i Zelwer".** Wyrób i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 25. Właściciele: Dwojra Rundstein, ul. Północna 8 i Ruchla Zelwer, Łagiewnicka 7 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd stanowią obydwie wspólniczki. Weksle, czeki, przekazy, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwie wspólniczki łącznie pod stemplem firmy. Korespondencję, podania do władz, pełnomocnictwa podpisuje każda ze wspólniczek samodzielnie. Każda ze wspólniczek ma prawo w imieniu spółki odbierać towary, pieniądze, przekazy, przesyłki, listy i korespondencję.

Nr. 10840/A. **„Krajowy Przemysł Bawełniany, wł. Elchorn Jankiel Kapłański".** Sprzedaż towarów bawełnianych. Firma istnieje od 16 lutego 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 10. Właściciel Elchorn Jankiel Kapłański, Nowomiejska 10 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10841/A. **„Maks Wolman i S-ka".** Sprzedaż perfumerji i materjałów aptecznych. Firma istnieje od 3 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 12. Właściciele: Maks Wolman, Zawadzka Nr. 12 i Izrael Birnbaum, Południowa 18, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznem rocznem przedłużaniem. Weksle, zobowiązania i wszelkiego rodzaju umowy, żyra, czeki, pełnomocnictwa podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Korespondencję podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10842/A. **„Otton Bersz".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1911 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 25. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10843/A. **„Szymon Bratsztajn".** Wyrób drzewny piłą mechaniczną. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zakątna 22. Właściciel Szymon Bratsztajn, Zakątna 23 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10844/A. **„Max Witkind".** Sprzedaż manufaktury i przędzy. Firma istnieje od 1 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 22. Właściciel Maks vel Mendel Witkind, Cegielniana 15 w Łodzi. Na mocy intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10845/A. **„Stanisław Jakuszewski".** Pracownia bielizny. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 105. Właściciel Stanisław Jakuszewski, Piotrkowska 105 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10846/A. **„Berek Rotbard".** Drobna sprzedaż naczyń fajansowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Jakóba 6. Właściciel Berek Rotbard, Jakóba 13 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10847/A. **„Jakób Klugman".** Sprzedaż towarów łokciowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 41. Właściciel Jakób Benjamin Klugman, Piotrkowska 41 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10848/A. **„Wincenty Rutkowski".** Hodowla i skład nasion. Firma istnieje od 1911 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 110. Właściciel Wincenty Rutkowski, Helenówek, gm. Radogoszcz. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10849/A. **„Józef Knapik".** Zakład elektrotechniczny i warsztat reperacyjny. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd Nr. 48. Właściciel Józef Knapik, Przejazd 48 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10850/A. **„Emanuel Meissner".** Sprzedaż pieczywa i wyrobów cukierniczych. Firma istnieje od 1892 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 111. Właściciel Emanuel Meissner, Kilińskiego 111 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10851/A. **„Sprzedaż wyrobów porcelanowych fabryki Ćmielów, właściciele Sz. P. Gurman i J. A. Fajngold".** Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 18. Właściciele: Szmul Pejsach Gurman, Warszawa, Zimna 3 i Jehuda Arja Fajngold, Pomorska 18 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd stanowią obydwaj wspólnicy. Weksli i wogóle zobowiązań dłuższych spółka nie wystawia. Wszelkiego rodzaju inne dokumenty, umowy, kontrakty, pełnomocnictwa adwokackie, czeki, pokwitowania z odbioru sum pieniężnych i towarów, korespondencji oraz podpisywać korespondencję mocen jest każdy ze wspólników samodzielnie. Żyra, prokury i pełnomocnictwa podpisują obydwaj wspólnicy łącznie. Na mocy aktu intercyzy między wspólnikiem Fajngoldem i jego żoną ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 10852/A. **„Janina Kownacka".** Sklep spożywczo-kolnjalny. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 16. Właścicielka Janina Kownacka, Nawrot 16 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10853/A. **„Moszek Rozenszaft".** Sprzedaż starego żelaza. Firma istnieje od 1stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kolejna 3. Właściciel Moszek Rozenszaft, Kilińskiego 73 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10854/A. **„Leon Milczarek".** Skład win i wódek. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Młynarska 22. Właściciel Leon Milczarek, Młynarska 22 w Łodzji Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10855/A. **„Adam Lisowski".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1919 roku z siedzibą w Hucie-Wiślickiej, gm. Wiskitno, st. Łódzkie. Właściciel Adam Lisowski, Huta-Wiślicka, gm. Wiskitno, st. Łódzkie. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10856/A. **„Mojżesz Gottesdiener".** Sprzedaż manufaktury i kołder. Firma istnieje od 1 stycznia 1924 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 30. Właściciel Moszko vel Mojżesz Gottesdiener, Konstantynowska 30 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10857/A. **„Wiktorja Jaworska".** Sklep kolonjalny. Firma istnieje od 18 grudnia 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Zielona 15. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10858/A. **„Beno Muszkat".** Tkalnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Warszawska 9 (fabryka), Piotrkowska 35 (skład). Właściciel Benjamin Muszkat, Pomorska 6 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10859/A. **„Maks Keilich".** Skład materjałów aptecznych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 52. Właściciel Maks Keilich, Główna 52 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10860/A. **„Zysa Ryfka Gruszkowicz".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 290. Właścicielka Zysa Ryfka Gruszkowicz, Piotrkowska 290 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10861/A. **„J. Rozenblum".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1914 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 53. Właściciel Józef Majer Rozenblum, Cegielniana 10 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku, między właścicielem firmy i jego żoną.

Nr. 10862/A. **„Import samochodów Bronisław Rosner i S-ka".** Przedstawicielstwo i sprzedaż samochodów oraz części do nich firmy „Ford Motor Company" w Kopenhadze na Łódź i województwo łódzkie. Firma istnieje od 19 października 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Przejazd 2. Właściciele: Bronisław Rosner, Kopernika 46, Wacław Gądzyński, Sienkiewicza 34 i Roman Milke, Emilji 33, wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z 6-ciomiesięcznym wymówieniem przed upływem każdego roku kalendarzowego. Wszelkie zobowiązania, kontrakty, umowy, akceptacje i plenipotencje podpisuje dwuch którychkolwiek wspólników łącznie; korespondencje zaś, pokwitowania z odbioru należności, żyrowanie weksli, czeków i t. p. podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10863/A. **„Elfrida Wistehube".** Detaliczna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1-go maja 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 148. Właścicielka Elfrida Wistehube, Piotrkowska 148 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10864/A. **„Fabryka Mydła "Atlantyk", wł. Abram Chaim Guterman".** Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 59. Właściciel Abram Chaim Guterman, Gdańska 39 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł .

Nr. 10865/A. **„Stanisław Kreczko i S-ka".** Prowadzenie kinematografu i sali koncertowo-odczytowej pod nazwą: „Imperjal". Firma istnieje od 1-go października 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 16. Właściciele: Stanisław Kreczko, Piotrkowska 17, Józef Bednarczyk, Al. Kościuszki 93, Oskar Kramer i Leokadja Bronisława Muznerowska, Skwerowa 7, wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dziesięcioletni. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Weksle, czeki, przekazy, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują wszyscy wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Korespondencję i inne dwody nie mające charakteru zobowiązań podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników ma prawo w imieniu spółki uskuteczniać zamówienia filmowe, otrzymywać wszelkie należności, przypadające spółce, wszelką korespondencję, przekazy pieniężne, przesyłki i towary. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10866/A. **„Wypożyczalnia Bielizny, wł. Michał Szatan".** Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 43. Właściciel Machuł vel Michał Szatan, Kilińskiego 43 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10867/A. **„Moszek Lejb Rozenblat".** Ręczny wyrób pończoch i trykotaży. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 33. Właściciel Moszek Lejb Rozenblat, Cegielniana 33 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10868/A. **„Dom Agenturowy Izydor Frenkel".** Firma istnieje od 1921 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Andrzeja 7. Właściciel Izydor Frenkiel, Andrzeja 7 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10869/A. **„Eljasz Grynsztajn i Synowie",** Wyrób i sprzedaż towarów jutowych i bawełnianych. Firma istnieje od 1 sierpnia 1925 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 38. Właściciele: Arje vel Eljasz Grynsztajn, Rafał Wolf Grynsztajn i Aron Grynsztajn, wszyscy zamieszkali w Łodzi, ul. Piotrkowska 38 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Wszelkie zobowiązania firmy podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10870/A. **„Bi-Ba-Bo", wł. Małka Orenbach".** Sprzedaż zabawek. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 20. Właścicielka Małka Orenbach, Zawadzka 39 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10871/A. **„Eljukim Horensztajn".** Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 35. Właściciel Eljukim Horensztajn, Piotrkowska 35 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10872/A. **„Mimoza", wł. Władysław Kowalczyk".** Cukiernia. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 1. Właściciel Władysław Kowalczyk, Pusta 11 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10873/A. **„Władysław Landau".** Sprzedaż ceraty, linoleum i towarów włókienniczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1922 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 79. Właściciel Władysław Landau, Gdańska 35 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10874/A. **„Nochum Silański".** Sprzedaż towarów łokciowych — bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Ogrodowa 1. Właściciel Nochum Silański, Zawadzka 52 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10875/A. **„Gerszon Szczeciński".** Wyrób materjałów włókienniczych. Firma istnieje od 1-go stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 203/205 (fabryka), Piotrkowska 37 (skład). Właściciel Gerszon Szczeciński, Nawrot 23 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10876/A. **„R. Kołodziejski i Z. Franz".** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 130. Właściciele: Rajnhold Kołodziejski, Radwańska 41 i Zygmunt Franz, Sadowa 10, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle i wszelkiego rodzaju zobowiązania pieniężne podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników ma prawo podpisywać w imieniu firmy samodzielnie żyra na wekslach, rachunki, pokwitowania i korespondencję, odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję, pieniądze, przesyłki i towary oraz prowadzić wszelkie sprawy sądowe i administracyjne. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10877/A. **„Stanisław Rubinsztajn i S-ka". właściciel Stanisław Rubinsztajn".** Dom ekspedycyjny. Firma istnieje od 1923 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Moniuszki 7. Właściciel Stanisław Rubinsztajn, Nawrot 7 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10878/A. **„Dawid Luxenburg".** Sprzedaż papieru. Firma istnieje od 1 lutego 1927 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 44. Właściciel Dawid Luxenburg, Piotrkowska 82 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10879/A. **„Ludwik Boraks", wł. Dawid Lajb Boraks".** Tkalnia zarobkowa. Firma istnieje od 1-go stycznia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 68. Właściciel Dawid Lejb Boraks, Różana 10 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10880/A. **„Aron Juda Bergier".** Sprzedaż śledzi. Firma istnieje od 1894 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zgierska 18. Aron Juda Bergier Sienkiewicza 9 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 758/B. **„Auto-Motor Company, spółka z ograniczną odpowiedzialnością",** Warsztat reperacyjny samopojazdów i kupno-sprzedaż części samochodowych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 202. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 20,000 złotych podzielony na 200 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd stanowią: Oswald Hoffman, Kopernika Nr. 48 i Gustaw Krysztof Sztajnke, Zagajnikowa 83, obydwaj w Łodzi. Weksle, przekazy, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj zarządcy łącznie pod stemplem firmy, umowy również obydwaj łącznie bez użycia stempla. Każdy z członków zarządu ma prawo w imieniu firmy samodzielnie podpisywać korespondencję, podania do władz, pełnomocnictwa adwokackie, pokwitowania i wszelkiego rodzaju dokumenty nie zawierające treści zobowiązań, odbierać towary, pieniądze, przekazy, przesyłki i wszelką korespondencję. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi 4 lutego 1927 roku Nr. rep. 621. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem

Nr. 759/B. **„Koprowski i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Handel towarami włókienniczemi i jedwabnemi z siedzibą w Łodzi, ulica Traugutta 12. Kapitał zakładowy wynosi 4,000 złotych podzielony na 40 udziałów po 100 złotych udział całkowicie wpłacony. Zarząd stanowią wspólnicy: Isaj Koprowski, Traugutta 12 w Łodzi i Maurycy Koprowski, Jerozolimska 41 w Warszawie. Każdy z zarządców ma prawo samodzielnie podpisywać pod stemplem firmy wszelkie dokumenty w imieniu firmy nie wyłączając weksli i innych zobowiązań, aktów, umów i pełnomocnictw. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem Romanem Barem w Warszawie z dnia 8 stycznia 1927 roku Nr. rep. 30. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem aż do wymówienia.

OGŁOSZENIE Nr. 6.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10184/A. **„Moszek Lajb Olfman"** z siedzibą w Łodzi, ul. 6-go Sierpnia 17. Skład fabryczny, Łódź, ul. Piotrkowska 16.

Nr. 7135/A. **„Dom Handlowo-Przemysłowy Eli Liskier, Abugow i Sapir"** z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 61. Wspólnik Eli Liskier zmarł. Zarząd obecnie stanowią: Mendel Abugow, Mowsza Sapir i Hil vel Henryk Grynfeld. Weksle, czeki, żyra na wekslach i przekazach, zobowiązania, kontrakty, umowy, pełnomocnictwa wszelkiego rodzaju, dokumenty zawierające jakiekolwiek zobowiązania podpisuje dwuch zarządców łącznie pod stemplem firmy, a pozostałe czynności wykonywać i podpisywać wszelkie inne dokumenty mocen jest każdy z zarządców samodzielnie.

Nr. 2902/A. **„L. Toepfer Spadkobiercy"** z siedzibą w Łodzi, Milsza 60. Fabryka szpulek i cewek papierowych.

Nr. 112/A. **„B. Wollman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 12. Firma została zlikwidowana.

Nr. 3971/A. **„Lourie i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 80. Spółka została zlikwidowana z dniem 1 grudnia 1924 roku.

Nr. 4570/A. **„Bernard Wollman Sukcesorowie"** z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka 12. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 5914/A. **„Marja i Zdzisław Krakowscy"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 69. Firma została zlikwidowana z dniem 5 maja 1925 roku.

Nr. 5924/A. **„Aron Silański"** z siedzibą w Łodzi, ul. Ogrodowa 1. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10401/A. **„Piestrzyński i Fiszer"** z siedzibą w Łodzi, ul. Brzozowa 4. Spółka została zlikwidowana z dniem 1 września 1926 roku.

Nr. 2424/A. **„Jakób Kohan"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pańska 23. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 5 listopada 1924 roku Nr. rep. 11819 plenipotentem firmy mianowany został Józef Haufman, Łódź, Żeromskiego 23, który ma prawo załatwiać wszelkie stosunki handlowe, odbierać wszelkie należności firmy z banków, instytucyj kredytowych i od osób prywatnych, kwitować z odbioru, dyskontować weksle, odbierać korespondencję, przekazy, przesyłki i towary, reprezentować spółkę wobec władz i osób, prowadzić sprawy sądowe we wszelkich sądach i instancjach, zarówno w charakterze powoda, jak i pozwanego, składać wszelkiego rodzaju podania, odpowiedzi i skargi.

Nr. 4264/A. **„Urbach i Bicz"** z siedzibą w Pabjanicach, ul. Szewcka 4. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między wspólnikiem Chaimem Biczem i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 7432/A. **„Kahan Poswolski i S-ka"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 19. Siedziba firmy obecnie — Łódź, ul. Piotrkowska 48

Nr. 9676/A. **„Bracia Słama"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 243. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem B. Lisowskim w Łodzi z dnia 8 lutego 1927 roku Nr. rep. 109. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 3127/A. **„Bracia Bukiet"** z siedzibą w Łodzi, ul. Benedykta 58. Firma obecnie brzmi: „Fabryka chustek wyrobów wełnianych, półwełnianych i bawełnianych Bracia Bukiet" z siedzibą w Łodzi, ulica 6-go Sierpnia 58. Właściciele: Stefan Morozowicz, Piotrkowska 211, Dawid Bukiet, Al. Kościuszki 13, Dr. Józef Bukiet, Narutowicza 44, Moszek Chaim Bukiet, Al. Kościuszki 93 i Józef Bukiet nieobecny, wszyscy poprzedni w Łodzi. Spółka firmowa rozpoczęła czynności dnia 21 grudnia 1892 roku. Termin trwania spółki nieograniczony. Do zastępowania spółki upoważnieni są: Dawid Bukiet, Stefan Morozowicz i Dr. Józef Bukiet.

Nr. 2097/A. **„Bracia Bodzechowscy"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 24. Właściciele: Dawid Bodzechowski, Piotrkowska 24 i Józef Bodzechowski, Piotrkowska 199, obydwaj w Łodzi. Termin trwania spółki określony został do 1 lipca 1930 roku z automatycznem 5-cioletniem przedłużeniem.

Nr. 3583/A. **„Ernest Szmeler"** z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 192. Firma brzmi: „Ernest Szmeller. Właściciel Ernest Szmeller, ul. Kilińskiego 192 w Łodzi. Prokura Hugona Szulca wygasła. Prokurentami firmy z prawem łącznego podpisu są: Adolf Pappik, Kilińskiego 143 i Szmul Mojżesz Wyszogrodzki, Wólczańska 57, obydwaj w Łodzi.

Nr. 2815/A. **„Bracia Herman i S-ka, Spółka Komandytowa"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 13. Hurtownia Włókiennicza. Siedziba firmy obecnie Łódź, ul. Wólczańska 23. Termin trwania spółki roczny z automatycznem przedłużeniem i 6-ciomiesięcznym wymówieniem. Herman Aurbach jest płatnym zarządcą firmy.

Nr. 1395/A. **„Gustaw Werczycki"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 75. Firma obecnie brzmi: „Wykończalnia i Farbiarnia Gustaw Werczycki — Spadkobiercy".

Nr. 487/A. **„Chil Fiszman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 18. Obecnie siedziba firmy mieści się w Łodzi, ul. Piotrkowska 16.

Nr. 10769/A. **„Sura Małka Brodaty"** z siedzibą w Łodzi, ul. Franciszkańska 31; filja — Łódź, ulica Franciszkańska 14.

Nr. 5787/A. **„Majer Fogel"** z siedzibą w Ozorkowie, Hauka 25. Firma obecnie brzmi: „Ozorkowska Przędzalnia i Tkalnia Majer Fogiel", oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 56.

Nr. 3840/A. **„Bracia Wolińscy i Zyskind"** z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 118. Na mocy aktu z dnia 13 lipca 1922 roku, zeznanego przed notarjuszem Kornem Nr. rep. 1434, spółka pod firmą „Bracia Wolińscy i Zyskind" została zlikwidowana.

Nr. 3361/A. **„A. Schelsraete i V. Faccon".** Handel wełną, przędzą, pasami i wszelkiego rodzaju manufakturą z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 84. Celem firmy obecnie jest wyrób chustek i wyrobów włókienniczych. Fabryka mieści się przy ul. Lipowej 77 w Łodzi, a skład i kantor przy ul. Piotrkowskiej Nr. 150, również w Łodzi.

Nr. 10728/A. **„Polska Samopomoc Włókiennicza w Łodzi, właściciel Stanisław Nower"** z siedzibą w Łodzi, ul. Gdańska 11. Siedzibą firmy obecnie jest Łódź, ul. Andrzeja 29.

Nr. 710/B. **„Wytwórnia wyrobów trykotowo-dzianych „Mutti Jeacquard", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 10. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem Wł. Jeżewskim w Łodzi z dnia 15 lutego 1927 roku Nr. rep. 123, spółka została zlikwidowana.

Nr. 15/B. **„Bank Handlowy w Łodzi, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 15. Henryk Grohman z zarządu wystąpił.

Nr. 637/B. **„Standard, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Grabowa Nr. 5. Tadeusz vel Tanchum Braude ze spółki i z zarządu wystąpił.

Nr. 247/B. **„Polsko-Amerykańskie Biuro Agenturowe, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Skwerowa 13. Firma została zlikwidowana.

Nr. 32/B. **„Bank Wschodni dla Handlu i Przemysłu",** Poznań, oddział w Łodzi. Pasaż Majera 8. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 118B/. **„Towarzystwo Przemysłu Wełnianego „Merynos", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 51. Na trzeciego członka zarządu wybrano Josela Dawida Rabinowicza, Łódź, St. Żeromskiego 44.

Nr. 69/B. **„Towarzystwo Akcyjne Zgierskiej Fabryki Maszyn Juljusza Hoffmana"** z siedzibą w Zgierzu. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 300,000 złotych, podzielonych na 2,000 akcyj po 150 złotych nominalnej wartości każda. Zarząd obecnie stanowią: Oskar Hoffman, Wiktor Weickert i Edward Hoffman. Zastępcy: Ryszard Hoffman i Stanisław Długoszewski.

Nr. 326/B. **„Bruno Bucholtz i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, Al. Kościuszki 21. Biuro obecnie mieści się w Łodzi, ul. Piotrkowska 80.

Nr. 84/B. **„Towarzystwo Przemysłu Mydlarskiego w Łodzi, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedziba w Łodzi, ul. Kilińskiego 112. Firma została zlikwidowana.

Nr. 13/B **„Łódzka Fabryka Kapeluszy dawniej Herman Schlee, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Targowa 20. Firma brzmi w języku angielskim: „The Lodz Hat Manufacturing Co, Ltd. late Herman Schlee". Alma Triebe zrzekła się mandatu zastępcy dyrektora, na jej miejsce wybrano Juljusza Triebe jr.

Zarząd Spółki Akcyjnej
„Przemysł Wełniany S. BARCIŃSKI i S-ka"
w ŁODZI

niniejszem zawiadamia pp. Akcjonarjuszów, że dnia 29 kwietnia 1927 r. o godzinie 4 po południu w biurze Zarządu Spółki w Łodzi, przy ul. Tylnej Nr. 6 odbędzie się doroczne

Zwyczajne Walne Zebranie

Akcjonarjuszów Spółki z następującem **porządkiem dziennym:**

1. Odczytanie protokułu ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu Spółki z czynności w roku operacyjnym 1925/26, odczytanie bilansu na dzień 30 września 1926 r., rachunku Zysków i Strat oraz wniosku Zarządu, dotyczącego podziału zysków.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Zatwierdzenie bilansu oraz podziału zysków i udzielenie absolutorjum Zarządowi.
5. Wybór dwuch członków Zarządu w miejsce ustępujących.
6. Wybór członków Komisji Rewizyjnej na rok 1926/27.
7. Wnioski pp. Akcjonarjuszów.

W myśl par. 23 statutu Spółki do przyjęcia udziału w Walnem Zgromadzeniu są uprawnieni ci Akcjonarjusze, którzy przynajmniej na 7 dni przed Walnem Zgromadzeniem złożą swe akcje lub kwity zastawowe w biurze Spółki Akcyjnej.

Łódź, dnia 28 marca 1927 r. 56

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Automobile i części zapasowe

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Poleca: taśmy, hamulce „Mintex" (ferodo) oraz taśmy „Scandura" (ferodofibre).

Budowlane materjały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Chemiczne przetwory

ZYGMUNT MANASSE SS-wie, Łódź, ul. Wólczańska № 198-200, tel. 38-89, 35-33. Dekstryna, guma brytyjska, skrobie (krochmale):

Elektryczne maszyny

„Elektrobudowa" S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-77. Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M. Transformatory od 5—150 K.V.A. bud. własnej.

Fabryki maszyn i odlewnie żelaza

„FERRUM" — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź-Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy z szarego żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków. **Warsztaty mechaniczne. Oddział samochodowy.**

TURSKI, ĆWIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 31, tel. 26-40. Wykonywujemy: 1. maszyny blacharskie, 2. maszyny mechaniczne do produkcji papy smołowcowej, 3. prasy do dachówek cementowych i gąsiorów na glinę, 4. zbiorniki i beczki żeliwne, 5. wszelkie reperacje, 6. wszelkie odlewy z nadesłanych modeli lub fabrycznych.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin" i „Dunlop". Gumy pełne „Dunlop". Ceny konkurencyjne.

„ENERGJA" Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprzedaż wiedeńskich płaszczy gumowych.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Kotlarskie roboty

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

Ogrzewanie centralne

Inż. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-ka, S. z. o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

L. GAŁKOWSKI i F. S. PODCIECHOWSKI, Biuro techn. w Kaliszu, ul. Narutowicza 4, tel. 215. Oddział w Łodzi, Sienkiewicza 22, tel. 23-14. Ogrzewania centralne, kanalizacja i wodociągi.

TURSKI, ĆWIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 31, tel. 26-40. Zakładamy: urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe i centralne ogrzewania.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Pasy wielb. marki „Saturn" oraz bawełniane marki „Scandinavia".

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Płyty uszczelniające a la Klingerit

T-wo Fabr. Wyrob. Azbest. i Gumow. „LEONOWIT", Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 175, tel. 19-44. Wyrabia gwarantowanej jakości na parę przegrzaną do 360°.

Pompy i kompresory

A. PREISS, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 13, tel. 41-13. Wyrób pomp i urządzeń studziennych.

Powroźnicze zakłady

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

„N A T A W I S", ŁÓDŹ, Ul. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. REJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot Nr. 37, tel. 24-05. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

JASIŃSKI KAROL, Łódź, ul. Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjskich.

Szkło budowlane

J. OLEJNICZAK, Łódź, Główna 14. Szkło ornamentowe, matowe, surowe do krycia dachów, inspektowe. Wielki wybór. Ceny fabryczne.

Szczeliwa do maszyn i pomp

T-wo Fabr. Wyrob. Azbest. i Gumow. „LEONOWIT", Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 175, tel. 19-44.

Taśmy do włazów

T-wo Fabr. Wyrob. Azbest i Gumow. „LEONOWIT", Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 175, tel. 19-44.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 182127